

**Zapołska G. Janka, powieść współczesna, 2 tomy, rs. 2 k. 20.**

Pierwsza w Cesarstwie Fabryka

**SUPERFOSFATY,**

Ryga — Mühlgraben,

**M. HÖPLINGER & S-KA**

POLECA:

**SUPERFOSFATY**, zawierające od 42—48 proc. rozpuszczalnego w wodzie kwasu fosforowego.**ŻUŻLE TOMASA.****KAINIT. KWAS SIARCZANY.****SALETRE CHILIJSKĄ.**

Fabryka zostaje pod kontrolą Stacji doświadczalnej Politechniki rydzkiej. (2834-18-10)

Korespondować można po polsku.

**E. Lausmann**

W REWLU.

(2887-12-5)

Odlewnia i fabryka maszyn i kotłów miedzianych

oddzielne aparaty, maszyny, kotły parowe, wznosi nowe budowle na gorzelnie i dystylarnie, przyjmuje uzupełnienia i poprawianie aparatów po cenach umiarkowanych. Wyrabia kadzie zacierne z chłodnikami, węzami, najnowszej i najlepszej konstrukcji. Aparaty do rektyfikacji spirytusu również najnowszej i najlepszej konstrukcji, filtry węglowe do czyszczenia spirytusu, bezustannie działające aparaty do przersadzania zacierów. Anszlęgi i plany na oddzielne aparaty, również jak i na nowe budowle i przebud. gorzelni, dystylarni i t. d., na żąd. są skuteczn. i wysyłane na miejsce.

**CHR. ROTERMANN**

w Rewlu.

**FABRYKA MASZYN I KOTŁÓW**

oraz

**ODLEWNIA ŻELAZA.**

Przyjmuje zamówienia na urządzenie gorzelni i aparatów gorzelniczych, wyrabia maszyny i narzędzia rolnicze. Specjalność: tartaki wszelkich systemów, oraz maszyny i aparaty dotyczące gospodarstwa nabiałowego. (2838-12-5)

**Zakład zdrojowy****KRYNICA**

(w Galicji).

**Najobfitsza szczawa żelazista**

w Karpatach 590 m. n. p. m. Od st. kolej. godzina drogi bitej, znakom. utrzym. Środki leonizujące: klimat podalpejski, kąpiele żelaziste, nader obfite w wolny kwas węgl., ogrzew. metodą Schwarza (w r. 1894 wyd. ich 40,000). Kąpiele borowinowe, parą ogrzew. (w r. 1894 wyd. ich 16,000). Kąpiele gazowe, z esyat. kwasu węglow. Zakład hydro-patyczny, pod kierunkiem d-ra H. Ebera (w r. 1894 wyd. procedur hydro-patyczn. 28,000). Płocie wód miner. mając. i zagr., Zentyca, Kefir, Gimnastyka leonizująca. Kąpiele rączne i spadowa. Lekarski zdrojowy dr. L. Kopff, cały sezon stale otw. Należy 14-bokowy woinoprakt. Spacer: bardzo rozległy park spilkowy, znakom. utrzym. Blizsze i dalsze wycieczki w uroczyska Karpaty. Urządzenie dla różnych gier towarzyskich (krokieta, Lawn tennis etc.). Mieszkańców: przeszło 1,500 pokoiów z komfort. urząd., z pościelą kompl., usługą, piecami i t. d. Kościół katolicki i cerkiew. Wspan. dom zdrojowy, kilka restaur., kilka pensjon. prywatn., mleczarnia, cukiernia. Muzyka zdrojowa, pod kier. A. Wronskiego od 21 maja. Stały Teatr, koncerty. Zakład fotograficzny «Marja» ze Lwowa. Czytelnia dzienników i wypożyczalnia książek. Frekwencja w r. 1894—4,650 osób. Sezon od 15 maja do 30 września. W maju, czerwcu i wrześniu ceny kąpeli, pomieszczeń i potraw w głównej restauracji snitona. Hossyła wody minery. od kwietnia do listopada, składy we wszystkich większych miastach w kraju i zagranicą. W miesiącu lipca i sierpnia ubogim darmo ulgi, jak uwolnienie od taks zdrojowych i t. p., udzielone nie zostaną. Na żądanie udziela wyjaśnień.

(3050-8-8)

C.-k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

**TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI,**

Warszawa, Miodowa, 4,

jako

**WYŁĄCZNI REPREZENTANCI**

polecają z fabryki

**WALTER A. WOOD'A**

oryginalne amerykańskie

**Żniwiarki „Lekkie”****„Light Reaper”, Ko-****siarki „Stalowe”****„New Steel Mower”,**

przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane, a uznane powszechnie za najlepsze.

Z FABRYKI

**I. W. STODDARD & C<sup>o</sup>**

oryginalne amerykańskie

**Grabie konne „TIGER”,**

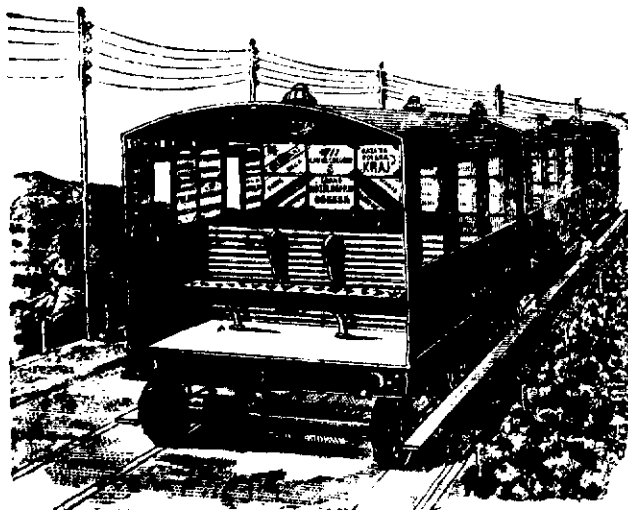
najtrwalsze ze wszystkich.

(543-8-3)

CENNIKI WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE.

**OGŁOSZENIA**

w wagonach dróg żelaznych.



(3055-6-71)

Zarząd i Administracja:

Reprezentacje:

w Warszawie, Trębacka 4.

w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

**SZCZAWNICA.**

Zakłady zdroj-kąpielowe i klimatyczne w Galicji.

Najsilniejsze szczawy sodowo-słone i żelaziste, skuteczne w przewlekłych katarach płuc i przewodu pokarmowego, a usposabiających do suchot, w rozedmie płuc, w chorobach narządów moczopłucowych, ośrodków nerwowych, niedokrewności i t. p. z pomocnictwem środkami.

Pensjonatem przy zakładzie wodoleczniczym u d-ra Kolačzkowskiego są kąpiele mineralne, hydriatycznyment i mlecznemi; zakład. inhałacyjnym, kuracją mleczną, zentyczną i kefirową. W obu zakładach urządzenia dogodne, postępowe. Dojazd do stacji Stary Sącz. Dr. W. Ścilborowski, lekarz zakładu i 6 zdrojowych lekarzy udzielają pomocy od 20 maja do 30 września. Zamówienia na mieszkania i t. p. statywają Zarządy zakł. «Miedzianu» i na «Miedzianu».

(842-7-5)



# JAN ZIEMSKI

w Warszawie,

Magazyn uprząży, Siodła, przyborów sportowych i wszelkich przyborów podróży będzie przeniesiony d. 8 lipca 1895 r. z ulicy Długiej № 45 na **Marszałkowską № 144**, róg Rysiej (896-4-3)

Cenniki wysyła na żądanie bezpłatnie.

**LOKOMOBILE, MŁOCARNIE PAROWE i ELEWATORY  
FABRYKI**

**Ransomes, Sims & Jefferies w Ipswich**

POLECA

**WYŁĄCZNY REPREZENTANT**

**ALFRED GRODZKI w WARSZAWIE.**

Oferty, katalogi i opisy na żądanie.

(902-6-2)

## FILOZOF.

Przechodzień pewien widział, stojąc sobie z brzegu.  
Padające wciąż konie w dystansowym biegu:  
Zdechł tużin, zdycha drugi, zdechnie wkrótce trzeci,  
Przechodniowi wnet z oczu zła okrutna leci.

Pyta go więc filozof, za kim tak łyż roni:  
— Żal mi — mówi przechodzień — właścicieli koni,  
Mieci śliczne rumaki, wspaniałej budowy.  
A teraz, spojrz, od trupów pełne wszystkie rowy.

— Nie — odrzecz filozof — oszukano pana,  
To nie strata, to tylko zwyczajna zamiana,  
Z całego jezdców dziesiątek, jak tu widzisz, tłum,  
Kto tylko stracił konia, ten nabrał rozumu...  
(Mucha).

Prowadząc od dłuższego czasu jeden z najbardziej wziętych zakładów żeńskich i mając pozwolenie na otwarcie filji, poszukuję współpracownicy, prawego charakteru, z kapitałem, do prowadzenia tejże filji podług moich doświadczonych rad i wskazówek. Interes będzie bardzo korzystny. Proszę adresować: Przewońska, Warszawa, ul. Niecała № 10. (811-2-2)

## MAJATEK

na sprzedaż, móg 2,920, od kolei 35 wiorst. Rezydencja piękna. Ziemia pszenna. Gospodarstwo postępowe. Las młody. Łąki liczne. Dochody stałe, znaczne. Gubernia lubelska. Refektant przesłać zechce adres: Kur. Warsz. pod cyfrą «853». (879-6-5)

— Meżulku, kup mi suknię jedwabną liljową! Pamiętasz, jakżeś mówił, że rajem będzie nasze życie.  
— Pamiętam, pamiętam. Ale nie było chyba mowy o tem, że w tym raju będziesz nosiła liljową suknię jedwabną.  
(Striekoza).

## KSIEGARNIA POLSKA W. PODREZ

w Rydze, ulica Aleksandrowska 6, przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma, oraz wszelkie zamówienia w zakres księgarstwa wchodzące. (2849-6-3)

## NAKŁADEM

## HIERONIMA COHNA

wyszedł zesz. IV (podwójny) C. Lombroso i G. Ferrero «Kobieta jako zbrodniarka i prostytutka», zawierający zakończenie «Kobiety normalnej i kryminalnej». Cena zeszytu IV k. 60, I, II i III po 30 k. (906-3-3)

Ochłodzony zapal. — Młodzieniec. O, wiosna jest uroczą nad wszelką wiosną! Natłok. Dobryś sobie z twoją wiosną! Jak się raz ożenisz i poznasz, co to znaczy toalety rozkoszne, wówczas wyleczysz się z pewnością z marzeń o wiosnie.  
(Neues Wiener Witzbl.).

**Tad. Kowalski i A. Trylski,**

Warszawa, Miodowa, 4,

jako

**WYŁĄCZNI REPREZENTANCI,**

POLECAJĄ

SIEWNIKI rzędowe nowej konstrukcji.  
PŁUGI PIĘTROWE samochody. PŁUGI DWU, TRZY, CZTEROSKIBOWE z fabryki Rudolfa Sack w Plagwitz.  
SIEWNIKI rzutowe H. F. Eckerta.  
SIEWNIKI patent. Syst. amer. «Triumf» Beermana.  
MŁOCARNIE cepowe z manieżami stałe i przenośne z fabryki H. Cegielski, Poznań.  
MŁOCARNIE sztyftowe stałe i przewoźne z fabryki Clayтона Shuttleworth w Wiedniu.  
LOKOMOBILE i MŁOCARNIE parowe z fabryki Rustona, Proctor & Comp. w Lincoln.  
WIALNIE oryg. Bakera, Clayтона i inne.  
TRYEURY do zboża Mayera i S-ki w Kalk.  
WIALNIE «Ideal», MŁYNKI «Tryumf» systemu Roebera.  
SIECZKARNIE oryginalne Bentalla.  
SZARPACZE, SIEKACZE, GNIOTOWNIKI Bentalla.  
ŚROTOWNIKI «Excelsior» syst. Schmeja, oryginalne, z fabryki Fried. Krupp. Grusonwerk.  
PAROWNIKI do okopowych, «Reforma» z fabryki P. Reuss Artern.  
CENTRYFUGI do mleka «La silencieuse».  
WYGNIAACZE do masła, MASIELNICE,

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze. (901-12-3)

**Cenniki na żąd. wysyłamy.**

W zakładzie naukowym VI-klas.  
**ANNY JASIEŃSKIEJ,**

Krak.-Przedmieście, pałac hr. Józefa Potockiego,

egzaminy wstępne odbywać się będą od 1 do 20 czerwca w godzinach klasowych. Metryka jest potrzebna. (905-3-3)



Fabryka chirurgicznych i technicznych **Wyrobów Gumowych i Rozpylaczy.** Skład główny: Środków opatrunkowych, Cerat, Wypraw położowych, Gąbek, Przyrządów lekarskich i Termometrów

**A. Wodniakowskiego,**

dostawcy dla klinik i szpitali. Członka Stowarz. międzynarod. fabryk. narzędzi chirurg., ortoped. i bandaży, w Warszawie, ul. Marszałkowska № 148.

Poleca towary krajowe i zagran., tylko wyborowe, po cenach fabrycznych. Sprzedaż hurt. i detal. Reparacje. Cenniki. Wysyła za zalicz. (810a-6-4)

## NOWE NAKŁADY SPÓŁKI WYDAWNICZEJ W KRAKOWIE.

Abgar-Sottan. Zwiejskiego dworu, powieści szlacheckie zlr. 2.  
Antoniewicz Karol ks. Poezje religijne, pierwsze zupełne wydanie, zlr. 1.  
na papierze welinowym zlr. 1 c. 50.

Burschardt J. Kultura odrodzenia we Włoszech. tom I. zlr. 2. c. 60.

Farrar F. Mrok i brzask. powieść z czasów prześladowania chrześcijan, p. Nerona zlr. 2. c. 40.

Górski Piotr. Samorząd gminny i jego dzieje, zlr. 3. c. 50.

Górski Konstanty. Historia piechoty polskiej, zlr. 2 c. 60.

Kalinka W. ks. Sejm czteroletni. Wydanie 4, tom I, i pierwsza połowa 2 tomu, zlr. 5 c. 40.

Kluczycki St. Niebo i ziemia. Przepysznie wydane i bogato ilustrowane studia przyrodnicze, zlr. 8.

Macanlay P. Szkice historyczne. tłomaczył St. Tarnowski. 2 tomy, zlr. 3.

Piotrowski J. ks. Dziennik wyprawy Batorego pod Psków, zlr. 2 c. 40.

Rechman A. Profesor. Tatry pod względem fizyczno-geograficznym, zlr. 2 c. 40.

Rodziewiczówna Marja. Z głuszy, nowele, zlr. 1 c. 60.

Zagórski Włodzimierz (Chochlik) Nowele, tom I i II po zlr. 1 c. 40. tom III, zlr. 1 c. 80.

Zuszkiewicz Wł. Prof. Nauka o formach architektonicznych, włoskiego renesansu zlr. 2 c. 40. (3051)

Do nabycia w każdej księgarni.

Scena małżeńska. — Żona. Pokaż mi list.

Mąż. Jaki list?  
Żona. O, przedemną nie nie utniał!... widziałam jak przed chwilą, usuwając się pod okno, otworzył list i zbladł... rzucił ukradkiem okiem na adres i ujrzałam pismo kobiece. Chcę widzieć ten list, rozumiesz mnie... musisz go przeczytać!  
Mąż. Oto masz go — rachunek twojej krawczyni. (Gross Wien).

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga **Reussnera:**

## „NAJLEPSZA METODA”

do nauczania się bez nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3 miesiącach, po francuzku w 2 miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy k. 60, oprawny 75 k., kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy) tylko rs. 2. Metoda francuzka «Samouczek» z wymową po 1 k. za zeszyt. Metoda angielska z wymową kurs I k. 75, kurs II rs. 1 k. 20, komplet (oba kursy) rs. 1 k. 70. Metoda rusko-niemiecka rs. 2 k. 70. Najlepsze elementarze: polsko-niemiecki i rusko-niemiecki z wymową, z 14 wzorkami, k. 35, 20 i 10. Polski z 20 wzorkami pisma, rysunków i obrazkami razem 340 figur. k. 25, 15 i 4. Na przesyłkę pocztową dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład u autora (Reussnera): Ziota № 6, w Warszawie. (775-12)

CENNIKI BEZPŁATNIE!



(876-20-6)

CENNIKI BEZPŁATNIE!



Cena ogłoszeń za wiersz petitu na stronicy «Kijów» w dziale swyrczajnym: 15 kop.; w «Przewodniku» 30 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata 3 rs. kwartalnie. Pojedyncze egzemplarze 25 k.

# • KIJÓW •

Prenumeratę «Kraju» przyjmują i pojed. egzempl. sprzed. wszystk. główn. księg. w Kijowie. «Kantor ogłoszeń» «Kraju» znajduje się w księg. B. Korejwy (Kreszczatik), która też załatwia wszelkie interesy administracyjne «Kraju».

**RURY** żelazne ogniowe  
1 1/2" 1 3/4" 2" 2 1/4" 2 1/2" 2 3/4" 3" 3 1/4" 3 1/2" 3 3/4" 4" 5" 6" 8" 10" 12" 14" 16"  
żelazne gazowo-wodociągowe.  
1 1/2" 1 3/4" 2" 2 1/4" 2 1/2" 2 3/4" 3" 3 1/4" 3 1/2" 3 3/4" 4" 5" 6" 8" 10" 12" 14" 16"

**RURY OŁOWIANE I MIEDZIANE,**  
**RZEMIENIE** angielskie skórzane, amerykańskie skórzane, z szerści wielbłądziej, gumowe, lniane.

Breżenty, Tokarnie, Pompy, Piłniki, Stal, Armatury, Kiszki, Azbest, Ołów.

Wyroby gumowe Tow. Rosyjsko-Amerykańskiej Manufaktury gumowej i inne przedmioty techniczne dla fabryk, ofiarowuje na składzie

**I. G. de Lipford-Eisenmeier**

Kijów, Kreszczatik № 39, vis a vis Funduklejowskiej.

Adres dla telegramów: «Eisenmeier-Kijów». (199-2-2)

**H. SMITH & C.**

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

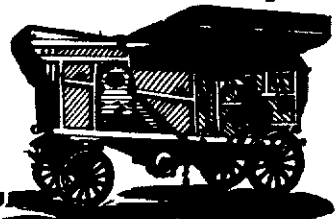
● Kijów, Instytucka 4. ●

Jeneralna Reprezentacja Lokomobil i Młocarn

FABRYKI

**MARSHALL'A SYNOW & C<sup>o</sup>**

w Gainsborough (Anglia).



**ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIAZĄŁKI**

fabryki Walter A. Wood w New-Yorku. (181)

**LOUIS ROTTERMUND**

Kijów, Kreszczatik № 42

Specjalność: Bielizna, Krawaty i inne przedmioty tualety męskiej.

Przyjmują się obstalunki. (198-5-2)

**INSTRUMENTY MUZYCZNE**

Struny i wszelkie przybory

**FISHARMONJE I HARMONJE**

najdogodniej nabywać w magazynie

**J. I. JINDŘIŠEK**

w Kijowie, Kreszczatik 56.

(120-50)

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

Skład i magazyn wyrobów granitowych

**ZE ZŁOMNIC GNIWAŃSKICH**

(gub. Podolskiej).

Sukcesorów J. JAROSZYŃSKIEGO.

w Kijowie Kreszczatik № 12, d. K. Jaroszyńskiej.

Manzolea, pomniki, balustrady, schody, kominki, kolumny, fontanny, cokole, płyty trotuarowe, kamień granitowy dla bruków, drobne kamyki dla szos, przyciski, galanterja granitowa i inne. Rysunki i kosztorysy wysyłają się bezpłatnie. Przyjmują się obstalunki. (189-15-6)

**STAN. PASZKOWSKI, HYDROTECHNIK.**

Kijów, Nowo-Jelizawietyńska ulica № 27, róg Bulwaru.

Wykonuje roboty hydrauliczne.

1) Studnie artestyjskie i otwory świdrowe; 2) Studnie drewniane i kamienne; 3) Roboty drenarskie (drenaże); 4) Roboty kanalizacyjne; 5) Skierowywanie i oczyszczanie rzek i stawów, budowa tam, szluz i t. p.; 6) Osuszanie błot. Wogóle wszelkie roboty, tyżące się wody. WYNAJMUJĄ SIĘ POMPY. (102-27)

Adres dla telegramów: KIJÓW, HYDROTECHNIK PASZKOWSKI.

**WŁ. MENCEL.**

Odlewnia i Fabryka

**MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH**

w Białej-Cerkwi

(egzystująca od 1850 r.).

Poleca pp. dyrektorom fabryk cukru wszelkie odlewy w najlepszym gatunku z nowoulepszonego pieca „Greinera”. Fabryka posiada specjalny borbank do toczenia cylindrów i t. p. Znane ze swej dobroci Siewniki burakowe «TRIUMPH» i rzutowe «SOKÓŁ».

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (113-50)

DOM HANDLOWY

**M. & J. MANDL.**

Gotowe Męskie, Damskie, Dziecinne i Uniformowe Ubrania.

**KIJÓW**, 1-szy Magazyn: Kreszczatik Nr. 50.

2-gi „ Kreszczatik, d. Grand-Hôtelu.

Składy stale zaopatrzone w ostatnie sezonowe nowości, paryżkich, wiedeńskich i londyńskich modeli.

● Przyjmują się obstalunki. ● (196-80)

Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawozy sztuczne. Maszyny rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie niezbędne—ofiarowuje

**SKŁAD KIJOWSKI**

**POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. I PRZEM. ROLN.**

(Syndykat rolniczy).

(151-50)

Kijów, Bulwaru № 9.

**J. C. HUBER i S<sup>ka</sup>,**

Kijów. Proreznaja № 3.

Urządzanie światła elektrycznego i przewodu siły.

Warsztaty elektrotechniczne.

Dostawa wszelkich przyrządów, maszyn i materiałów w zakres cukrownictwa wchodzących, oraz motorów naftowych Otta. (175-27)

**PRZYJĄWSZY ZARZĄD GŁÓWNEJ AGENTURY  
POŁTAWSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO,**

mam zaszczyt zawiadomić, iż agentura mieści się w Kijowie, Kreszczatik № 6, m. 4, gdzie przyjmują się deklaracje co do zastawu majątków, oraz wydają informacje i objaśnienia codziennie, oprócz świąt, od 10—3 popoł. (177-8-7)

Członek komisji taksacyjnej

HERMAN ZIELEŃSKI.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

**WALENTY JANICKI**

w Kijowie, Kreszczatik, dom «Hôtel de France».

**SPECJALNY SKŁAD BIELIZNY,**

**JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA,**

bielizny stołowej, wyrobów pończosznich, oraz

**Sarpinki Saratowskiej**

po cenie fabrycznej.

(180-50)

Przyjmują się zamówienia na całe wyprawy ślubne i takowe wykonują się z wzorową oszczędnością i rzetelnością pod osobistym kierunkiem.



Cena ogłoszeń za wiersz petitu na stron-  
nicy „Odesa” w dziale zwyczajnym:  
15 kop.; w „Przewodniku” 20 kop.  
Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata 3 rs.  
kwartalnie. Pojedyncze egzemplarze 25 k.

# ODESA

Prenumeratę „Kraju” przyjmują i pojed-  
yncze egzempl. sprzed. wszystk. główn. księg.  
w Odesie. „Kantor ogłoszeń” „Kraju”  
znajduje się w księg. B. Koreywy,  
która też załatwia wszelkie interesy  
administracyjne „Kraju”

## HOTEL VICTORIA

w Odesie, ul. Chersońska.

Numery od 75 k. do 3 rs. na dobę.  
Kuchnia polska i francuska. Z usza-  
nowaniem K. Kutakowski. (178-8)

### CUKIERNIA FANGONI

w Odesie, ul. Katarzyny.

Nanowo elegancko urządzona. Salon dla  
dam. Gazety wszystkich krajów. Ośm  
bilardów. Oświetlenie elektryczne.

Przyjmuje się obstalunki na bale, wesela  
itd. z własnymi serwisami. Sprzedaje się  
własna kawa na funty. (160-25)

### Nakładem Księg. BOLESŁAWA KOREYWY

w Odesie i Kijowie

wyszły z druku i są do nabycia

Włodzimierza Wysockiego:

Satiry i Bajki. Laszka. Las. Oksana.

Cena rs. 1. Cena k. 50. Cena k. 80. Cena k. 60.

W szyby za jednego. Bocian.

Cena k. 40.

Cena k. 50.

ZAKŁĘTA ŁZA Ballada i NOWE DZIADY żarcik poetycki. Ce-  
na k. 40. (166a)

### HIPOLIT ROMANOW

ELEKTRYCZNA FABRYKA MASZYN

Odesa, Kanatna 2.

Wyrabia dynamo-maszyny, elektro-motory, świdry elektr. do robót  
górnictw, wentylatory elektr., akumulatory, lampy łukowe, przybory  
do mierzenia, urządza stacje telefonowe, oraz wszystko, co dotyczy  
oświel. elektr. i innych konstrukcyj elektr.

Przyjmuje zamówienia na urządzenie oświel. elektr. w wagonach,  
fabrykach, instytucjach prywatnych i publicznych, transmisji na odle-  
głość, stacji centralnych światła elektr., na zaopatrywanie fabryk  
w także światło, na konstrukcję tramwajów elektr. i t. p. (194)

Sprzedaje wszelkie przybory, służące do oświetlenia elektrycznego.

PIERWSZA W ODESIE

FABRYKA RĘKAWICZEK

M. TALIKOWSKIEGO,

ul. Lanżeronowska, vis-à-vis Palais-Royal'u.

Poleca w wielkim wyborze: rękawiczki w najlepszym gatunku po  
cenach fabrycznych, a także: krawaty, szelki, spinki i inne towary ga-  
lanteryjne.

Zamówienia piśmienne wypełniają się jaknajakuratniej za  
zaliczeniem pocztowem. (161-50)

MAGAZYN KOSMETYCZNY

Ryszelewska № 19 EWALDA HOELDER vis-à-vis domu kośc. katol.

Fabryka i skład oraz wielki wybór kosmetyków zagranicznych  
i krajowych. Specjalność: „Ryżowe mydła Lobera”. (188-12-7)

Hygieniczne obiady domowe poleca przyjeżdżnym do Odesy

ADOLF MICINSKI,

Hawanna, róg Małego pierulku. (170-5-4)

ORYGINALNE WĘDLINY LITEWSKIE

wiejskiego przygotowania.

MASŁO kuchenne i stolowe. MLEKO, śmietanka, śmietana i twa-  
róg. SERV litewskie, różne produkty wiejskie poleca handel  
SPOŻYWCZY. Derybasowska № 19, dom Żuhena, w dziedzińcu.  
(184-8-8)

SPECJALNA LECZNICA

d-ra CIENOWSKIEGO

chorób syfilitycznych, moczopię-  
ciowych i skórnych, ze stałymi łoż-  
kami (192-24)

Jamska (róg Gulewoj) № 76.

ODESA, plac Soborny 6. Zakład  
leczniczy dla chorych na  
oczy d-ra med I. Przybył-  
skiego. (2880-12)

— Czy regularnie pisuje od chwili wa-  
szych żądań.  
— Bynajmniej, czasami odbieram tylko  
po jednym liście dziennie.

HUMOR GRECKI.

Ezy murzyna. — Pokojówka do kuchar-  
ki, która zareczyła się z pewnym murzynom i  
otrzymała odeń list miłosny!

— Ach, mój Boże, na tym liście jest pe-  
żno kleksów!...

Kucharka. O, ty głupia kuropatwo, to  
wszakie są jego żyl... (Kolce).

WARSZAWSKA

Specjalna Pracownia Gorsetów  
Józ. Skrzyńskiej,

Odesa, ul. Lanżeronowska, vis-à-  
vis hotelu „Sewajcarja”.

Wykonują wszelkie zamówienia  
w zakres gorsetarstwa wchodzące.  
Ceny przystępne. (180)

## PAMIĘĆ

(osób każdego wieku)

wzmocnia w ciągu 10 lekcji

profesor mnemoniki

S. Fajnsztajn,

ZAMIEJSCOWYM

wykłada

zaccznie.

Przy pomocy mojej metody, ugrun-  
towanej na zasadach fizjologii, psy-  
chologii, logiki i pedagogji, pa-  
mięć powraca tym, którzy ją  
utracili, staje się dobrą — u po-  
siadających złą, oraz lepszą — u po-  
siadających dobrą. O niewątpliwiej  
korzyści i praktyczności metody  
mojej przekonali się pp. lekarze,  
pedagodowie, wojskowi, studenci,  
oraz tysiące osób najrozmaitszych  
profesji i wieku, którzy ukończyli  
kurs wzmocnienia pamięci i nagro-  
dzili mnie podziękowaniami. Meto-  
da nagrodzona przez Akade-  
mję paryżką. Warunki wysyła  
za markę 7-kop.; razem z książką  
(wydanie 4, poprawione i dopełnio-  
ne) „*Что такое учение по  
улучшению памяти?*” — za  
6 marek 7-kop.; na welinie za  
8 marek 7-kop. Adres: Odesa, Ha-  
wanna ulica, d. Brodzkiego № 6,  
róg Deribasowskiej 79, m. 8 — 16.  
Profesor mnemoniki, członek Aka-  
demji paryżkiej.

(168-2-2)

S. Fajnsztajn.

## OGRÓD, TEATR-KONCERT ERMITAŻ,

Kanatna Nr. 11, vis-a-vis Greckiej.

Jedyny ogród z restauracją w bliz-  
kości morza.

Codziennie koncert i przedsta-  
wienia pierwszorzędných artystów.

Kuchnia wyborowa francuska,  
polska, turecka i grecka pod oso-  
bistym zarządem. Obiady z 3 dań  
i czarnej kawy po k. 60 od g. 1  
do 6. Olbrzymi taras pomieszcza  
500 osób swobodnie. W ogrodzie i  
zimowym lokalu 13 gabinetów  
z osobnem wejściem. Ceny przy-  
stępne.

(202-3-2) DYREKCJA KOTAKI.

Ciekawy siostrzeniec. — Dzień dobry  
cioci, co ciocia tu robi?

— Nic — napawam się cudowną wiosną...

— A ile też ciocia wiosen widziała?

— Ze trzydzieści!

— To przez ile lat ciocia była niewi-  
domą? (Kolce).

KSIEGARNIA I CZYTELNI

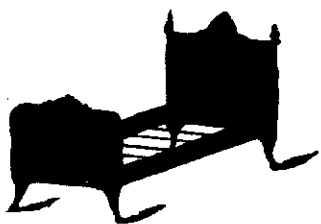
A. ZWIEROWICZA  
w Odesie ul. Katarzyny, obok Ko-  
ścioła, № 37. Zaopatruje się stale  
w najświeższe nowości. (162-18-4)

## KURJEREK ODESKI.

— Wystawę budowlaną otworzył  
naczelnik miasta, generał Zielenoj.  
wobec licznie zebranych dostojni-  
ków, przedstawicieli prasy i pu-  
bliczności. W ogrodzie ustawiono  
kilka budynków i statue z brązu,  
przedstawiającą Piotra Wielkiego,  
a ocenioną przez wystawę na  
25,000 rs. Główny gmach ozdobił  
rzeźbiarz, p. Edwards, swemi pra-  
cami. W głównym gmachu między  
innymi przedmiotami, służącymi do  
domowego użytku, jak meble, krysz-  
tały i t. p., rzucają się w oczy  
prace utalentowanego rzeźbiarza  
naszego, p. Jacuńskiego. Wystawił  
on bust b. głowy miasta, p. Ma-  
razli (uderzające podobieństwo), oraz  
tancerza i tancerkę i kilka innych  
figurek artystycznego wykonania.  
Prace p. Jacuńskiego są dobrze  
znane tym, którzy zwiedzali wy-  
stawę we Lwowie, oraz wystawę  
sztuk pięknych w Warszawie, w Pe-  
tersburgu i Moskwie. P. Ewa Ku-  
likowska z Kijowa wystawiła ro-  
boty swej pracowni artystyczno-  
rzeźbiarskiej i przysłać należy, że  
każdy zatrzymuje się przy nich,  
by podziwiać sztukę. Wogóle wy-  
stawców jest niewielu, a miejsc-  
owych stosunkowo bardzo mało. Ze  
zagranicznych firmy, oraz z Cesar-  
stwa i Królestwa nie wzięły lic-  
nie udziału w wystawie, tłumaczy  
się tem, że przyznanie medali, t. j.  
nagród, było przeznaczone li tylko  
dla wystawców miejscowych, poza-  
miejscowi mają otrzymać dyplomy  
zachęty.

— Upały. Od kilku tygodni do-  
kuczwały nam upały tak wielkie, że  
trawa zupełnie była wypalona. Rol-  
nicy wyglądali deszczu, a i miesz-  
kańcom Odesy upały się przykry-  
ły. Po niedzielnej skwarnej pogó-  
dzie w poniedziałek w samo połu-  
dnie nawiedziła Odesę straszna ule-  
wa, która trwała blisko dwie go-  
dziny; okna kanałowe nie mogły  
pomieścić tyle ścieków i woda wy-  
stępowała na chodniki. Woda prze-  
dostała się do suteryn mieszkal-  
nych i do składów z towarami.  
Ulewa zbawienny wywołała skutek  
na roślinność.

— Zboże. Niewesołe wieści o han-  
dlu zbożem nadechodzą do Odesy.  
Według zapewnień maklerów, ceny  
zboża na rynkach zagranicznych  
stale się obniżają. Tutejsi handla-  
rze zbożem, przeważnie hurtowni-  
cy, posiadający znaczne zapasy,  
z obawy, by nie stracić na niższe,  
wyczekują lepszych czasów i cen.  
lecz bez nadziei, bo, jak dochodzą  
wieści z zagranicy, magazyny zbo-  
żowe są tam przepelnione i han-  
dlarze będą musieli ponieść olbrzy-  
mie straty. Wielu z nich już obec-  
nie z obawy, pomimo niskiej i tak  
ceny, by nie stracić więcej, zby-  
wają swe zapasy.

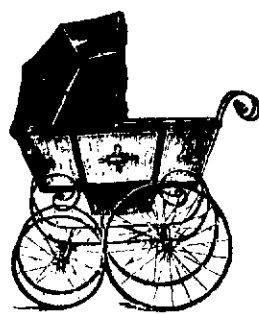


# WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

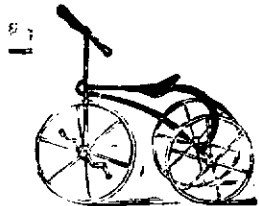
## FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH i METALOWYCH,

### WARSZAWA,

Skład fabryczny, Wierzbowa 8.



Mebles żelazne: łóżka, kolebki, umywalki, wózki i welocypedy dziecięce, wózki dla chorych, ławki szkolne etc. Wyroby z żelaza kutego: Bramy, okna, drzwi, schody, balkony i t. p. Okucia do drzwi i okien. Urządzenia stajen. Wyroby blacharskie: wanny, kubły, kłozety i t. p. Urządzenia kuchenne. Wyroby artystyczne: posagi, krzyże i t. p. Wyroby galanterijne z brązu, żelaza i niklu.



Zwracamy uwagę na łóżko-fotel, jako nadzwyczaj praktyczne na letnie mieszkanie.



(883-4-3)

## PROSZĘ ŻAŁAĆ

po sklepach (917)

ZAKŁAD LECZNICZY

**DLA CHORYCH NA USZY**  
d-rów K. Benni i L. Guranowskiego,  
Bracka 20,

przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie. Wambulatorjum udziela się porady codz. od 9—10 i od 11—12. Cena biletu k. 50. (749-12-4)

## LECZNICA

specjalna

chorób zębów i jamy ustnej. Warszawa Marszałkowska 109. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. Przyjmują doktorowie i dentyści, codziennie, w niedziele i święta. Dyżury nocne. (802-48)

WARSZAWSKA.

## SZKOŁA DENTYSTYCZNA

przyjęcie prób w roku szkolnym 1895—96 na imię zarządzającego od 10 (22) czerwca r. b. O szczegółach dowiedzieć się w kancelarii Szkoły osobiście lub piśmieniem. (910-3-3)

SPITAL CHIRURGICZNY I GINEKOLOGICZNY lek. Solmana, Warszawa, aleja Szucha 9. Pobyt i leczenie w oddzielnych pokojach rs. 2 do 4, w alach wspóln. rs. 1 k. 50 dziennie. (715-52)

## LEK. M. JAKOWSKI

zmienił mieszkanie, ul. Wspólna 26 w Warszawie. (915-2-1)

W każd. dnia i nocy przyjm. czasie dentysta A. Sachs. Wozn. pr., 45-56 (wejś. z Woz.). Leczn., plomb., zęby sztucz.

**Akuszerka** udziela porad paniom potrzebującym zupełnej dyskrekcji. Przyjmuje na słabość czas dłuższy bez meldunku z umieszczeniem dziecka. Pokoje oddzielne, wspólne. Cena przystępna. Warszawa Królewska 31, wprost Saskiego ogrodu. (898-6-3)

OBIOŁ I LIRA.

Stękał osioł nad lirą, co chwila boleśniej,  
Nie mogąc z niej wydobyć melodyjnej pieśni,  
Na to ona: — Nie stękać nad cudzym rze-  
mieniem,  
By pieśń ze mnie wydobyć, nie trzeba być  
osłem.  
(Kolce).



Magazyn obu-  
wia męskiego,  
damskiego i  
dziecięcego  
A. Sobolewski  
w Warszawie  
ul. Bielańska, poleca obu-  
wia gotowe i na obstatun-  
(788-26)

## SZUWAKSU GLIŃSKIEGO

### K. WASILEWSKI

Warszawa, ulica MIODOWA № 16.

polecia **Rzepak zimowy „BIWITZ”.**

Odmiana rzepaku na największe rozpowszechnienie zasługująca, na ziemiach w średniej kulturze, w ziarnie i w słomie, znacznie wyższe plony, niż raps wydający.

„Biwitz” słany być może na gruntach sapowatych—dla rapsu już zbyt wilgotnych.

Według d-ra T. Kowalskiego („Uprawa szczegółowa roślin str. 293), „Biwitz” znosi dobrze 18 stopni mrozu bez pokrywy śnieżnej, podczas gdy raps w tych warunkach przy 13 stopniach wymarza; tym sposobem kwalifikuje się nawet do uprawy w guberniach więcej na północ posuniętych, gdzie uprawa rapsu stanowczo jest wyłączona. W klimacie Królestwa polskiego najwłaściwsza pora siewu „Biwitza” przypada na 15 sierpnia n. st., a więc nastąpić może jeszcze po koniecznych drugoletnich. Cena rs. 14 za korzec 200-funtowy, za 100-funt. zaś rs. 8. (920-3-1)

## UPRZYWILEJOWANE METALIZOWANE

olejne lakiery, pokosty i farby do wszelkiego rodzaju robót malarskich, w których pożądaną jest elegancję, oszczędność i trwałe pomalowanie. Warstwa farby w ciągu 10 lat nie wymaga żadnego odnawiania. Wyrabiają się tylko w fabrykach Towarzystwa

## J. S. OSSOWIECKIEGO W MOSKWIE.

Sprzedaż na miejscu w składach Tow.: Gruzinskaja, dom własny, Miasnickaja, d. Kabanowa; Sriednieje Targowye Rlady, Skobianaja linja, № 144; w Kijowie, Kreszczatik, № 12; we wszystkich handl. miastach Rosji, u agentów i komisantów. W Petersburgu wykonanie robót metalizow. materiały. polecia się A. W. Christiansonowi, Spaski zaułek 6. Cenniki, próbki i wszelkie wiadomości, inform., dotyczące kunsztu malarsk. i metalizowania, wysyłają się na żądanie. (3081-7-1)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PAROWEJ FABRYKI  
CZEKOLADY, CUKIERKÓW i HERBATNIKÓW

## „EINEM” W MOSKWIE.

Kawa, Czekolada, Cacao, Herbatniki i t. p.

Dostać można we wszystkich składach towarów kolonialnych i owocarniach. (2609-26)



## PERFUMY ROYAL-RALLET

flakon rs. 1 kop. 50.

Dostać można wszędzie.

(2593-26)

## HOTEL CONTINENTAL w MOSKWIE.

Pierwszorządny. Wielka restauracja z wykwintnymi salami i gabinetami. Oświetlenie elektr. Winda. Telefon. Wanny. Omnibusy kolejowe. Kuchnia wzorowa. Wszelkie wygody. Ceny umiarkowane. (2842-26)

PINCZER.

## FABRYKA I SKŁAD TRYKOTAŻY i BIELIZNY

## A. RIEDEL,

Istnieje od 1830 r.,

w Warszawie, Krak.-Przedm. 15. Skład Trykotaży zaopatrzony stale we wszelkie wyroby w zakres pończosznicstwa wchodzące. Na sezon obecny: Różne pończochy, skarpetki, pończoszki trwałe z bawełny i fil de Perse.

Skład Bielizny zaopatrzony w koszule doskonałego kroju. Chustki do nosa, Ręczniki, Płótna i t. p.

Towary są tylko dobre.

Przyjmują się obstatunki.

Szkoła 8-klasowa żeńska  
z pensjonatem

## LUCJI ZELESZKIEWICZ,

Kraków, Gołębia 5, I p.

Zapis uczennic na rok 1895 — 96 otwarty do 15 lipca, następnie od 1 września. Nauka rozpocznie się 10 września. (899-6-2)

ONGI I DZISIAJ.

...O, to zniszczenie któż opisać zdoła!  
Skopane pola, popalone sioła,  
Ptak się samotny nad żelazkami waży  
Godziny długie były tu tatarzy!

— Bój się pan Bogu! co się w sklepie dzieło?  
Czy się tam grono łotrzyków dobrało?  
Towar rozrzucon, zmieszany cały?  
— Nie, tylko... damy towar targowały!  
(Kolce).

Praktyczne na letnie mieszkania

## SERWETY

ceratowe, miękkie, zastępujące płócienne. Otrzymał takowe w wielkim wyborze fabrykant wyrobów ceratowych Fiodorow: Jekaterynska, róg W. Italjańskiej, № 2—27; Sadowa, róg Mucznego, № 25; Kuznieczny № 12. (3077)

## Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

p o l e c a j a :

**Koks** czetwiert' po 1 rs.,  
za pud 18 k., przy odbiorze  
w większych ilościach odpow-  
iedni rabat. (869-34)

Dziś jest sługa. — Pani. Owszem, nie-  
zle mi się prezentujesz, Marjanno, ale chcia-  
łabym zobaczyć twoje świadectwa: czy masz  
jakie?

Sługa (podając książeczkę służbową).  
O, tu są, proszę pani, wszystkie recenzje  
o mnie... nie zawsze sprawiedliwe.  
(Kolce).

## PRASA

do siana, wielka, z manieżem, naj-  
nowszej konstrukcji, do sprzedania,  
Warszawa, ul. Twarda № 87.  
(922-4-1)

PRZEDPŁATA w Petersburgu. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Cesa. i Król. kraj. zagr. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia: «Nadesłane» (przed art. wat.) po rs. 1, na 1 str. okładki po k. 30, na 4 str. po k. 20, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyn. Nr-u k. 25. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d. jednoraz. rs. 30, opr. opł. poczt. (1/4 k. od tutej. kaźd. egz.) i koszt. przes. do Petersburgu.

REDAKTOR  
ERAZM PILTZ.

# KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

ROK XIV

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikolajewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiście interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Jekateryńska, 2, kantor warszawski: Widok, 7. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znacz. księgarnie w Cesa., Król. i zagranicą.

WYDAWCA  
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG. DNIA 15 (27) CZERWCA  
1895 ROKU.

## TREŚĆ 24 Nr-u „KRAJU”:

**DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY:** Propaganda pokoju, p. K. B. Myśli polityczne. Miron. Studium literackie. IV. przez Wiktora Gomulickiego. Wrażenia literackie (dokończenie), przez Kacimierza Bartoszewicza. Zgad Sekwany, przez Paryżanina. W sprawie konkursu im. Lindego. (List do redakcji «Kraju»), dokończenie, przez J. Baudouin de Courtenay. Skazany na rzeź, przez Piotra Loti. Jubileusz Zacharjajewicza. «Herbert Spencer i socjalizm». Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.

**ODCINEK «KRAJU»:** Będzie wojna! Obrazek Maryi Konopnickiej.

**DZIAŁY BIEŻĄCE:** Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przebieg ekon., artykuły, korespondencje i wiadom. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

## PROPAGANDA POKOJU.

Kiedy pierwsza wojna wybuchła na świecie (a kiedy to było, nie silimy się odgadnąć) z pewnością od razu znaleźli się ludzie, którzy, choć nie znali bajki Krasickiego, przemawiali w sensie: przestańcie chłopcy, bo się źle bawicie! Ale nie usłuchano ich i mimo, że wszystkie religie mówią: nie zabijaj, mimo, że każdy, kto myśli, uważa wojny za nieszczęście, to przecież w ciągu wieków nie było zapewne ani jednej chwili, w której w tem lub w owem miejscu (bo świat jest dość szeroki) nie staczałyby walki państwa, narody, plemiona...

Przyjaciół pokoju było zawsze sporo, ale słowa ich padały na nieurodzajną glebę, bo wszelkiego rodzaju sprzeczne interesy i żądze zmuszały do wydobywania miecza z pochwy. Idea powszechnego pokoju była zawsze uważana za szlachetną, ale zawsze za niepraktyczną. Zwolennicy jej działali pojedynczo, nie organizowali się, stanowili rozbite drobne kółka wobec całych mas, uznających wojnę jeżeli nie za użyteczną, to za zło konieczne.

Dopiero w ostatnich czasach sprawa powszechnego pokoju i rozbrojenia zaczęła przenikać do sfer szerszych. Niewątpliwa tu zasługa Bismarka, choć całkiem mimowolna. Ogrom militarystyki, będący owocem jego polityki, a raczej chęci utrzymania się przy zdobyczach moralnych i terytorjalnych, stworzył oczy na niebezpieczeństwa istniejącego stanu rzeczy. Zaczęto wszędzie wyrażać zdanie, iż pokój zbrojny jest takim samym, jeżeli nie większym nieszczęściem, jak wojna. Jedni wołali, iż miljarady, idące na utrzymanie milionów wojska, przyczyniają się do wzrostu nędzy i cierpień ludzkich. Drudzy zwracali uwagę, że podatki, obarczające ludność, a pożerane przez Molocha mi-

litaryzmu, nie tylko wpływają na upadek rolnictwa i przemysłu, ale pozabawiają te dwie dzwignie dobrobytu najzdrowszych sił roboczych. Gdyby nie militarystyka, twierdzili inni, byłyby tańsze artykuły spożywcze, a co za tem idzie, zmniejszyłaby się ilość nędzarzy. Mówiono wreszcie o upadku swobody obywatelskiej, o grożącym niebezpieczeństwie ze strony reakcji. Grono przeciwników militarystyki zaczęło się zwiększać, a błyszczały wśród niego głośne nazwiska znakomitych filozofów, uczonych, socjologów.

Ruch ten antimilitarny spotykał się jednak z szyderstwem i lekceważeniem, czemu się dziwić nie można, bo organizatorzy jego brali się do rzeczy zbyt po dziecinnie. Odbywali kongresy pokoju w Rzymie, Bernie i t. d., wypowiadali mówki patetyczne, uchwalali postulaty, których adresaci nigdy nie brali na serio. Kończyło się na tem, iż pan X. przekonywał o potrzebie pokoju i rozbrojenia pana Z., który już był o tej potrzebie przekonany. Zakładano stowarzyszenia, będące kuźnią dla frazesowiczów, ale nie posuwano ani na krok sprawy. Nie obmyślano metody i środków propagandy, poprzestawano na czezej gadaninie.

Dopiero w roku zeszłym jeden z przyjaciół pokoju, szwed Gustaw Björklund, wpadł na myśl, że potrzeba mieć jasny program, że należy obmyśleć projekt możliwy do przeprowadzenia pod względem praktycznym i międzynarodowym. Udał się więc do szwedzkiego stowarzyszenia pokoju i sądów rozjemczych z projektem ogłoszenia międzynarodowego konkursu na temat: jakim sposobem najwłaściwiej wywołać prąd, działający skutecznie przeciwko panującemu militarystyce. Ogłoszono zatem konkurs, wyznaczono nagrodę i czekano, czy nie zjawi się jaki genjusz praktyczny, któryby dał silne podstawy organizacji pokojowej.

Na termin oznaczony nadesłano 117 odpowiedzi, najwięcej z Ameryki (24) i z Niemiec (21), a najmniej, bo po dwie, z Belgji, Holandji, Rosji i Bułgarii. Wzięli udział w konkursie przeważnie prawnicy, lekarze, literaci, wojskowi i postowie do parlamentów. Wybitnych jednak nazwisk pomiędzy stającymi do konkursu prawie nie było, jedynie nazwisko sir Edmunda Hornby, jako głównego sędziego królowej angielskiej dla Chin i Japonji, miało za sobą pewną powagę.

Sąd konkursowy, składający się z Edwarda Wawryńskiego, Thora Ericksona, A. F. Akerberga i projektodawcy konkursu G. Björklunda, uznał za najlepszą z nadesłanych rozprawę Ryszarda Reutera z Naumburga nad Sałą. Nagrodzony autor zaznaczył po wstępie, iż ruch pokoju powszechnego ma dwa wielkie cele: usuwać coraz więcej niebezpieczeństwo wojny i zmniejszać ciężary uzbrojeń w czasie

pokoju. Przedewszystkiem iść powinno o ten cel drugi, gdyż, chociażby zabezpieczono pokój przez częstsze zastosowywanie sądów rozjemczych, nie uważano by tego całkiem za dobrodziejstwo, gdyby się nie zmniejszały budżety na cele wojskowe i gdyby nie wprowadzono częściowego rozbrojenia. Jawnych wrogów tych dążeń nie ma prawie całkiem, ale są niechęci, oparte albo na osobistych interesach, albo na politycznej tendencji. Największą przeszkodę stanowią ci właśnie, którzy są przekonani o okropności wojny i odczuwają najbardziej ciężar zbrojnego pokoju, ale przyzwyczaili się do uważania wojny za prawidłową formę rozstrzygnięcia sporów między państwami i ludami i ztąd uważają ideę pokoju powszechnego za sen fantastyczny i utopję. Szkodzi tu i przesada, w jakiej nieraz zwolennicy wiecznego pokoju malują obraz jego, odpowiadający stanowi rajskiej niewinności, a nie ludzkiej naturze. Trzeba więc przedewszystkiem zwalczyć obojętność mas, wywołać odpowiednie w nich wrażenie. Rezolucje kongresów, publikowanie manifestów lub odezw, pochody, widowiska, to środek małej wartości. Jedynym, któryby zmusił opinię publiczną do zajmowania się sprawą, byłoby systematyczne i bezustanne stawianie kwestji na porządku dziennym wszystkich parlamentów. Osobny komitet powinien opracować memoriał, określający, co prąd pokojowy osiągnąć pragnie i może, unikając fantazji i niemożliwych do ziszczenia marzeń. Powinien on wykazać możliwość i łatwość rozbrojenia, dokładnie wykreślić jego drogę, a wykazać nieco argumentów, przeciw niemu przytaczanych. Przyjaciele pokoju wiedzą, że utopją jest abstrakcyjna sprawiedliwość, «że nie nastaną nigdy czasy, w których lwy dałyby się zaprzadź do jarzma, a słona fala morska zamieniłaby się w smaczną limonadę», ale wierzą jednocześnie, iż ludzkość dąży do udoskonalenia się, że w kwestji wojny i pokoju można zrobić krok na drodze do rozsądku i uszlachetnienia, i że krok taki byłby błogosławieństwem dla ludów. Memoriał, w tym duchu ułożony, powinien być przetłumaczony na wszystkie języki i podany pod dyskusję we wszystkich parlamentach.

Następnie Reuter wykazuje konieczność upadku militarystyki, gdyż w rezultacie przy dzisiejszym jego wzroście musi nastąpić chwila, kiedy nie stanie rządowi pieniędzy na dalsze uzbrojenia. Rozjemczy trybunał międzynarodowy trudnym jest do przeprowadzenia, ale jest możliwość wywołania *wzajemnego, zagwarantowanego traktatami rozbrojenia*.

Reuter wie, iż pertraktacje w tym kierunku napotkałyby w szczegółach na trudności, które też sam wylicza, ale sądzi, iż rzecz dałaby się prze-

prorowadzić. Jądrzem naprężonego położenia Europy jest nienawiść między Francją a Niemcami, od tych państw też należy oczekiwać początkowania. Francji jednak byłoby trudno wystąpić z projektem, nie mającym poparcia u większości narodu, rząd niemiecki nie ma tej zapory, «z wyjątkiem kilku niedojrzałych krwiożerczych frazesowiczów i błaznów, na których nikt nie potrzebuje zważać». Choćby Francja nie zgodziła się na propozycję niemiecką, to już samo jej pojawienie się byłoby radosną zapowiedzią; miałyby wnet za sobą silny prąd opinii publicznej, któryby oddziałał i na opinię we Francji. Pierwsza propozycja może byłaby odrzucona, powtórzona później mogłaby już liczyć na przyjęcie. Romans ten snuje dalej p. Reuter, a wynikiem jego jest przekonanie, iż liga pokojowa tego rodzaju, oparta na zagwarantowaniu traktatami rozbrojeniu, przyciągnęłaby inne mocarstwa, a izolowanym nie pozostałoby nic innego, jak uczynić z potrzeby cnotę.

Wszystko to musiałoby zostać uzasadnione w owym manifestcie czy memorandumie, wniesionym jednocześnie do wszystkich parlamentów. Choćby dyskusje nie doprowadziły do niczego, choćby skończyły się na pięknych słówkach, to przecież cała prasa musiałaby o nich pisać, a to spowodowałoby głębsze zastanowienie się nad sprawą tych milionów, które nie słyszały nawet o dążeniach do pokoju powszechnego. Trzebaby przytem zorganizować system najszerzego rozpowszechnienia wiadomości o tych parlamentarnych rozprawach, do czego mogą służyć publiczne zebrania i stosunki z prasą. Niech się wytworzy polemika, bo da to sposobność do głębszego roztrząsania kwestji. A może nawet jaki monarcha, zachwycony wielkością i prawdą idei, poświęciłby się na jej usługi. W końcu przechodzi Reuter do systemu wewnętrznej polityki Niemiec, którą poddaje ostrej krytyce. Takiej samej krytyce ulega

pod jego piórem zachowanie się w parlamencie niemieckim członków międzynarodowej ligi pokoju; potępia ich za bezczynność, za brak odwagi. Nawet stronnictwo wolnomyślne, które zwalcza kosztowne utrzymanie armji i całe polityczne swe istnienie opiera na walce przeciw politycznemu systemowi, opartemu silnie na militarystyce, nie czyni w rozprawach ani wzmianki o powszechnem rozbrojeniu, choć tego stronnictwa zasady zgadzają się z myślą przewodnią tych dążeń. I sprasza, biadająca na ciężary wojskowe, nie stawia sobie zadania zasadniczego, aby systematycznie wołać o rozbrojenie. Kończy wreszcie Reuter swoją rozprawę wyrażeniem przekonania, iż jedyną drogą, aby dojść do celu, jest zmusić rządy do podjęcia idei rozbrojenia za pomocą potężnego ruchu ludowego. Chcąc jednak do tego dojść, trzeba w ludy zaszczerpić nowe pojęcia, a praca to nie na rok jeden, nie dokonają jej odosobnione manifestacje.

Wydając rozprawę Reutera zestawia jeszcze Björklund inne odpowiedzi, na konkurs nadesłane. F. R. Krätzschmar zwraca uwagę, iż manifestacje ludowe, jeżeli mają odnieść skutek, muszą być ściśle legalne i nie dać żadnym władzom państwowym pośredniego lub bezpośredniego powodu do wzięcia się. O ile przeto sprawa straci na charakterze zaczepnym i stanowczym, o tyle zyska na głębokości i trwałości. Manifestacje muszą się powtarzać periodycznie, muszą być stali ich organizatorowie, przestrzegający jednolitego ich charakteru. Pojedyncze manifestacje, nie wiążące się organicznie, będą nosiły piętno słabości, a więc trzecią zasadą kardynalną manifestacji jest ich organizacja międzynarodowa. Tenże sam Krätzschmar zastanawia się nad ciągłością agitacji. Propaganda pokojowa stoi nad partjami, ale powinna stale utrzymywać związek z temi stronnictwami, które względem ruchu pokojowego przychylnie się zachowują. Nie powinna się wdawać w kwestje so-

cialne, bo dopiero pacyfikacja powszechna postawi na porządku dziennym ich rozstrzygnięcie. O pomoc kościoła należy się starać, równie jak i o poparcie wolnomyślnych, wolnomularzy i socjalistów, bo wszędzie znajdują się punkty styeczne, wspólną akcję umożliwiające. Skutecznym środkiem byłoby obchodzenie świąt pokoju; Krätzschmar proponuje ich dwa: w dzień św. Jana i św. Sylwestra. Głosowanie ludu (*referendum*) w kwestiach, stojących w związku z propagandą pokojową i ogólnem położeniem politycznym, byłoby najlepszym i najłatwiejszym środkiem agitacyjnym do zastosowania. Dr. Böns z Brukseli proponuje wszędzie, gdzie się da, na afiszach, reklamach, opaskach dzienników, kopertach listowych i t. d. umieszczać dewizę: «uzbrojenia rujnują ludy i czynią ludzi złymi i dzikimi». Panna Sturzeneger, urzędniczka pocztowa w Szwajcarii, chce działać za pomocą poczty przez rozsyłanie sentencji, jednających członków stowarzyszeń pokoju. Największą część jednak uczestników konkursu uważa dni militarystyki za policzone, jeżeli prasa zostałaby zyskana dla sprawy pokoju. Inni są za agitacją broszurową i odezwową, za przedrukowywaniem wyjątków z dzieł najznakomitszych myślicieli. Sir Edmund Hornby przytacza jak za pomocą broszur i przemówień na zebraniach zwyciężyli zwolennicy wolnego handlu prawa zbożowe. Edmund Potonie-Pierre wykazuje, iż liga wolnego handlu w samym roku 1843 rozrzuciła przeszło 9 milionów broszur, a w ciągu sześciu lat kosztowała ją ta cała kampanja 12 milionów franków. Sir Hornby porusza sprawę funduszy nadających za przykładem stowarzyszeń biblijnych i wstrzemięzliwości, które opłacają propagandę zbieraniem małych datków groszowych od biednych, a większych sum od bogatych. Nad sprawą organizacji zastanawia się kilku uczestników konkursu. Większość sądzi, że z góry powinny pły-

## BĘDZIE WOJNA!

OBRAZEK

Maryi Konopnickiej.

Był stary, stary, bardzo, bardzo stary. Kiedym go zobaczyła raz pierwszy, zdawało mi się, że mech na nim porastać może, jakby na odwiecznym dębie; że pierś jego przez czerwie stoczona być musi, jak ta wierzba krzywa; że siwa głowa jego w ciemnościach świeci, jak te próchna leśne. Grzbiet miał w kabłąk zgięty, kolana sterczące, nogi wyschłe, nie mocne, w szerokich hajdawerach zgubione, brodę rzadką, młecznie białą, nierówną obrastającą, zakłęsłe policzki, czoło bardzo szerokie, spłowiałą magierką nakrytą kapotą pozołnierską, na wszystkie guziki zapiętą i co do nitki z barwy pierwotnej wytartą, ręce zwiedle, chude, trzymające się kija uporczywie, twardo. Kiedy szedł, nigdy nie zgadł, czy na prawo, czy na

lewo krok stawia, tak nim lada wiatr pomiatał — z tyłu widziałeś luk pleców i nogi wpół zgięte, mało co dostrzegając głowy; z przodu widziałeś magierkę wysoką, brodę rzadką, długą, pierś głęboko zapadłą i wielkie, z trudnością posuwające się stopy w łatanem obuwiu.

Widząc zdala, że się zatrzymuje i z trudem czapki uchyla, myślałam, że jałmużny prosi. Zrównawszy się z nim tedy, dobyłam pieniążek.

Uniósł nieco głowy, usiłując spojrzeć mi w oczy, poczem cofnął się krokiem i, trzęsąc w powietrzu ręką, rzekł:

— Ja nie zebrzę!

Istotnie stary ten człowiek nie zebrał. Stawał tylko przed tym lub owym przechodniem i, uchylając wyteranej czapki, mówił zcicha:

— Będzie wojna!

Większość idących nie uważała zgoła na to pozdrowienie, śpiesząc drogą swoją; niektórzy byli niem tak zdziwieni, że przystawali, patrzyli na starego jakby na warjata i, wzruszwszy ramionami, szli dalej; jeszcze inni, sądząc, że im się przesłyszało tylko, odpowiadali zwyczajem:

— Na wieki.

Ale byli i tacy, co też uchylali głowy i mówili:

— Będzie!

Było to pozdrowienie dziwaczne, od którego wszakże robiło się w pierśiach gorąco, a kto tam jeszcze miał lży niedopite przez własne małe bóle, ten je w żrenicach czuł palące, słone.

Ustawicznym usiłowaniem jego było choć raz, choć na chwilę grzbiet rozprostować, podnieść ciężącą ku ziemi głowę i spojrzeć w niebo.

Wielkie jakieś słońce w pamięci miał, jakiś zenit złoty i raz jeszcze zobaczyć go pragnął. Ale oczy jego, białawą mgłą przysłonięte i wpółmartwe z pod sepih brwi patrzące, sięgały tylko horyzontów najniższych, tam właśnie, gdzie słońce to gasło. A gdy tak szedł, ku ziemi w kabłąk zgięty i na kurzawę lub błoto ulic patrzący, pewnym był, że jednak tam na niebie dziać się coś dziwnego musi, tylko, że ot ludzie tego nie widzą. Zatrzymywał wtedy pierwszego lepszego wyrostka i mówił:

— A spojrzyno chłopyszkę i powiedz mi, co tam na niebie widać?

Chłopak rozdziawiał gębę i patrzył

nać jedynie ogólne zasady, a co do szczegółów należy pozyskanym wyznawcom pozostawić swobodę jak największą. Nie zaprzeczając zasad międzynarodowej, podstawą organizacji powinna być zawsze zasada lokalna, mająca przecież służyć zasadzie wyższej. Międzynarodowa dyrektywa powinna mieć swe siedlisko w miejscowości odpowiedniej. Podpułkownik *Ussner* z Haagi radziłby taką dyrektywę przelać na istniejące w Bernie «Biuro pokoju». Niektórzy z uczestników konkursu proponują założenie pisma międzynarodowego, a *Horacy J. Smith* z Filadelfji proponuje założenie agencji, zbierającej rozproszone wiadomości i syndykatów, przygotowujących materiał literacki dla dzienników.

Stosunek religji i moralności do ruchu pokojowego także zwrócił uwagę biorących udział w konkursie. *Sir Hornby* sądzi, iż argumenty, oparte na religji i moralności, mniejsze czynią wrażenie, niż oparte na uczuciu «własnego interesu». Panu *Lewerson*, członkowi najwyższego sądu Stanów zjednoczonych, podoba się parlament religijny (*Parliament of Religions*), odbyty niedawno w Chicago. Radzi prosić Ojca świętego, aby wyznaczył na całym świecie «Niedzielę Pokoju», w którym to dniu zbieranoby fundusze na cele propagandy. Taką samą prośbę należałoby wysłać do każdej duchownej władzy wszystkich wyznań chrześcijańskich, jako też do mahometan, budystów, braminów, żydów i persów.

Zabiera jeszcze głos sam *Björklund*. Sądzi on, iż na pytanie konkursowe najlepiej odpowiedział *Reuter*, którego projekt da się streścić w słowach: «Uczmy kwestję rozbrowienia i sądów i jemych przedmiotem powtarzających się rozpraw we wszystkich europejskich parlamentach. Postarajmy się, aby te rozprawy o ile możliwości współcześnie się odbywały i aby wnioski i petycje równobrzmiąca treść i międzynarodowy nosiły charakter».

najpierw na starego, a potem na niebo, ale jakoś nic nie dostrzegał. Wzruszał tedy ramionami z niecierpliwym gestem:

— E!... co tam pan będzie zawracał głowę, kiedy nic nie widać.

Stary przytrzymał go za rękaw i podsuwał mu wytarty trzygroszniak.

— Ale popatrz tylko kochanku! Popatrz dobrze!—mówił—przecież ci Pan Bóg młode oczy dał. Nie może to być, żeby tam nic widać nie było...

Chłopak znów podnosił głowę i otwierał usta.

— Jakaś może jasność, co?—mówił stary—obróć się... Tu od zachodu może? co?

— Niema nijakiej jasności — odpowiadał chłopak po chwili.

— To może chmura jakaś? Wiesz... chmura czarna, czarniejsza od innych? Co?...

— Albo może taka czerwona? wiesz? ognista?... Jakby ręka wyciągnięta nad ziemią, z pięcioma palcami... Ręka Boża... o!

I podnosił do twarzy chłopca wyschłą swoją rękę i rozpościarał palce węzłowate i trząsł przed dzieciakiem tą ręką zwiedłą, jako liść jesienny.

*Björklund* ma nadzieję, że to pomoże. Nikomu nadziei nie należy odbierać, zwłaszcza, że choćby się nie urzeczywistniła, to w każdym razie agitacja tego rodzaju nikomu nie zaszkodzi, a bądź co bądź, nie byłaby bez wpływu na wzrost uczuć humanitarnych.

K. B.

## MYŚLI POLITYCZNE.

W życiu publicznym mało jest rzeczy przykrejszych, jak stanąć w sprzeczności z ludźmi, których się ze waszech miar wysoko stawia i poważa; w zawodzie publicysty do gorszych chwil należy ta, w której on zmuszony jest wystąpić lub się bronić przeciw głosowi, za którym radby iść zawsze i w każdej okoliczności.

JÓZEF SZUJSKI.

Zapał piękny jest dalekonośny i szlachetny; bez niego narodu nie zbawi, nawet nie obroni; ale to wszystko o tyle jest prawdą, o ile ten zapał przyjmie i wytrzyma próbę doświadczenia, rozwagi i czasu, inaczej nic on nie wart i owszem, szkodliwy.

Ks. WALERJAN KALINKA.

W życiu publicznym dla natur silnych niepopularność staje się lubieżną rozkoszą, jak dla słabych popularność. Jest rozpusta popularności i rozpusta niepopularności.

STANISŁAW KOZMIAN.

## MIRON.

STUDJUM LITERACKIE.

### IV.

[Pesymizm wogóle. Pesymizm Mirona. Kilka słów nawiasowych o krytyce. Czy Miron był «helmutem»? Cierpienie bez nienawiści. Dwie melancholje. Smutek poety i jego szczerość. Z testamentu. «Mementos».

«Mnie pesymistą być nie wolno — rzekł mi raz ktoś — bo wiele w życiu cierpiałem». Właściwego znaczenia tych słów nie pojmą ci, co rozpacz Bajro-

Chłopiec znów patrzył w niebo.

— Nijakiej ta ręki z palcami nie widać.

— Ani chmury?—pytał znowu stary. Bo ty może, chłopysiu, w złą stronę patrzysz? Ot, tam, patrz! ku Wiśle, ku mostowi?

— Kiej tam ino dym z fabryki wali.

— Dym, powiadasz? A może w tym dymie jest wojsko takie, wiesz, na koniach... lance takie, chorągiewki?... Albo może armaty, albo okręty wielkie? Wiesz? Bo to się trafia, że takie rzeczy pokazyują się na niebie... Albo takie miasto może?...

Chłopak aż czapkę na tył konopiaстей głowy zesuwał i patrzył.

Stary czekał. Tylko podniesiona nieco broda drżała w powietrzu cichem, tylko oczy jego z po za mgły białawej przeglądały tlejącym w duszy zarzewiem.

Po dłuższej chwili chłopak się odwrócił.

— Nijakiego ta wojska, ani chorągwiów, ani armatów nima, ino dym od Jagielskiego wali i tyła! — rzekł.

— Nie może być, nie może być! — powtarzał stary, potrząsając głową

na przywykli tłómaczyć jego krzywą nogą, a gorycz Leopardiego — charłactwem fizycznym. Źródła zjawisk myślowych szukają oni zewnątrz człowieka: w skorupie cielesnej lub losowej, w której przeznaczenie ducha jego uwięziło. Popiera ich powagą swą Hipolit Taine, więcej artysta, niż filozof, widzący w każdym większym talencie rodzaj zwierciadła wklęsłego, które, zamiast rozsyłać dokoła siebie światło i ciepło, zbiera je z otoczenia i w sobie ogniskuje.

Dla ludzi, o których mowa, pesymizm filozoficzny i artystyczny jest tem samem, co pospolita zrzędność, ze złego humoru płynąca. Po za bólem Manfredowym gotowi oni zawsze dopatrywać się: pustej kieszeni, chorych nerwów, zawiedzionej ambicji lub zdradzonej miłości. Naodwrot, optymizm jest dla nich zadowoleniem człowieka zdrowego, sytego, i któremu w życiu dobrze się powodzi.

Dla zwalczania teorii tej dość byłoby przypomnieć Schopenhauera. To, co otrzymał on od losu, wystarczyłoby w zupełności do uszczęśliwienia każdego zwykłego człowieka. Miał zdrowie, spokój, niezależność, majątek, a jednak stworzył system filozoficzny, ze wszystkich najczarniejszy. Przykładów takich życie dostarcza nie mało, sprzeczność zaś, jaka w nich zachodzi pomiędzy człowiekiem a dziełem, jest tylko pozorna. Duchów wyższych, bogaciej od natury wyposażonych, nie zaspakaja wyodrębniony byt jednostki; one muszą jeszcze żyć, kochać i cierpieć życiem, miłością i cierpieniem całej ludzkości. Prawda, że te dwa odmienne byty oddziałują wzajem na siebie, zawsze jednak w końcu ostatni przewagę odnosi.

I gorycz Mirona nie znajduje wytłómaczenia w indywidualnem jego życiu. Poeta śpiewał, że mu serce pęka, a świat widywał go zdrowym i czerstwym, narzekał, że poezja chleba nie daje, a wiadano, że to człowiek zamożny; skarżył się na zawody, a w przekonaniu wszystkich życie pływ-

siwą—tylko ty pewno kochanku, patrzeć, jak należy, nie umiesz.

I odchodził suwając wielkimi stopami, które wyschłym jego nogom zdawały się ciężać nadmiernie.

Gdy wiosna nadeszła, niepokój jego wzrastał od dnia do dnia. Wychodził wtedy ku rogatkom i zarzynał po drodze każdego spotkanego dzieciaka.

— A postój jeno, chłopysiu — mówił — i zobacz, czy nie lecą ptaki od morza.

— E... — odpowiedział dzieciak — co tam mają lecieć od morza, kiedy one lecą od Wilanowa.

Stary trząsł głową.

— Od morza one synu lecą, od morza! Wolę Bożą niosą, przykazy takie, ludziom zakryte, co świat w jedną godzinę odmienić może są...

— Od morza lecą, od siniego, synu! Wieści takie przynoszą, że się o nich ludziom nie śniło. Tylko, że ja tych posłów Bożych dojrzyć nie mogę, bo na krzyże coś ci szwankuje, ot co! Chłopak głowę podnosił.

— Cości jakby leciało... jaskółka czy co?...

— A widzisz! — wołał stary —

neło mu równo i gładko. Nie umięć sprzeczności tych rozwiązać, ludzie powinili poetę o dziwactwo, krytyka zaś poszła dalej jeszcze, zarzucając mu—udawanie.

Słówko o tej ostatniej.

Krytyka nasza jest przeważnie krytyką ciężkiej ręki. Nie rozumie ona subtelności sztuki, gdyż obce jej są subtelności życia. Zamknięta w dusznej, księgami zacieśnionej pracowni, sądzi utwory dzisiejsze wedle przepisów wczorajszych. Nie żyje z artystami, nie czerpie wiedzy swej tam, gdzie oni czerpią natchnienie. Z dzieł sztuki tworzy preparaty anatomiczne, zamiast je pokazywać pulsujące życiem i tłumaczyć życia tego tajemnicę. Zwykle bezsilna, bywa nierzadko zabójczą. Przywłaszcza sobie samowładztwo w sądzeniu, nadużywa go. W ogólności, jest tem w literaturze, czem pewne preparaty trujące w medycynie: pożytek jest wątpliwy, szkodliwość dowiedziona.

Nie byłaby zaś ta krytyka taką, gdyby zamykać się chciała we właściwych granicach i o przeznaczeniu swem pamiętać. Czemże bowiem ma być krytyk? Odpowiem słowami niepospolitego poety, a niepospolitszego jeszcze estetyka. «Krytycy — mówi on—są rzeczą wielką, jako trybunowie, poręczyciele i wyręczyciele publiczności, a mianowicie tej, która zarówno ma szlachetną potrzebę bycia nieobcą sprawie literatury, jak nie lubi sama zajmować się znajomością warunków literatury»<sup>1)</sup>. W tem znaczeniu krytycy są jakoby «rezonującymi lektorami i klientami, zmieniającymi czytelników na słuchaczy i wyręczającymi jeszcze słuchaczy owych w pracy ocenienia tego, co im czytać było». Wynika ztąd, że tak pospolite u nas wynoszenie się krytyka po nad krytykowanego jest niczem nieusprawiedliwioną uzurpacją władzy i stopnia. Gdybyśmy już koniecznie chcieli układać porządek hierarchiczny, to krytykowi dostałoby się musia-

<sup>1)</sup> Cyprjan Norwid: «Do krytyków»

jaskółki lecą! Wojsko niebieskie! Legje Boże! Całą chmurą lecą, na miasto spadają, na poddasza, na strychy, na kościelne wieże... nowinę wielką niosą...

I upuszczał stary kij swój sękaty i wyciągał obie ręce nad schyloną głową, jakby na mszy świętej w czasie podniesienia, a zapadłe wargi jego powtarzały cichym szeptem:

— Wojsko niebieskie! Legje Boże!

— I — przerywał chłopak — co tam za wojsko, kiej to tylko taka dymówka. O! jak się to kręci, jak to oblatuje glinianki... O!

Ale stary nie słyszał dzieciaka. Wielkie jasności, pełne widzenie przez duszę mu szło, z zagasłych oczu dobywały się lzy dawne, gorące, w pierś grało łkanie wstrzymywane.

Podniósł swój kij i szedł dalej uspokojony, dobrej myśli pełny. I teraz wprawdzie nie mógł wyprostować krzyżów i spojrzeć w niebo; ale pewnym był, że tam nad głową jego dzieją się rzeczy niezwykle, cudowne, objawieniu z Patmos równe.

— Miłosierdzie Boże! miłosierdzie Boże! — powtarzał pół cichym, rwącym się od wielkiego wzruszenia szeptem,

ło miejsce po autorze, dzieli ich bowiem takąż sama przestrzeń, jak twórcę od przetwórcy.

Otóż ta nasza gruboskórna a chępliwa krytyka załatwiła się z Mironem krótko: nazwała go «heinistą» i przeszła nad nim do porządku dziennego. Wyrok ten był wyrokiem śmierci. A dodać trzeba, że wyroki takie podpisują się u nas z lekkim sercem, tem lżejszem, że nie apeluje się od nich do wyższych instancji, gdyż krytyk uważa się za instancję najwyższą. «Z urzędu» nikt przeciw jego orzeczeniom nie założy protestu, gdyby zaś zrobił to sam autor, nie danoby mu posłuchu, jako stronie interesowanej.

Kto zna Heinego z utworów, a nie z opinii, i kto wczyta się nie w krytykę o Mironie, lecz w pieśni Mirona, dostrzeże wielką między dwoma tymi poetami różnicę. Nasz poeta nie wyjdzie z porównania zwycięzcą, ocali jednak to, co dla talentu jest tem, czem honor dla rycerza: samodzielność. Duch poetycki Heinego zatacza kręgi nierównie szersze: nietylko ziemię nimi obejmuje, ale o niebo i piekło potracą; Miron wpleciony jest w Iksjonowe koło bólów ściśle ziemskich, codziennych, niemal potocznych.

Heine nie ma ojczyzny; równie dobrze i równie źle nazwałby go można poetą żydowskim, jak niemieckim lub francuskim—duch Mirona tak ściśle zespolił się ze swym gniazdem, że poeta jest bardziej jeszcze warszawianinem, niż polakiem.

Heine ma naturę węża: zraniony lub nadeptany wysuwa żądlę, kąsa i zabija—Miron, jak postrzelony gołąb, tylko jękiem cierpienie objawia. Poeta niemiecki jest amalgamatem miłości, bólu i nienawiści; w naszym wiadać tylko ból i miłość.

Próżno szukalibyśmy w pieśniach Mirona złorzeczeń; najstrożej cierpiąc, dochodzi tylko do skargi:

Dałem wam serce, jak wulkan płomienne,  
Dałem wam serce bez wiedzy cierpienia,  
A wyście wzięły je, wy, dusze senne!  
I porzuciły, jak kawał kamienia...

a kiedy spotkał słusznego przechodnia, uchylał magierki, płacąc z pośpiechu nogami i z niezwykłą sobie siłą mówił:

— Będzie wojna!

W gorączkowem odtąd oczekiwaniu pędził dnie i noce, na każdy szelest czujny, na każdy podmuch wiatru baczący. Niech zóraw zakruczał do dnia, w blaskach zorzy nad miastem lecący, niech gałąź okrytej kwieciami czerwemchy załopotala w okienko izdebki, gdzie mieszkał, niech wróbel zaczął głośnieć popod dachem, już on nadstawiał to na wschód, to na zachód stare swoje uszy, już mu się ręce trzęsły, już mu ogień jakiś bił na zwiedle oblicze łuną ze dna duszy. Ale dnie i noce mijały i nic się jakoś dziwnego nie działo na świecie.

Nie działo? Kto to wiedzieć może? stary dobrze zauważył, że ludzie różnie jakoś, tłumnie po ulicach chodzą, zatrzymują się, gwarzą, spoglądają w niebo, że miasto w ciepłe wieczory do późna się rusza, że sklepikarka z przeciwka dłużej, niż zimą, trzyma kram otwarty. A i młodzież wre czegoś i kipi, i śmiechy słyszał tu, to tam, ba — śpiewanie nawet. Albo i dzieci, drobiazg to taki, a już to coś

«Dusze senne», to najsilniejsza zniewaga, jaką katom swym w oczy ciśnie.

A jednak nie ceni on ludzkiego stać wyżej, niż Heine. Na każdym kroku dostrzega przepaść, dzielącą poetę od tłumu. Co więcej, stwierdza, że przepaść ta leży też u stóp każdego, kto ma serce i rozum. «Nie mogłem—mówi—żyć w zgodzie ze światem, bom ani podłym był, ani idjotą».

Heine zachował do samej śmierci, nawet podczas okropnej, lata całe ciągnącej się agonii, wielką żywotność ducha; Mirona dręczy nuda w najpiękniejszym rozkwicie młodości. Życie jest dlań «puszcza prozy, pochmurna i nudna», «nudnym dramatem», «farsą» i t. p. Rozczarowanie i zniechęcenie, jak dwa czarne widziadła, towarzyszą mu niestannie w krótkim przez ten świat przejściu. Wie, że jest poeta, i że niczem innem być nie może, co chwila jednak, palce od lutni odejmując, pyta sam siebie: czy dalej grać warto?

Jeden z sonetów dokładnie owe walki maluje. Poeta oddałby się cały na ofiarę poezji i bez końca snułby z siebie pieśni, gdyby... gdyby to życie było poematem. «Ale, że życie jest nudnym dramatem», więc: woli jego «dusza ziewająca spać, niż wywodzić trele do miesiąca, lub też wierszami wieść boje ze światem». Jednak na indyferentyzmie nie kończy. Drzemkę poety przerywa westchnienie, w jęk przechodzące:

Mnie się zdawało jednak w dniach młodości,  
Że gdy swe znuć czary śpiewające,  
Lzy tęsknych marzeń i smuteczki miłości,  
Mnie się zdawało—przebacz, prozo sroga!  
Że, jak za złotem gwiazd łabędzie spać,  
Za pieśnią dusze popłyną do Boga...

Ze zniechęceniem łączy się jego siostra, a może rodzicielka: melancholia. Częste są w pieśniach Mirona wzmianki o tej «nimfie», jak ją nazywa Słowacki, a która, wedle naszego poety, ma oczy «matowe», co «dziwnie się zarza, jak dwa djamenty krepą przysłonięte», i usta «w uśmiech Izawej ironji zakłęte».

czuje w powietrzu, już pęki tataraku nosi, już zielone gałęzie za sobą po ulicach ciągnie, już tego matka do snu napędzić nie może... Ot, młodzianki Boże... niebo blizkie.

A stronami luki słysząc jakieś, a co i raz to ziemia czegoś zadudni i zeichnie, a Wisła wali na łeb na szyję, aż piany po niej idą...

Wczoraj księżyc wszedł czerwony cały i jak latarnia pożarna nisko nad Pragę stał; ludzie gadali, że na pogodę, na dobry, dobry czas!

Stary uśmiecha się i zaciera skostniałe ręce, i siwą głową trzęsie. A kiedy w wigilję święta dzwony pod wieczór bić zaczęły — ho, ho! — mówi sam do siebie, guziki u kapoty zapina aż do ostatniego, sękacz z kąta bierze i na miasto rusza. Pomija wtedy pojedynczych przechodniów, a tylko tam, gdzie dwóch albo trzech razem stoi, zatrzymuje się i wzruszonym głosem szeptem:

— Będzie wojna!

Potem za kupkami młodzieży chodzi rozrzuwniony, błogi, sercem tajacy, a kiedy się oddala, podnosi nad nimi wyszlą rękę i szeroki krzyż w powietrzu czyni.

Melancholja, jak upiór, krew wysysa i czyni niezdolnym do czynu. A już śpiewak «Beniowskiego» zauważył, że są dwie melancholje, z których jedna zabija odrazu, druga zwolna—obie zaś zna również i rozróżnia psychiatra. Melancholja Mirona nie była «czarna» i dlatego mógł przeżyć z nią lat pięćdziesiąt kilka...

Poeta, miotany sprzecznymi uczuciami, z gorączkowego zapалу i namiętnej żądy życia zapada odrazu w otchłań zupełnej niewiary. Do kobiety, która mu miłość swą ofiaruje, mówi ze szczerością, jakby od Mickiewicza pożyczoną («Szczerość—jeszcze mi jedna pozostała cnota»:

...Ja nie mogę ciebie  
Oszukać, że ci dam serce w ofierze,  
Proszę cię, nie płacz na moim pogrzebie—  
I łzom nie wierzę.

Inną, powtarzającą mu uroczne słowa Julji do Romea: «*Oime! io sono piu vostra che mia*», otrzeźwia i żegna prośbą, aby przebaczyła, że «milczał, gdy mu oddawała duszę», bo w «wędrowce po cierniowym szlaku» przeznaczeniem jego tylko: «cierpieć i gryźć sercem».

Czarne myśli, nakształt stada kruków, coraz gęściej umysł mu obsiadają. W kwiecie wieku rozmyśla o śmierci i z chorobliwą fantazją kreśli obraz pogrzebu swego i mogiły. A, jako prawdziwy artysta, pragnie, aby i ta chwila pośmiertna dostrojona była do kamertonu całego życia i wszystkich pieśni. Miejsce do snu wiecznego wybrał sobie

...w końcu cmentarza, gdzie dwa suche drzewa  
Bez liści—ot tam, kędy słowik śpiewa,  
Ot tam, gdzie ciągle klinie grabarz pijany,  
Ot tam, około odrapanej ściany...

Potem i to miejsce wydaje mu się nie dość ponure, więc wyszukał inne, gdzie nietylko słowik nie śpiewa, ale nawet wróble nie ćwierkają,

I jeno kłęzące twarzą złowieszcą  
Patrzy, gdy drzewa liśćmi szeleszczą...

Pragnie, aby za jego trumną szła ona w bieli, w wianku róż, śmiejąc się, i aby karawan zaprzężony był koniecznie w kulejącego konia...

Zagore szopa jaka na przedmieściu, a ludzie do ognia biegną, to stary łączy się z tłumem, nadsza, póki może, suwając ciężkimi stopami, a pozostawiony w tyle, wywija sekaczem swoim i głuchy, rwący się okrzyk miesza z oddaloną wrzawą.

Tak stary żeglarz, na brzegu stojący, drżącym głosem przynagla do biegu łódź, pchniętą na pełne morze nie swemi ramionami.

Ale ludzie od pożaru wracali, dzwony bić przestawały, upojona zapachem bzów kwitnących młodzież rozchodziła się i stygła, przelotne ptactwo coraz rzadziej odzywało się w przedzachodnich zorzach, czeremchy przekwitły, jaskółki wysiadywały młode—było cicho.

Stary zdawał się niedowierzać ucieszeniu temu.

— Niechno tylko grzmot wiosenny — szeptał — niechno tylko burza! I czekał. Cekał rankiem, snując się po ulicach miasta; czekał w południe, patrząc, jak Wisła sina płynie; czekał, siedząc na ławce przed dworkiem na Przyokopowej, gdzie u krawca-partacza izdebkę biedną miał.

Ale burza przyszła i przeszła i

Myśl o śmierci dyktuje mu wreszcie dwie strofy rzadkiej piękności, zatytułowane «Memento».

Śmierć, to Proteusz straszny. Jednym się po-

jawia  
W koronie z róż kwitnących i w płaszczu po-

wiewnym  
I usypia ich hymnem srebrzystym i rzewnym,  
Który w chwili rozstania z życiem nie roz-

izawia.  
Dla innych znów ta groźna odźwierna wiecz-

ności  
Przybywa z czołem w ciemno-krwawej błyskawicy

I młotem, który dźwiga w kamiennej prawicy  
Rozbija serca, milcząc, jak zwiastun nieości.

Wiktor Gomulicki.

## WRAŻENIA LITERACKIE.

[Chmielowski o powieściopisarzach].

(Dokończenie).

Znakomitej charakterystyce Korzeniowskiego niczego nie można zarzucić. Może ktoś z czasem zajmie się więcej szczegółową analizą jego utworów, może też ujrzy się w posiadaniu nowych szczegółów biograficznych, które więcej plastycznie uwydatnią rozwój duchowy autora «Krewnych», ale każdy trzeźwy i bezstronny krytyk biografii oprze się na fundamentach, wzniesionych przez Chmielowskiego.

Jeżeli po tej charakterystyce duchowej i literackiej pióra Chmielowskiego mało zostanie do powiedzenia o Korzeniowskim, to wątpić należy, czy wogóle po Chmielowskim będzie kto szerzej i dokładniej pisał o Sztyrmerze. Jestto jeden z tych «zapomnianych», nad którymi dzisiejsza czytająca publiczność przeszła do porządku dziennego, a przecież kto ze sfery inteligencji krajowej przed laty 40 nie wiedział o autorze «Powieści nieboszczyka Pantofla», a kogo z piszących nie zajmowały świetne «Listy z Polesia», rozbierające kwestje literackie, a podpisane pseudonimem Gerwazego Bomby? Sztyrmer był osobistością bardzo ciekawą, jako pisarz i jako czło-

grzmot wiosenny wstrząsnął rodzajną ziemią i ruszyły się zboża po polach i rozmaite sady, a dziwnego nie się nie działo.

— Nie może to być — szeptał stary — nie może to być, żeby tam znaku jakiego nie było na niebie!

— Jużci zegar Boży nie stanął i godziny idą i przybliżają się czasy. Więc to i owe wskaziziele niebieskie widne być muszą. A cóż?

— Kiedy oto krzyżów skościących sprostować ani weź! Oj! żeby ja jeno raz dobrze w górę spojrzeć mógł, jużbym ja to sobie wszystko wymiarkował! Wczoraj z wieczora tumult wielki na powietrzu był, w uszach aż dzwoniło, taki tumult. Musiało się tam w chmurach coś dziać. Ot, bo i psy rzeźnickie strasznie wyły. O, pies czuje! Pies ducha zazčuje i godzinę Bożą... człowiek nie czuje, a pies zazčuje. Ano kuma na zodzaku niebieskim ma, to tam jeden drugiemu podaje.

I zwieszał starą głowę i oburacz się na kiju podpierał i wdychał czegoś i dumał.

Przechodziło lato. Burzliwe było, szerokimi łunami błyskawic świecące; gradem sypało, gromami biło, wichu-

wiek. On pierwszy wprowadził do naszej powieści tak w niej dziś rozwielmożniony pierwiastek psychologiczny, a, posiadając spory zasób sarkazmu i dowcipu, oraz oryginalność stylu, odrazu zwrócił na siebie uwagę i to do tego stopnia, iż Michał Grabowski, ówczesna wyrocznia w sprawach literatury, nie wahał się powiedzieć, że «nie mieliśmy lepszego, równego nawet pisarza». Po przesadnych pochwałach, udzielanych autorce «Pantofla», bo Sztyrmer podpisywał się imieniem żony, nadzieje, przywiązane do nowego talentu, zaczęły się sprawdzać. Studium powieściowe «Dusza w suchotach» miała urok niepospolity dla umysłów badawczych, a zaraz po niej napisał Sztyrmer rzecz najoryginalniej pomyślaną i najżywiej wykonaną, którą ochrzcił tytułem «Frenofagjusz i Frenolesty» (zjadacz i złodziej umysłów, albo mózgów). Udział Gerwazego Bomby w publicystyce narobił mu nieprzyjaciół i ostudził oddawane mu pochwały. Przerzucił się Sztyrmer do powieści mistycznych: pierwsza «Czarne oczy», niewielka, dziwaczna, pełna sytuacji niespodziewanych, pociągająca dowcipem i żywością obrobienia, druga, «Kataleptyk», mimo świetnych ustępów zaszkodziła autorowi, któremu zaczęto wyrzucać «tandetną erudycję», podawanie «szumowin prawdy», «ubóstwo wyobraźni i dowcipu». Następną jego powieść, «Światło i cienie», została przyjętą obojętnie, co może zraziło Sztyrmera, bo przez 9 lat nie napisał. Ostatnią jego powieścią była «Noc bezsenna», drukowana w feljetonie «Kroniki», redagowanej przez Juliana Bartoszewicza. Sarkazm mało już w niej występował, zastąpiła go łagodność, a nawet rzewność serca; zbiór ten rozpraw i opowiadań rozpoczynał się szeregiem uwag nad sprawami społecznymi i literackimi, a kończył się surową szykaną krytyki warszawskiej.

Po tej powieści opuścił Sztyrmer podwoje literatury polskiej, a chwilowo wziął udział w rosyjskiej przez

nią skręcało lasy. A po nawałnicach następowały skwary duszne, dławiące, znojne; co żyło, dyszało ogniem... Stary czuł duch, jak ten zóraw, co na jednej nodze na gnieździe stoi, a w drugiej kamyk trzyma, nasłuchiwał wół trwożny, wół radosny, grzechotu gradów, wilczych zawodzeń wichru i trasku piorunów. Głosy nieba i ziemi miały dla niego jakieś szczególne, podbudzające znaczenie.

— Troje zorze—mawiał—muszą na niebie rankiem stać, kiedy taki czas nawałny... Tylko, że ludzie nie widzą tego... o!...

I podnosił wyschłe palce ponad głowę, coraz niżej opadającą mu na piers zakłęsłą i patrzył w ziemię surowym, wół martwym wzrokiem swych białawych źrenic, których promień gasnący coraz szczuplejsze zakreślał kółko.

Aż i lato przeszło, uciszyły się burze—i słodka, złota jesień rozciągnęła nad ziemią przejrzyste błękity.

Stary ciszy tej zrozumieć nie mógł; kręcił głowę, mruzczał, wdychał i w coraz dłuższą, głębszą popadał zadumę.

Troje zorze skompromitowały się

studja z zakresu wojskowo-historycznego. Przez ostatnich lat 10 życia nie już nie drukował i umarł w r. 1886 w Petersburgu, jako generał-lejtnant sztabu jeneralnego.

Po jego śmierci dostały się Chmielowskiemu pozostałe po nim rękopisy, wśród których znajdowały się pamiętniki, pisane w wieku młodzieńczym, dzienniki, listy, notatki. Spuścizna ta pozwoliła Chmielowskiemu nakreślić wizerunek wysoce interesującego pod względem psychologicznym charakteru i dać obraz życia wewnętrznego szkół wojskowych w Królestwie przed r. 1830. Rzeczą ta nie da się ująć w ramy streszczenia, bo dopiero setki drobnych szczegółów razem zebrane i zręcznie ugrupowane przez biografa, dają charakterystykę człowieka, czasów i stosunków. Zadanie Chmielowskiego było wdzięczne, gdyż, dzięki cennemu materiałowi, miał sposobność zapoznać nas z pisarzem mało, a z człowiekiem zupełnie nieznanym i naszkicować obrazek łączący nici tradycji i żywej sympatii.

Charakterystyka twórczości literackiej Ignacego Maciejowskiego, Sewera, zajmuje trzecie z kolei miejsce w drugiej serii «Naszych powieściopisarzy». Rozróżnia w niej Chmielowski trzy fazy, z których pierwszą nazywa *egzotyczną* («Szkice z Anglii», «Pojedynki szlachetnych» i t. d.), ze względu na materiał, poczerpnięty ze stosunków zagranicznych, drugą *ludową*, trzecią *społeczną*. Od pierwszych Sewer zaczął, kompozycja więc w nich jest jeszcze wadliwą, ale szczegóły znakomicie nakreślone. O powieściach ludowych Sewera pisałem niedawno na tem miejscu, więc mogę tylko z wysokiem dla siebie zadowoleniem zaznaczyć, iż charakterystyka ich, wyszła z pod pióra Chmielowskiego, zgodną jest mniej więcej z moimi uwagami; różnica w tem, iż znakomity krytyk objął szerokim swym poglądem całość twórczości Sewera na polu powieści ludowej, ja zaś spisywa-

łem tylko wrażenia z trzech nowel, świeżo w jednym tomie wydanych. Z powieści społecznych Sewera najszczegółowiej rozbiera Chmielowski «Naftę», z której także niegdyś pisałem sprawozdanie w «Kraju». Sewer, mówi Chmielowski, jest szczerym demokratą, lecz nie demagogiem, nie chce waśnić różnych warstw, lecz wymaga, aby wszystkie brały w życiu udział czynny, a pożyteczny. Wyzysk piętnuje zarówno silnie jak społeczną bierność i sobkostwo. Nie ma specjalnych ulubieńców, bierze materiał ze sfer różnych; nie tworzy bohaterów, ale nie lubuje się i w czarnych całkiem postaciach, wszędzie widzi dodatnie i ujemne strony. Umie zachować przedmiotowość jak w «Zymie», sypać iskrami dowcipu jak w powieści «Za kulisami». W przedstawieniu życia malarzy Sewer przejmując się wszystkimi charakterystycznymi szczegółami ich życia, aż do osobnej gwary mistrzów pędzla. Kontrast pomiędzy słowami a czynami uwydatnił w powieści, noszącej stosownie do treści tytuł «Słowa a czyny». Zmysł obserwacyjny Sewera ceni Chmielowski bardzo wysoko. Talent jego nazywa dzielnym, męskim, zupełnie wolnym od sentymentalności, i wpisuje na jego dobro, że woli przedstawiać jaśniejsze strony życia, lubo nie przeocza ponurych i groźnych objawów, przez co «stanowi kontrast dodatni względem tych kraczących pesymistów, których, jak na potrzeby nasze, jest trochę za dużo». Święte słowa!

W następującym wizerunku literackim Bolesława Prusa zajmuje się Chmielowski przeważnie jego wielkimi utworami artystycznymi: «Lalką» i «Emancypantkami». Wstęp do ich rozbioru stanowią szczegóły biograficzne, przez samego Prusa ujawnione, oraz przegląd jego drobniejszych utworów, poczynając od pierwszych, słabo ukształtowanych. «Prus we frazesy bawić się lubi, ztąd na dnie wszystkich jego utworów leży jakaś myśl głębsza, nieraz dziwna i para-

doksalna, lecz tryskająca życiem, dotykająca ważnych spraw społecznych, lub też tajemniczych stron duszy człowieka». Na jego fizjognomję ducha składają się: umysł wysoce obserwacyjny, skłonny do kombinacji oryginalnych, serce, odczuwające wszelkie niedole i cierpienia, fantazja prawdziwie poetyczna, choć zabarwiona realistycznie, i wreszcie potężna skłonność do satyry. Mówiąc o Prusie, trzeba pisać koniecznie o humorze, a więc poświęca mu Chmielowski ustęp, pełen prawdy i głębokości. «Humorystę w znaczeniu estetycznym (mówi między innymi) tworzy połączenie bystrej obserwacji, bogatej wyobraźni, wytwornego dowcipu, żartobliwego lub satyrycznego, z głębokiem, szczerem, tklivem, ale w objawach swych skapem uczuciem». Jest nim Prus, który sam powiada, że «od chwili wejścia do literatury, nie ukrywał antypatii do bezcelowych konceptów». Trzeba by raz rzeczywiście odróżnić owe koncepty od prawdziwego humoru i nie obejmować jednym mianem humorysty zarówno bawicieli, przypominających kłownów cyrkowych, jak i pisarzy wielkiej miary, takiej, jak Prus np., używających dowcipu jedynie, jako potężnego sojusznika do wypowiedzenia swych myśli i zapatrywań.

Humorystą jest i Klemens Junosza, którego pisarskiej działalności przygląda się z kolei Chmielowski. Namietności silnych, gwałtownych nie ma wiele w pismach Junoszy, choć mówi nieraz o cichej, pospolitej tragedji życia; nie poczucie bowiem tragiczności, lecz komizmu leży na dnie jego talentu. Dowcip jego ma przede wszystkim charakter staropolskiej jowialności, więc jest dobroduszny, ale też i szczupły, obracający się w dziedzinie powszednich stosunków. Często łączy się z nim odcień satyryczny, pełen trafności i siły. Zmysł obserwacyjny Junoszy chwytą przedewszystkiem i przemienia na kształty artystyczne cechy zewnętrzne, odznaczające ludzi, i dlatego też żydzi są dla

bez ratunku w jego mniemaniu, a kiedy bawiący się w politykę krawiec nadmieniał coś raz o wpływach atmosferycznych na bieg wypadków, stary machnął ręką w sposób niemal ze lekceważący i rzekł:

— Phi! że tam kogo nagniotek strzyknę, to jeszcze nie racja. Do wielkich rzeczy, wielkich znaków trzeba... o! wielkich znaków!...

Ta myśl spać mu nie dała noc całą. Przewracał się na tapczanie swoim z boku na bok, to stękając, to kombinując coś sobie, a ledwie obrzasko na wschodzie, już kijem swoim po izdebce stukał, już kapotę czyścił, już godzinki szeptał.

Wyszedł wreszcie i pustemi jeszcze ulicami ku mostowi się zwrócił. Cicho było w powietrzu; ranny, wilgotny тумan rozpływał się w lekkie, srebrniejące po zrębach obłoczki. Wisła toczyła bez szmeru mętne swoje wody. Przystanął stary na moście, tchnął silniej raz i drugi, a że chłód ranny do suchych jego przebiegał się kości, zapiął szczelnie kapotę i sporym krokiem ruszył wprost przed siebie.

Niełatwato była droga. W ostat-

nich czasach chodzić jakoś nie mógł, nogi mu się zastały, jak mówił.

A potem ta mgła biaława, która mu się na oczach kładła coraz gęstsza. Kijem sobie drogi szukać musiał, a i odpoczywać potrosze.

Około dziesiątej już było, kiedy się z ławki w alejach ujazdowskich podniósł i w stronę obserwatorium ruszył.

— Nie wolno tu!—krzyknął stróż, gdy stary, przez dziedziniec się przebrawszy, do drzwi gmachu podszedł.

Przypodniósł nieco głowę zagabnięty i coś mówić chciał, kiedy jeden z młodych pomocników po schodach zbiegł i natknął się na niego.

— A czego to?—przemówił.

Stary uchylił magierki.

— Mam ja to tu interes jeden ważny—odrzekł—ale nie wiem, do kogo się udać.

— No!—zawołał wesoło chłopiec—z profesorem to się zobaczyć będzie trudno... zajęty...

Stary potrząsnął głową.

— Ośmdziesiąt i sześć lat mam—przemówił—z Pragi przyszedłem... Profesor z chłopcem moim w szkołach był razem.

Młodzieniec spojrzał uważniej, a że jakoś dziwnie lekko mu dziś w duszy, zawrócił pędem na schody i po chwili, zbiegając jak burza, zawołał:

— No, zbieraj pan nogi! Profesor przyjmie pana. Kawę pije.

Zebrał stary nogi i na schody gramolić się począł.

— O cóż to panu chodzi?—zapytał profesor po pierwszym powitaniu i przypomnieniu koleżeństwa z synem.

Stary zawahał się, pomilczał, aż stuknąwszy na znak determinacji kijem, rzekł:

— Mnie, panie, chodzi o to, czy ja łżę, czy ja prawdę gadam, kiedy ludziskom mówię: Wojna będzie! Ośmdziesiąt i sześć lat mam, panie, sierota jestem stary, do grobu się chylący, a z Pragi pieszo tu przyszedłem. Przewędrowałem ja drogi takie, co to z nich powrotu niema i takim mogiły widział, co w niebo same szły, i lasy grające słyszałem, i krzyczące pola, i ognie, i dymy takie, co od nich ludzie ślepną.

— Żółć mnie nakarmiła własna i piotun cementarny, i wody mętnej napiłem się dość, jako ten kruk nocny...

— Dwóch synów miałem—O!

niego niewyczerpaną kopalnią. Nowe le jego odznaczają się jednolitością, skupieniem, czego brakuje w opowiadaniach na skalę rozleglejszą. Właściwością pisarską Junoszy jest chętnie i częste używanie rozmów, co się doskonale nadaje do feljetonowego sposobu ogłaszania powieści, ale na układ powieści wpływa ujemnie. Opisy jego wogóle są jasne, trzeźwo pomysłane, zwięzłe. Chętnie używa języka trochę staroświeckiego, ale nie zawsze w miejscach odpowiednich. Zaniedbania w dykcji i braki w kompozycji Junoszy są jedynie skutkiem pośpiechu, którego znów przyczyną są twarde u nas warunki pracy literackiej.

Są jeszcze w tej drugiej sesji «Naszych powieściopisarzy» dwie pomniejsze rozprawki. W r. 1892 zmarł młody, a wiele obiecujący Mieczysław Bieżyński, publicysta, następnie adwokat i autor «Szkiców», który w noweliście szedł za kierunkiem, reprezentowanym zagranicą przez Dickensa, a częścią Daudeta, a u nas przez Prusa i Orzeszkową. Tych szkiców właśnie krótki rozbiór estetyczny poprzedza zamykającą drugą serję rozprawę o debiutach powieściopisarskich z roku 1885. Zawiera ona pogląd krytyczny na powieści i nowele Kościalkowskiej, Zapolskiej, Obertyńskiej, Trzciskiej, Zagórskiego (Chochlika), Rapackiego i Wołowskiego.

W ściśle sprawozdawczym artykule niema miejsca na rozbiór krytyczny dzieła Chmielowskiego. Zalety jego pióra, czystość języka, ścisłość argumentacyjna, łatwość objęcia przedmiotu, umiejętność grupowania szczegółów i poglądów, są powszechnie znane i uznane. Do mnie najwięcej przemawia w pismach jego ta trzeźwość sądu, ta rozwaga, którą tak słusznie ceni on sam w Korzeniowskim. Nie widać w nim człowieka stronnictwa, kierującego się sympatjami i antypatjami, zakrywającego oczy na błędy i braki bliższych mu zapatrywaniem, a dostrzegającego najmniejszą skazę w ta-

lencie lub charakterze pisarza innego obozu. Może nie zawsze tak było, może dawniej Chmielowski wybiegał czasem w szranki i przyłączał się do grona walczących, od dłuższego czasu przecież zajął stanowisko bezstronne, godne krytyki, umiającego się wznieść nad drażliwość i namietność ludzkie. Studium o Korzeniowskim jest tego najlepszym dowodem, dzieła bowiem tego pisarza dawały i dają jeszcze pole do sądów, wypływających z uprzedzeń, których źródło powstaje z walki kierunków literackich i społecznych.

Kazimierz Bartoszewicz.

## Z NAD SEKWANY.

Paryż, 17 czerwca.

[«Balladyna». Wolne sceny tutejsze. Epigoniowie Antoine'a. *La Bodinière*. Niedostatki naszego społeczeństwa w Paryżu. Zamach na Słowackiego. Brak obrony. Przyjęcie pana Bourget w Akademii francuskiej. Nad czym pracuje Akademia. Wycieczka o nagrodę miasta Paryża. Totalizator i nieboszyk p. Blanc. Wycieczka do Kiel. Busko-chłisko-francuska pożyczka. Zgon ś. p. Kosłowski].

Bądź co bądź, mimo niespodzianek na bulwarze Clichy i poetyckich wybryków pana Léger, dyrektora «Teatru Poetów», widziałem «Balladynę» po francusku przebraną, w przekładzie pana Gasztowta, a przeróbce pana Tena. Słów kilka najpierw o genezie tego przedstawienia. Wychodzi tutaj z dawien dawna pod redakcją pana Trawińskiego, który jest szefem biura w ministerstwie sztuk pięknych i wielce wykształconym człowiekiem, miesięcznik czy dwumiesięcznik p. tyt. «Bulletin Polonais», pismo informacyjne i literackie, któreby mogło oddawać wielkie usługi, gdyby rozporządzało większymi siłami. Dzwoniłem swego czasu na to kazanie; projektowałem zespolecie chylące się do upadku organizacji Towarzystwa historyczno-literackiego z chorującą na anemję

organizacją dwumiesięcznika. Ale wojny szwedzkie zostawiły w naszym łonie niespożyte dotąd tradycje. Dwumiesięcznik poszedł do lasa, a Towarzystwo historyczno-literackie nie do Sasa nawet, ale do diabła. P. Gasztowt drukował tam w roku zeszłym swój przekład «Balladyny», i przekład ten zwrócił uwagę pana Léger. Podobala mu się przedewszystkiem rola Grabca. Pan Léger jest dyrektorem-aktorem i, dla Grabca, przedsięwziął p. Léger wystawić «Balladynę».

Nie trudniejszego z pozoru, a nie łatwiejszego właściwie, w dzisiejszym układzie tutejszych sceniczno-literackich stosunków, jak podobne przedsięwzięcie. Inicjatywa pana Antoine, której zawdzięczaliśmy «Wolny-Teatr», wywołała ogromne mnóstwo naśladownictw, znajdujących już przed sobą drogi utarte i dostatek środków moralnych, a nawet materialnych. Te, raz wytworzone i rzucone w świat, domagają się zużytkowania. Istnieją obecnie całe trupy aktorek i aktorów, dobijających się sławy, a ewentualnie zarobku, po za kadrami patentowanych teatrów. Istnieje nadto i przede wszystkim przekonanie, wyrobione na przykładzie samego pana Antoine i jego pierwszych współpracowników, że niema potrzeby przejść przez klasy urzędowego *konserwatorium*, a następnie sterać młode siły, zapal i talent w trzeciorzędnych rolach, któremi pierwszy Teatr Francuski, a nawet drugi (*Odeon*) rozporządzają dla początkujących, aby być doskonałym aktorem. Są sale, specjalnie służące dla prób scenicznych tego rodzaju, i dostarczające kolejno gościnności wielorakim kapłanom a kapłankom *Melpomeny*, jak np. tak zwana *La Bodinière*. Ale, w potrzebie, można dostać, na jedno przedstawienie, którąś z sal klasycznych, przypadkowo rozporządzalną w przerwie między dwoma widowiskami, lub w porze ogórkowej. «Balladyna» dostała się w ten sposób z teatru *Menus-Plaisirs*, gdzie pierwotkowo była się zablakala, do

— Wioska w Osmańskim była... Ot! Potem machnął po dwakroć ręką i zamilkł na chwilę.

— Albo pan myśli, że mi żal jest tego? Nie jest mi tego żal! Tylko chciałbym wiedzieć, jak to tam zapisano na niebie? Jaki to tam Boży czas idzie? Jaka godzina Boża? Już bym to ja i sam wypatrzył, tylko że mi coś oczy zasłania, a i grzbietu sprostować trudno, bo mi jakowaś cierpota w krzyże wlaźła...

Znów zamilkł i patrzył przed siebie szeroko otwartą białawą żrenicą.

Profesor przysunął się ze stołkiem.

— Więc czego pan właściwie chce? — zapytał ciekawie.

— Ja chciałbym prosić łaski pana — odrzekł stary — czy nie możnaby przez szkła wymiarkować, że to sposoby na to uczeni ludzie mają, kiedy też przyjdzie... kometa!

Głos jego przyciszył się nagle, a wyraz «kometa» padł szeptem niemal.

Dźwignął przytem głowę tak, że bielejące oczy jego uderzyły wielkiem, surowym spojrzeniem w samą pierś profesora.

Ten cofnął się, odsuwając stołek.

— Kometa?... — rzekł zdziwiony. — No, nie jest to znów nic tak szczególnego... Ostatnią kometę mieliśmy w roku...

— Co! — przerwał stary — lata czekać trzeba, lata całe?... Ale mnie, panie, ośmdziesiąty siódmy kończy się na Chrzyciela Jana... Ja nie mam czasu czekać, panie! Ja stary, bardzo stary!... Oplatka nie doczekam może... Ja nie mogę czekać, panie! Bóg świadkiem moim, jako nie mogę...

Trząsł ręką i głową, aż mu kosmyki białych włosów na szerokie czoło spadły.

— No, dobrze, proszę pana — rzekł astronom poważnie — ja to panu mogę obliczyć, owszem, tylko na co to panu?

— Na co mnie to? Mój paniel... A na co mnie to słońce, albo ta woda, albo ta ziemia, co mnie nosi, albo to powietrze? Żywioty Boże są dla wszelkiej duszy żyjącej potrzebne, a tak co? Śmierć, i ciemność, i zaduszenie, i stłumienie wieczne!... A ja mówię, że jeszcze piąty żywioł jest, bez którego też śmierć i ciemność, i stłumienie. Ot, dla czego ja się pytam, ot, do czego mi to potrzebne!

Poczem zamilkł i otarł ciężką ręką pot z wielkiego czoła.

— Współczuję bardzo z panem — rzekł profesor — pan istotnie zdajesz się być cierpiącym. Owszem, owszem. Pan mi zostawi swój adres, a ja tam zrobię świeże obliczenie i o rezultacie zawiadomię pana. Owszem, owszem!

Podniósł się, nie miał czasu.

Stary powstał także, dziękując.

O synu coś mówił jeszcze, o jego szkolnych czasach, ale profesor nie słuchał go prawie, powtarzając machinalnie: owszem, owszem!

Zmrok już był, kiedy się stary do stancyjki na Pragę dowlókł. Dwa dni przeleżał po tej wycieczce na swoim tapczanie, ale się nie skarżył, pełen cichego rozradowania w sobie, ożywiony wielką nadzieją.

— Nie wypuszczaj sługi Twego, Paniel — szeptał — aż oczy moje ujrzą zbawienie Twoje...

Lecz oczy jego coraz mniej oglądać mogły.

— Gasły one z dnia na dzień po iskrze światła, po promyku jasności dziennej, po żdźble siły. Gdy zima przyszła, stary kija z rąk nie wypuszczał, z izdebki swojej mało się

okazalszego daleko teatru Renaissance, kędy niedawno bóska Sara zbierała oklaski obok Coquelina. Krytyka teatralna, zrazu pogardliwa i niechętna dla tych scenicznych improwizacji, uległa już dziś, podążając za publicznością, odrazu zjednaną dla nich i napelniającą za każdym razem tę czy ową salę. «Balladyna» znalazła tedy przed sobą w krzesłach Sarcey'a, Lemaitre'a i Catulle Mendès'a, a teatr pełen, jak jajko. Publiczność ma dosyć, po uszy, patentowanych teatrów i patentowanych widowisk; szuka instynktowo nowości, i idzie tam, gdzie obiecuje sobie ją znaleźć; zawodząc się często, ale ponawiając próbę. Obok «Teatru Poetów», Paryż posiada dziś co najmniej tuzin analogicznych przedsięwzięć, wydzierających sobie wzajem luźne żywioły sceniczno-literackie, swojskie lub egzotyczne, które, nakształt cieniów pozaświatowych, błędząc w mroku i nicości, wzdychają do światła i życia. Wczoraj mieliśmy przedstawienie «Literackiego Teatru» («Theatre des Lettres»). Jest to bardzo ciekawy i może wcale nie obojętną przyszłością brzemienisty *novus ordo rerum*.

Ale wracam do naszej «Balladyny». O ile wiem, tragedia Słowackiego, która, w myśl autora, aczkolwiek na sceny podzielona, nie była dziełem scenicznym, tragedia ta nie doczekała się dotąd przedstawienia u nas. Myślę, po dokonanej tutaj próbie, że byłoby to i u nas, nawet po polsku, nawet z ozdobą, w oryginale najbogatszego języka poetycznego, jakim może się pieścić ucho ludzkie, przedsięwzięciem ryzykownym i niepożądanym. Tutaj, krótko rzecz wyrażając, przedsięwzięcie to stało się poprostu zamachem na sławę biednego wielkiego poety. Po francuzku, «Balladyna» wypadła śmiesznie i nie mogła wypaść inaczej. Żaden też z nas, tu przebywających, którzy mamy jakie takie pojęcie o tem, co się należy i pamięci wielkich poetów i literaturze, a sztu-

ce w ogólności, nie byłby dał swojego głosu tej awanturniczej wyprawie po złote runo, zawieszzone na gałęzi Grabcowej wierzby. Wierzbą wywołala śmiech homeryczny w sali. Ale nie radzono się żadnego z nas. Jakto? Ani nawet Rzewuskiego? Nie! Nikt mnie nie posadzi o słabość osobliwą dla autora «Alfredyny». Ale jest to, bądź co bądź, człowiek obeznany i z literaturą naszą i z warunkami teatralnego powodzenia na tutejszej scenie, jak nikt; człowiek niepospolitej inteligencji także. Nie widziałem go nawet w sali. Któż tedy z rodaków dopomagał panu Léger w jego przedsięwzięciu? P. Cyprjan Godebski podobno, dobry rzeźbiarz, ani słowa. I nikt więcej? Nikt. P. Léger mógł zresztą nie wiedzieć, do kogo mu trafić należało. Inaczej, gdybyśmy mieli jakieś kółko swojskie, ogniskujące, jak mówiłem w moim ostatnim liście, nasze życie tutejsze. Mamy stację naukową, która stanowi przedłużenie linii A. B. na krakowskim rynku, i o której p. Léger zapewne nie wie, a i my sami nie bardzo wiemy. Pannę Léger podobała się rola Grabca, więc odegrał rolę Grabca; a że nazajutrz prasa wysmiała «w polskiem rzekomem arcydziele hiszpańską *ollapodridę*, czy też angielski *pudding* z «Lady Macbeth», «Króla Leara» i «Tytanji», o to głowa go nie boli. Słyszałem, po przedstawieniu, rodaków, utyskujących na złą wolę tutejszej publiczności i krytyki dla wszystkiego, co polskie. Bajka! wierutna bajka! Sarcey spał co prawda, jak zabity, już po drugim akcie (co mu się zresztą często zdarza); ale się zbudził przy końcu aktu piątego, i oddał sprawiedliwość, w swoim feljetonie, ostatniej scenie tragedji, która należy do najoryginalniejszych i najpotężniejszych natchnień teatralnych wszystkich krajów. A że w całości pomysłu «Balladyna» oryginalną nie jest; że, pisząc ten poemat, Słowacki miał w pamięci Shakespeara, i wyhaftował tylko, na tle wypożycz-

nem, cudowne (po polsku) arabeski swojej wyobraźni, temu przeczyć niepodobna. Trzeba tedy było zostawić «Balladynę» tam, gdzie ją u nas nawet potomność zostawiła, i albo nie pokazywać wcale Słowackiego francuzom, albo pokazać go z innej strony. I trzebaby, aby tego rodzaju przedsięwzięcia, kompromitujące dla naszej literackiej sławy, nie mogły mieć miejsca w ten sposób, samopas, gwoździ tam fantazji. Fantazja, zkadina niewinna, pana Léger byłaby pofrunęła gdzieindziej, gdyby było komu obciąć jej skrzydła, lub inaczej pokierować. Charakterystyczny rys tego zupełnego rozbicia, w którym znajduje się nasza tutejsza dosyć jednak liczna gromadka, znajduję w otrzymanym dziś, datę 15 b. m. noszącym, numerze tutejszego «Słowa». Ani słowa w tem «Słowie» nie znajduję o przedstawieniu «Balladyny», które miało miejsce 13!

Francuzki świat literacki mało zresztą zajął się tym sensacyjnym dla nas wypadkiem. Miał na porządku dziennym przyjęcie Bourget'a w Akademji francuzkiej; to mu wystarczało. Bourget zawiódł oczekiwania niebiesko-północznej rzeszy, liczniej niż kiedykolwiek zgromadzonej pod najbrzydszą kopułą, jaką znam na świecie. Mówca nie jest. Rysy mu zgrubiały także w Ameryce, jak słyszałem, czy też źle wyglądał we fraku o zielonym hafcie, który jednak kosztuje ośmset franków. Bo i o tym szczególe dowiedzieliśmy się przy sposobności. Ale tak zwane *stronictwo książąt* w Akademji było zadowolone. P. Bourget spalił cały tuzin dawnych swoich literackich i filozoficznych bogów na ołtarzu, wystawionym pamięci pana Du Camp, który, zresztą, swojego czasu nie mógł darować Wiktorowi Hugo, że «zniesławił się, stawiając swoją kandydaturę do Akademji». Akademja bywa pobłażliwą i niepamiętną dla takich wybryków. Zabrakłoby jej kandydatów, gdyby pamiętała. Z kolei p. de Vogué

wychylał, nie postrzegając wśród znanych sobie czterech ścian wzmaganie się ślepoty.

Myśl jego zresztą, w jednym wyteżona kierunku, z trudnością odwracała się od przedmiotu, który ją całą zajmował. Dnie i tygodnie mijały, a stary precz czekał na wieści z obserwatorium. Nie było ich jednak.

— Warjat jakiś—powiedział sobie profesor po owej wizycie—i wkrótce o niej zapomni. Tyle miał rzeczy ważnych na swojej głowie!

Tak przeszła zima, a przed dworkiem krawca znów się rozwinęła czeremcha.

Stary już od miesiąca może smutny był jakiś, zgnębiony. Stolek, po który sięgał, oddalać się od niego zdawał; ściany izdebki tak się zeszły, skurczyły, że co i raz, to się o nie trącił; szyby też w okienku mgłą jakąś zaszyły i nie przepuszczały tyle, co wpraw, światła. Nawet guziki u kapoty tak się popłatały, że ich drżąc jego ręka znaleźć odrazu nie mogła. A i z tem się jakoś pomiarkować nie mógł, że jużby w kwietniu znacznie dłuższe dni być powinny, a tu ledwo godzina od południa, już mu się ciemno robi przed oczyma. Dziwnie wcze-

sne zmierzchy padają tej wiosny! A w miarę, jak coraz głębsze cienie napelniały izdebkę jego, stary dłużej siadywał przed dworkiem, chcąc sobie dnia przysporzyć, jeśli tylko pogoda sprzyjała.

Ale i tu zachodziły niewytłomaczne zmiany. Czeremcha, która jeszcze zeszłej wiosny śliczną była okryta zielenią, tego roku miała szare jakieś liście, i przelaszczki, które dzieci krawca z miasta przynosiły, też były szare i trawa szara i nawet własna jego chustka bawełniana, która — wybornie to pamięta — na jesień jeszcze była czerwona, też się jakoś szarą zrobiła.

Jednego dnia, że to pogoda była cicha, cudna, zasiadł się przed progiem dłużej, niż zazwyczaj. Ciepły wiatr tchnął od Zachodu, żaby rechtały w niedalekim stawku, trawy parły się między brukiem do światła, do życia. Staremu zaduma jakaś na duszę padła, oparł ręce, złożone na kiju, brodę na ręce spuścił, oczy przy-mknął.

Naraz roztworzyły się przy nim drzwi z trzaskiem, a przez nie wylatujący bez czapki na ulicę chłopak wrzasnął:

— Kometa! kometa!

Drgnął stary i uczuł nagle, że mu wielki ogień przez krzyże przeleciał i w mózgu pękł, jak raca.

Zerwał się z siedzenia, kij puścił, roztworzył ramiona i wyprostował się w całej wielkości swojej.

— Gdzie? gdzie? — krzyknął dziwnie silnym głosem.

— Tu! tu nad panem, o! przed samym panowym nosem! — wrzasnął chłopak. O! miotlisko jakie!

Przez grzbiet starego nowa iskra piorunem przeszła; podniósł ręce, rozkrzyżował, oblicze w niebo podał; wiatr zachodni, z obłoków gdzieś płynący, rozwiął mu włosy siwe na wzniesionej głowie.

— Kometa! kometa! — krzyczały tymczasem zmieszane głosy ludzkie to bliżej, to dalej.

Szerzej tedy jeszcze otworzył stary zbieżne źrenice, wyteżył je, duszę w nie przelał i ogromnem spojrzeniem obrzucił cały strop niebieski.

Ale nad nim i dokoła niego rozciągała się wielka, wielka ciemność.

Był ślepy.

oblał wodą święconą ołtarz, zapowiadając, we właściwym sobie mistycznym tonie, blizkie ostateczne nawrócenie się p. Bourget na łono prawdziwej wiary i prawdziwej akademickiej literatury. I znowu dowiedzieliśmy się przy sposobności, czem właściwie zajmuje się Akademia. Akademia nie układa słownika, jak ją pomawia o to ogół nieświadomy rzeczy. P. de Vogüé słusznie wypowiedział tę prawdę, że słowniki narodów układają się wspólnym pracownictwem narodów samych. Akademia pracuje, i p. Bourget pracować z nią będzie nad urzeczywistnieniem marzenia, którem jest «panowanie nad światem przez potęgę idei i pięknych form». Znalazł się wprawdzie ktoś, dla wytknięcia w mowie p. Vogüé, kilku zwrotów, nie mających nic wspólnego z takim założeniem. P. de Vogüé pisuje do wielkiej liczby dzienników, co go prowadzi mimowolnie do pewnej niedbałości stylowej. Ale intencja jest swoją drogą dobra. Tylko chciałbym wiedzieć, co o niej myślą w grobie i przed grobem: Flaubert, Maupassant, Zola, Alfons Daudet, którym wszechświatowe królestwo «idei i pięknych form» pokutowało podobno także i pokutuje w głowach. Właściwie, cały nowoczesny prąd, który beletrystykę tutejszą rzucił na świeże tory, a i w beletrystyce zagranicznej zaznaczył się potężnym odruchem, wyszedł z innego ogniska, a raczej nie zogniskował się w żadnej Akademii. I nie z Akademii także biorą swój początek dzisiejsze usiłowania jeszcze świeższych estetów w rodzaju pana Rosny.

Po za sferami literacko-artystycznymi zajmowaliśmy się w ciągu dwóch ubiegłych tygodni wyprawą okrętów naszych do Kiel, a jeszcze więcej ważniejszym o wiele pytaniem, czy Montjarret, eks-koniuszy hrabiego Mikołaja Potockiego, a dzisiejszy koniuszy prezydenta Rzeczypospolitej, poprawnie ubrał swojego konia w dniu wielkiego wyścigu o nagrodę miasta Paryża. Nagrodę wzięła tym razem klacz pana Edmunda Blanc, co wywołało dosyć ogólne nieukontentowanie, raz dla tego, że mało kto wierzył w zwycięstwo «Andrei», a powtóre dla tego, że p. Blanc nie jest popularnym. Publiczność, zgromadzona w lasku Bolońskim, miała do zarzucenia panu Blanc, że jest synem sławnego domu gry w Monte-Carlo; a ta sama publiczność zaniósł w jednym i tym samym dniu do totalizatora blisko cztery miliony franków! Nieboszczyk Blanc, który posiadał dużo nie tylko sprytu, ale i dowcipu, zwykł był mawiać: «Nie widziałem jeszcze jednego człowieka, któryby przyjechał do Monte-Carlo z innym zamiarem, jak ten, żeby mnie ograć. Więc dlaczego ja mam być gorszy od tych, którzy ze mną grają w tym zamiarze? Między nami może być tylko różnica rozumu a głupoty; bo ja, grając dla wygranej, wiem, że wygrać muszę, a oni, grając tak samo, wiedzą, a przynajmniej wiedzieć powinni, że wygrać nie mogą». I dodawał jeszcze nieboszczyk: «Co się tyczy desperatów, strzelających sobie w mózgi po przegranej u mnie, jest to najoczywistsza potwarz. Ludzie, grający u mnie, nie mogą mieć mózgów». Czego nieboszczyk Blanc nie przewidział, mimo całego swojego sprytu i dowci-

pu, to tego, że jego zakład doczeka się kiedyś urzędowej konkurencji w kraju, którego prawodawstwo tak surowo okazuje się dla wszystkich form gry publicznej, że nawet loteryj nie dopuszcza inaczej, jak na cele dobroczynne. Pod pokrywką też dobroczynności stało się, że zakłady wyścigowe nyskały opiekę władz miejscowych. Jedna dziesiąta dochodu z totalizatora idzie na ubogich i tym sposobem totalizator, pospolu z otaczającymi go *bookmakers'ami*, stał się instytucją urzędową, obok której domowej grze w Monte-Carlo przypada taka rola, jak w klubach stolikowi wiściarzy obok stołu, przy którym grają w bacarat!

Naogół zresztą, tylko w szeregach miejscowej *tromtradracji*, której po staremu przewodzą Drumont i Rochefort, przymusowa wycieczka do Kiel budzi pozory nieukontentowania. W gruncie rzeczy, wszyscy rozumieją, że nie można było inaczej. Rozumie liby zaś jeszcze lepiej, gdyby nie opieszałość sfer rządzących w kierowaniu opinią publiczną. Niedawno jeszcze wszystkie dzienniki tutejsze powtarzały jeden za drugim wiadomość, jakoby admiralicja niemiecka miała przeciwieć się wszelkiemu zbliżeniu na wodach niemieckich między francuzkami i ruskimi okrętami. Obecnie jeszcze spotkanie się dwóch eskadr przy wyspie Langeland i jednoczesne wejście do portu w Kiel uchodzi za przypadek. Owóż, jeżeli się nie mylę, a zdaje mi się, że jestem poinformowany dokładnie, spotkanie to było *umówione* dwa miesiące temu i *postawione za warunek* z tutejszej strony.

Tak samo, mimo przeciwnych wniosków i ostrzeżeń prasy, która ma w tem swoje partykularne widoki i interesy na względzie, wszyscy rozumieją, że przyszła emisja rusko-chińsko-francuzkiej pożyczki musi być pokryta, bo, stroniąc od niej, zrobiono by i zły interes i wielkie polityczne głupstwo. Emisja ta, po kursie 98 za 100, jak słyhać, może być tylko pożyteczną dla kapitalistów, umieszczających swoje oszczędności w papierach ruskich 4-proc., po kursie 104 i ćwierć. Banki emitujące, Kredyt Ljoński, bracia Hoskier i Hottinguer robią także interes doskonały, biorąc pożyczkę o 4 proc. niżej. Będzie to w każdym razie lepsza lokacja od akcji kopalni złotych, za pomocą których anglo-amerykański humbug wyciągnął już od tutejszej publiczności olbrzymi podatek.

Zmarły temi dniami rodak nasz, ś. p. Ildefons Kosiłowski, pograżył w tej otchłani ostatek swojego mienia, zostawiając żonę i 6 dzieci bez funduszu. Wielka to strata dla naszego kółka. Nieboszczyk był podskarbinem u św. Kazimierza, administratorem w szkole polskiej i czynnym uczestnikiem we wszystkich dobroczynnych przedsięwzięciach naszych. Przerzedzają się niestety coraz bardziej szeregi tych, którzy mogli i umieli coś zrobić dla naszej wspólnej biedy tutejszej; a nowych szeregowców nie przybywa. Przybywają tylko biedni!

Paryżanin.

## W SPRAWIE KONKURSU IM. LINDEGO.

(List do redakcji „Kraju“.

(Dokończenie).

Dla sprostowania mylnych danych, zawartych w artykule pana K. B., podam tu w krótkości opis przebiegu tej sprawy na obu posiedzeniach Akademii, odbytych oba tego samego dnia. 2 maja: posiedzenie wydziału filologicznego o g. 9<sup>1/2</sup> rano, a walne posiedzenie całej Akademii o g. 11 zrana. Na żadnym z tych posiedzeń nie było lwowskich referentów w sprawie konkursu Lindego, pp. Kaliny i Małeckiego.

Na posiedzeniu wydziału, po dość długiej dyskusji o tem, czy można nagradzać pracę pana Adalberga, poddano pod głosowanie pytanie: «czy wyłączyć z konkursu prace drukowane?» Większość była za wyłączeniem. Zeby jednak dać choć pewne moralne zadosyćuczynienie autorowi tego pomnikowego dzieła, postanowiono na wniosek jednego z referentów, ażeby na posiedzeniu publicznym Akademii, d. 3 maja, sekretarz jeneralny zwrócił na to wyraźnie uwagę. Załatwiwszy się w ten sposób z Adalbergiem, wydział filologiczny miał do wyboru dwie prace: Ramutta i «*Haec autem verba vetera*». Streszczenie z referatów, podane przez sekretarza wydziału, wykazywało wyższość pracy Ramutta. Przeciwnicy tej pracy zwracali głównie uwagę na względy poboczne, przyczem niektórzy z nich używali także argumentu, przytoczonego przez p. K. B.; a nadto sprzeciwiali się nagradzaniu drugiej części dzieła, którego część pierwsza została już dawniej nagrodzona. Byłby to zarzut, zdaniem mojem, całkiem słuszny, gdyby przy nagradzaniu pierwszej części przewidziano także część drugą i jednocześnie ją nagrodzono. Ostatecznie przy głosowaniu kartkami pan Ramutt otrzymał tylko 3 głosy, «*Haec autem verba vetera*» 7 głosów, a jedną kartkę oddano pustą.

Na posiedzeniu walnem całej Akademii sekretarz jeneralny odczytał między innemi wnioszek wydziału o przyznaniu nagrody imienia Lindego, a posiedzenie walne wnioszek ten milcząco potwierdziło. Dopiero później, kiedy zaszła mowa o zmianie na przyszłość prawideł konkursu im. Lindego, ja, ze względu na ważność i doniosłość sprawy i wskazując na krzywdę, wyrządzoną p. Adalbergowi, postawiłem wniosek reasumpcji, t. j. rozpatrzenia na nowo sprawy obecnego konkursu. I ten to właśnie wniosek upadł nieznaczną większością. Chociaż więc w ten sposób walne zgromadzenie potwierdziło właściwie powtórnie wniosek wydziału o nagrodzeniu pracy z godłem «*Haec autem verba vetera*», to jednak ze stanowiska formalnego głosowanie miało inny charakter. Godne przytem uwagi, że jednocześnie większość walnego zgromadzenia oświadczyła się za zostawieniem bez zmiany prawideł dotychczasowych, a więc za dopuszczeniem do konkursu także prac drukowanych.

Myli się więc p. K. B., twierdząc, że «zwolennicy p. Ramutta przerzucili się na ogólnem zebraniu do pracy pana Adalberga i żądali zmiany uchwa-

lv». Przedewszystkiem nie było wcale «zwolenników pana Ramuła», ale tylko byli zwolennicy słuszności i nagradzania prac konkursowych w miarę ich wartości naukowej. Ci, co na posiedzeniu walnem żądali zmiany uchwały, byli i w wydziale przedewszystkiem za «Księgą przysłów» Adalberga, a dopiero potem, kiedy Adalberga usunięto, głosowali za Ramułem.

Rozpisałem się o tem wszystkiem tak obszernie, raz dla sprostowania mylnych twierdzeń p. K. B., powtóre zaś, aby rzucić nietylko z siebie, ale także z innych referentów wszelką odpowiedzialność za wynik obecnego konkursu. Myliłby się bowiem, ktoby sądził, że w sprawach, dotyczących «lingwistyki», «filologii», «slawistyki», «gramatyki» rozstrzygają w Akademii umiejętności w Krakowie głównie «lingwiści», «filolodzy», «slawiści», «gramatycy», czy jak tam tych panów nazwiemy. Dosyć zajrzeć do «Regulaminu Akademii umiejętności w Krakowie (Kraków, 1893), ażeby się przekonać, że podobne przypuszczenie byłoby całkiem błędne. W § 17 tego «Regulaminu» czytamy między innymi:

«Oceną prac konkursowych zajmuje się *wydział*, który wyznaczył temat konkursu, lub do którego zakresu praca konkursowa należy. W tym celu wydział wyznacza *jednego* lub *dwu* referentów, albo też oddaje pracę konkursową do oceny osobnej komisji, a, *wysłuchawszy zdania referentów* lub komisji, *uchwala wnioski* w sprawie przyznania nagrody, co do którego *ostateczna decyzja zapada na posiedzeniu walnem Akademii*».

A więc jest to sposób rozstrzygania spraw specjalnie naukowych całkiem «parlamentarny», całkiem «demokratyczny», całkiem «gminowładczy». Referenci grają tu rolę jedynie «rzeczoznawców» czyli «ekspertów», a w głosowaniu przyjmują wraz z innymi udział tylko o tyle, o ile są członkami czynnymi (nie korespondentami) Akademii i o ile są obecni na posiedzeniu. Członkowie, obecni na posiedzeniu, wysłuchują, albo nawet i nie wysłuchują zdania «rzeczoznawców» i, zupełnie tak, jak sędziowie przysięgli, głosują według własnego *uznania* i *rozumienia*, są odpowiedzialni jedynie przed własnym *sumieniem* i nie potrzebują przed nikim zdawać z tego sprawy.

Na posiedzeniu publicznem Akademii d. 3 maja sekretarz jeneralny, zgodnie z postanowieniem wydziału, objaśnił, dlaczego nie nagrodzono «pomnikowej pracy» p. Adalberga; ale już np. w wydrukowanym w N-rze 103 «Czasu» sprawozdaniu z «publicznego posiedzenia Akademii umiejętności» wzmiankę tę opuszczono. Sądząc, że stało się to przez pomyłkę, a występując przytem jedynie w *charakterze prostego słuchacza owego sprawozdania publicznego*, wystosowałem do redakcji «Czasu» następującą notatkę:

«Ośmielam się zwrócić uwagę szan. redakcji na następującą okoliczność:

«W sprawozdaniu z «publicznego posiedzenia Akademii umiejętności» («Czas», Nr. 103) opuszczono wzmiankę sekretarza jeneralnego, że, przyznając nagrodę imienia ś. p. Lindego, Akademia «przychyliła się do życzenia fundatorki, ażeby nie nagradzać prac drukowanych, i dlatego usunęła

z konkursu pomnikową pracę p. Samuela Adalberga».

Redaktor notatkę tę przyjął i obiecał ją zaraz umieścić, ale pomimo to, dotychczas wcale jej nie umieścił.

Rozpisując zaś teraz nowe konkursy, Akademia, z wyjątkiem oznaczenia nowego terminu na 31 grudnia 1897 roku, w brzmieniu warunków konkursu im. Lindego nic a nic nie zmieniła, ale tylko powtórzyła słowo w słowo poprzednie ogłoszenie, zamieszczone między innymi także w «Kronice naukowej i literackiej», w N-rze 18 «Kraju» na odwrotnej stronie (str. 14) tego samego półarkusza, w którym pan K. B. opowiada o przebiegu sprawy zakończonego obecnie konkursu. Znowu ani jednego słówka o wyłączeniu z konkursu prac drukowanych.

Wobec tego uważam za swój obowiązek przestrzedz wszystkich autorów, którzy, trzymając się brzmienia ogłoszenia konkursowego, chcieliby przysłać na konkurs imienia Lindego swoje dzieła, mające być wydrukowanymi w ciągu bieżącego trzylecia (1894—1897), ażeby tego nie czynili, bo narażą się tylko na niepotrzebne koszty i stratę czasu, a to tembardziej, że nie spodziewam się, ażeby w tak krótkim czasie pojawiło się w zakresie filologii słowiańsko-polskiej dzieło, mogące się mierzyć z dziełem Adalberga. A jeżeli nawet Adalberg musiał odpokutować za swoją sumiennosc i za pośpiech z wydrukowaniem swego dzieła, bo gdyby je nadesłał w rękopisie, otrzymałby nagrodę, to czyż mogą liczyć na uwzględnienie ze strony Akademii prace drukowane, pod względem wartości naukowej niżej od niego stojące?

Na zakończenie pozwolę sobie powtórzyć to, na co tak na posiedzeniu wydziału, jako też na walnem posiedzeniu Akademii sekretarz jeneralny kładł szczególny nacisk: Pani Górecka przez ustanowienie swojej nagrody miała na celu zachęcanie do pracy naukowej, a zachęcanie to może mieć miejsce tylko wtedy, kiedy będziemy nagradzali jedynie dzieła rękopiśmienne. Nagradzanie dzieł już wydrukowanych byłoby od pracy naukowej pożałowania godnem odstępstwem.

J. Baudouin de Courtenay.

Kraków.

## SKAZANY NA RZEŻ.

Przez

PICTRA LCTI.

Płynęliśmy przez ocean Indyjski.

Smutny to był wieczór, wiatr świszcział i jęczał żałośnie.

Z dwunastu wół, jakie zakupiliśmy w Singapoor, aby nam w drodze nie zabrakło pożywienia, dwa już tylko pozostały. Starano się oszczędzać dwie te ostatnie ofiary, bo podróż przedłużała się z powodu wiatru przeciwnego.

Litość wzbudzał widok obu tych zwierząt, wychudłych, z szerścią wytartą i z wystającymi kośćmi na biodrach. Od wielu już dni znajdowały się one na okręcie, pozostawiając za sobą swoje pastwiska, do których nigdy już nie miały powrócić. Przywiązane za rogi do słupa, stały obok siebie i, pokornie poddając się losowi, smutnie spuszczały łby, ilekroć splecione fale morskie, rozpryskując się o boki okrętu, oblewały ich ciała strumieniem zimnej wody. Spoglądając przed siebie

z zamglonym okiem, przeżuwały one zarażem stęchłe siano, zmoczone nieco słoną wodą. Skazane to były, zawczasu i nieodwołalnie wykreślane z grona istot żyjących — skazane, które przed chwilą zgonu dużo jeszcze cierpieć miały. Chłód, silne wstrząśnienia, wilgoć, strach, odrętwienie boleśnie dawały im się we znaki.

Dziwnie smutnym wydawał mi się ten wieczór. Na morzu niejednokrotnie zdarzają się podobne wieczory, gdy czarne ołowiane chmury wloką się leniwo po niebie, a zapadająca noc grozi burzą. Wtedy, czując się samotnym wśród niezmierzonej wód przestrzeni, człowiek doznaje dziwnego jakiegoś strachu, którego na lądzie ciemności nocne nigdy by wzbudzić w nim nie zdołały. A dwa te biedne woły — istoty na łąkach i bujnych pastwiskach wzrosłe, czujące się stokroć więcej od nas osamotnionymi na tej wodnej pustyni i nie znające pociechy, jakie w serca ludzkie wlewa nadzieja, musiały bezwzględnie odczuwać po swojemu nieokreślony ów strach, który budził w nich poczucie blizkiego skonu.

Przeżuwały one siano, z widoczną trudnością poruszając osłabionymi szczękami, a duże ich oczy wpatrywały się nieruchomo w ponurą wod bezmiary. Dawni towarzysze kolejno tuż przy nich padali martwo na deski pokładu; wzrastające osamotnienie zbliżyło ich widocznie ku sobie, bo oto w dowód przyjaźni dotykały się wzajemnie rogami.

Wtem jeden z majtków, czuwających nad pożywieniem załogi, zbliżył się do mnie i wyrzekł uroczystym tonem:

— Kapitanie, trzeba by zabić woła!

Niechaj go licha porwie z jego zapobiegliwość. Głównie mnie ogarnął, choć, prawdę mówiąc, człowiek ten nie miał zawinić, spełniając swój obowiązek. Ale... nieszczęście mi się dziwnie podczas tej przeprawy: ilekroć byłem na służbie, zawsze zabijano woła. Czynność ta odbywała się w pobliżu miejsca, na którym znajdować się musiałem, a wtedy nadaremnie odwracasz oczy, starsz się myśleć o czem innym lub wpatrujesz w dal — zawsze uszu twoich dojdzie uderzenie obucha w sam środek czoła biednego zwierzęcia, przywiązanego za rogi ze spuszczonego łbem... a następnie łoskot ciała, padającego bezwładnie na pokład. Potem znów obdzierają zwierzę ze skóry i ówierniają je... Wstrętna mdła woń rozchodzi się wokół, a krew rozpryskuje się po pokładzie, tak czysto zazwyczaj utrzymywanym. Ohydny, przerażający widok!

Trzeba było zatem zabić woła! Gromadka majtków skupiła się wokół słupa, do którego miało przywiązać zwierzę, poczem z obu pozostałych wół wybrano słabszego, który zdychał już prawie i bez oporu dał się na śmierć prowadzić.

Wtedy drugi wół z wolna odwrócił głowę, smutnem spojrzeniem przeprowadził oddalającego się towarzysza, a widząc, że wiodą go tam, gdzie tylu innych poprzednio wydało ostatnie tchnienie, nagle zrozumiał wszystko; blisk świadomości przemknął przez umysł przeżuwającego zwierzęcia i z piersi jego wydarł się ryk rozpaczny... Ryk tego woła! nigdy w życiu nie słyszałem okrzyku, więcej rozdzierającego serce! Zimny dreszcz mnie przebiegł... W głosie tym dźwięczał gorzki wyrzut, uczyniony całemu rodzajowi ludzkiemu, a zarazem głębokie, rozrzewniające uczucie poddania się losowi... w ryku tym brzmiało coś stłumionego, w sobie skupionego, jak gdyby zwierzę jasno zdawało sobie sprawę, że jeśli jego pozostaną bezowocnymi i nigdy odźwięku nie znajdą. Zdawało mi się, że wół ten odczuwa głęboko swe osamotnienie i rykiem swym chce powiedzieć: «Ach! oto nadejść musiała wreszcie ostatnia chwila dla tego, który był już jedynym z moich braci, który wraz ze mną przybył z tamąd... z ojczyzny... gdzie bujałimy swobodnie po łąkach. Wkrótce i moja kolej nadejdzie, a nikt nie ulituje się nademną, tak jak dzisiaj nikt nad nim nie ma litości!»

O! nieprawda! w moim sercu zrodziła się litość bezgraniczna! Przez chwilę nawet taki szal mnie ogarnął, że chciałem tam pobiedz i przycisnąć do piersi wielki łeb nieszczęśliwego, schorowanego zwierzęcia! Wszak takimi to zewnętrznymi objawami współczucia usiłujemy zazwyczaj podnieść zwoodniałą nadzieję w sercach tych, którzy cierpią lub konają.

Niepodobna jednak było znikąd spodziewać się ratunku, skoro nawet ja, tak głęboko odczuwający rozpacz biednego woła, stałem sztywny, nieruchomy i rozmyślnie odwróciłem oczy. Czyż boleść bezrozumnego zwierzęcia jest podobną, dostateczną ku temu, aby skrócić czas podróży, lub też trzystu ludzi pozbawić kawałka świeżego mięsa? Czyż nie nazwanoby

szaleńcem człowieka, w którego umyśle powstałaby myśl podobna?

Mały jakiś chłopczyzna, który zapewne tak-że nikogo nie miał na świecie i nigdy nie znalazł litości, usłyszał ten jęk i w głębi duszy zrozumiał bezmiar dzwiczającej w nim rozpacz. Pobiegł bez namysłu do biednego wółu i pieszczotliwie głaskał go po łbie. Gdyby dziecko to umiało wyrażać jasno swe myśli, niezawodnie byłoby ono powiedziało:

— I oni także umrą kiedyś, ci wszyscy, którzy ciebie jutro zabiją zamierzają... umrą, nie wyłączając najzdrowszych i najsilniejszych... a kto wie, czy straszna ta chwila nie będzie dla nich bolesniejszą, niżeli nią jest dla ciebie... kto wie, czy więcej cierpieć nie będą i czy nie woleliby, aby ich ogłuszono uderzeniem obucha!

Jak gdyby w dowód wdzięczności za tę pieszczotę, zwierzę podniosło na chłopca łagodne oczy i lizać go zaczęło po ręku. Ale to trwało chwilę tylko... błysk świadomości, który rozjaśnił był jego umysł, zgasł już teraz bezpowrotnie.

Okręć mknął chyżo w dal niezmierną... wiatr świszczał i huczał... wznagające się ciemności zapowiadały noc burzliwą, a przy zwłokach towarzysza, które stały się teraz bezkształtną masą mięsa, zawieszoną na haku, biedny wół przeżuwał znowu z niewzruszonym spokojem. Ciasny zakres pojęć jego nie sięgał dalej... teraz o niczem nie myślał... nie nie pamiętał!

## JUBILEUSZ ZACHARJASIEWICZA.

Uroczystość jubileuszowa rozpoczęła się we Lwowie, d. 15 b. m., wieczorem, bankietem w kasynie miejskim. Gdy jubilat wszedł do kasyna, powitała go muzyka fanfara. Wszyscy zebrani na bankiet, a było ich przeszło 200, ustawili się w półkole, a prezydent miasta, p. Mochnacki, powitał jubilata. Na przemówienie to odpowiedział Zacharjasiewicz:

«Jest stara baśń o zaklętej królowej, kochającej tych wszystkich, którzy ją ukochali, z tym jednak warunkiem, że żaden z nich nie mógł oglądać jej oblicza. I ja kochałem taką królowę, nie widząc jej oblicza. Młodzieńcem ukochałem kraj rodzinny i jego królowę, stolicę Lwów. Stolicy tej nie znałem wtedy. Nie widziałem, jak wygląda jej oblicze, nie widziałem wież jej świątyń, ani drogich pamiątek jej przeszłości. Przybyłem do niej wśród nocy, bo nie chciało, abym jej widział. I dwa lata byłem między jej mieszkańcami, ale oblicze jej było mi nieznane, jak oblicze owej zaklętej królowej. Zamknięty w czterech ścianach, patrzyłem tylko na mały platek szarego nieba. W nocach bezsennych marzyłem, jak może wyglądać ta zaklęta królowa, i czy na jej obliczu jest dla mnie choć ła współczucia, choć uśmiech bolesny?... Słyszałem szmer jej życia, głośnie tętna wielkich jej arterij, liczyłem długie godziny, które zegary jej wieżyc wybijały, a nawet zdawało mi się, że słyszę jej westchnienia, ale jej samej nie widziałem. Wreszcie opuściłem ją znowu wśród nocy, abym jej oblicza nie widział. Z obczyzny przez bardzo długie lata biegły myśli moje do niej i pytałem siebie, czy ta zaklęta królowa kochała mnie tak, jak ja kraj jej ukochałem. I wtedy to postanowiłem pracować dla kraju zasłużyć sobie także na uśmiech jej życzliwości. Dzisiaj spełnia się moje gorące pragnienie. Stolica kraju, owa zaklęta niegdyś dla mnie królowa, wita mnie z odkrytym obliczem i na powitanie podaje dłoń przyjacielską. Hojna, sowita to dla mnie nagroda. Sciskam z wdzięcznością tę dłoń podaną, a sciskam ją ręką, na której czuję ciepło uścisku. Niech te dwa prądy ciepła połączą się razem. Chciej wierzyć, panie prezydencie, że dzień dzisiejszy, że tę chwilę zaszczytnego dla mnie powitania, zaliczę do najśłodzych chwil mego życia». (Oklaski).

Z kolei przemówił do jubilata w bardzo pięknych słowach hr. Wojciech Dzieduszycki, wręczając mu, w imieniu wielbicieli jego talentu, srebrny wieniec, oraz dyplom na honorowego członka Koła literacko-artystycznego. Na to odpowiedział jubilat następującymi słowami:

«Dar dla mnie tak zaszczytny wzrusza mnie do głębi duszy. Dawniej wieńczono takim wieniec tylko bohaterów. Dzisiaj na zwyżonym horyzoncie naszego społecznego życia niema miejsca dla takich bohaterów. Są tylko małe zagony dla żmudnej pracy codziennej, ale i te skrzętnie uprawiać należy, aby ten zwyżony horyzont nie zamknął się nad nami, jak się zamyka wieko trumny. Na jednej grzędzie tych zagonów byłem robotnikiem. Pracowałem, jak moje siły starczyły, ale pracowałem sumiennie. Nie rzucałem do ziemi rodzinnej ziarn trujących, ale chciałem siać tylko takie, które żywią i wzmacniają organizm społeczny. Dar, jaki za tę siebę moją dziś otrzymałem, jest jednak zbyt hojny. Nie zasłaniam się fałszywą skromnością. Pracowałem bowiem na to, aby na uznanie zasłużyć, choćby tylko dla stateczności pracy mojej. Dar ten jednak przenosi zasługi moje. Wierzę, że chciano tak wielkim darem nagrodzić tylko wytrwałość moją w postanowionym sobie programie pracy publicznej, której przez cztery dziesiątki lat pozostałem wierny. W tem znaczeniu przyjmuję ten wieniec jako nagrodę za wytrwałość na posterunku. Z posterunku tego nie zszedłem nigdy, aby na innych zagonach szukać lepszych zysków. Przyjmuję z wdzięcznością tę nagrodę tak hojną za wytrwałość moją, z tem jednak zastrzeżeniem, że nie zamyka ona dotychczasowej pracy mojej, ale będzie podjęta do dalszej. (Oklaski). Tym wszystkim, którzy się na ten dar złożyli, wyrażam przez ciebie, szanowny panie prezesie, najserdeczniejsze moje podziękowanie». (Huczne oklaski).

W dalszym ciągu wręczyli jubilatowi dyplomy na członka honorowego: akademik Pieracki, prezes Czytelni akademickiej imieniem tego Towarzystwa, oraz dr. Pomianowski imieniem kasyna miejskiego, poczem wszyscy zasiedli do zastawionych w głównej sali kasyna stołów. Honorowe miejsce, naturalnie, oddano jubilatowi, po prawej i lewej jego ręce zasiedli pp. prezydent m. Mochnacki i rektor Cwikliński, naprzeciw wice-prezydent Marchwicki, dalej ks. arcyb. Issakowicz, Wojciech hr. Dzieduszycki, Karol Brzozowski, rektor Małecki, radca wydziału kraj. Romanowicz, profesorowie uniwersytetu Roman Pilat, Tadeusz Pilat, Finkel, Dembiński, Kalina i inni, posłowie m. Lwowa Goldman i Michalski i t. d. i t. d., ogółem przeszło dwadzieście osób, reprezentujących wszystkie sfery inteligencji naszego miasta. Pierwszy toast w czasie biesiady na cześć jubilata wznosił rektor dr. Cwikliński. Okrzyk: «Niech żyje!» powtórzyli wszyscy z zapalem. Imieniem powieściopisarzy polskich przemówił p. Krechowicki:

«Składając jubilatowi hołd, podniósł mowa na wstępie, że 40-letnia praca Zacharjasiewicza była rzeczywiście piękną i pożyteczną. Piękną—bo szukała zawsze i piękna w najściślejszym znaczeniu i tego dobra, które jest pięknem i prawdą i tej prawdy, która jest dobrem i pięknem. W owym trójjednym królestwie: piękna, dobra i prawdy, w królestwie sztuki zajmuje jubilat znaczne i wybitne stanowisko, nie zniżając nigdy swoich lotów na usługę, czy to stroniactw, czy teorii, nie powodując się nigdy zawzięcią, czy uprzedzeniem. W dziele literackim Zacharjasiewicza, myśl jego twór-

cza wnika w potrzeby chwili, a przybiera różne kształty; powieść jego staje się z kolei historyczną, obyczajową, społeczną, a zawsze służy tylko owym zasadom: dobra piękna i prawdy. Wienc jest pokrzepieniem serc, pragnie zgody wśród braci, wytwarza tę atmosferę pogody, wśród której rozpleniają się uczucia dobre. Wspomniawszy następnie o kilku najbardziej charakterystycznych typach z powieści Zacharjasiewicza, o kilku najznamienitszych jego utworach, przypuszcza mowa, że cały świat ten, stworzony myślą i sercem artysty i obywatela, rzeczywiście ożył w dzień jubileuszowy. Powitalibyśmy te postacie, jak dobrych, nieraz bardzo serdecznych znajomych. Zrozumielibyśmy się wszyscy nawet w sprzeczności zdań i ulomnościach wzajemnych. A ten świat, stworzony wyobraźnią poety, miałby ogółowi polskiemu ciekawe do opowiedzenia rzeczy. Opowiedziałby wędrowki książki polskiej—polskiej powieści—po całym obszarze ziem naszych: jej odwiedziły w pałacach i pobyt pod słomianą strzechą, opowiedziałby najrozmaitsze, tak nieraz odmienne wrażenia, jakie ta książka na umysłach i sercach wywierała, a taka wędrowka myśli twórczej, przenikającej do tysiąca umysłów i serc, byłaby nie tylko najlepszym świadectwem pięknej i pożytecznej pracy jubilata, lecz zarazem najbardziej plastycznym obrazem moralnego i społecznego znaczenia polskiej powieści.

«Dzieje powieści polskiej nie długie. Za ledwie 120 lat oddzieli nas od «Przypadków Doświadczyńskiego» i «Pana Podstolego». A jakże wielki postęp! Postęp, który każdym swym krokiem świadczy o niezatartym charakterze i samoistności narodowego ducha, jaśniejącego pełnym blaskiem w epopei Sienkiewiczowskiej. W tym zwrocie, dokonany głównie pod wpływem potężnego i płodnego talentu Kraszewskiego, jubilat nasz dzielnie współdziałał. Powieść obejmuje coraz szersze okręgi, coraz większe widzi przed sobą zadania i staje się wreszcie—psychologiczną. Tu mowa przedstawia w obszerniejszym wywodzie zadanie polskiej powieści psychologicznej, wymagającej nie tylko twórczego natchnienia, ale i uczuć głęboko obywatelskich. Powieść, która jest jeszcze do napisania w przyszłości, miałaby za główny przedmiot przeobrażenie się duszy polaka pod wpływami, jakie na niego działają obecnie. Wpływy są rozmaite, często wręcz sobie sprzeczne, które sprawiają, że usposobienie nasze subtelnym komplikacjom ulega i że coraz mniej rozumiemy siebie. Wykazać powody tych nieporozumień, wykazać działanie rozmaitych wpływów na wychowanie i ukształcenie się duszy polskiej, na wzmocnienie i zahartowanie woli, lub na jej zmarnowanie, wykazać jak różne systemy wychowania i odrębne warunki bytu działają na dusze i usposobienie nasze, jakie wyrażają ambicje, jakie szlachetne lub niziołkie dążenia, ująć słowem w jeden obraz całość tych wpływów—to byłoby zadanie takiej psychologicznej powieści polskiej.

«Powieściopisarz w każdym innem społeczeństwie ma przed sobą jednolite, spójne społeczeństwo; u nas obrazy się dzielą: inne warunki bytu, inna szkoła, inna atmosfera otoczenia, wywołują coraz nowe obawy w życiu wewnętrznym w wewnętrznym istocie jednostek i ogółu. Wykazać przeto w wielkim obrazie, jak się dusza polska pod tymi wpływami przetwarza, do jakich wyżyn jest zdolna, na jakie niebezpieczeństwa jest narażona, a przeciw jakim się broni, w czem jej siła odporna, a w czem jej ulomność największa: to zadanie owej przyszłej powieści psychologicznej polskiej, która ma torować drogę porozumienia się pokoleń polskich, wychowywanych odmiennie. W porozumieniu wzajemnych sił, zalet i słabości, jest rękojmią porozumienia się, stosownego działania i tej krytyki, która nie potępiać chce, lecz naprawiać i prostować. Mowa zwraca się do jubilata, który niejednokrotnie poruszał już szczegóły

wielkiego tego obrazu, a który talentem swym i poczuciem obywatelskim może sprostać zadaniu, jakie ma przed sobą powieść polska. W tej wierze i przekonaniu, że jubilat, pomimo 40-letniej pracy, siły ma nie zużone, a talent zawsze pełen ognia — mówca wyrazami największego mistrza polskiego słowa i uczuć, składa mu, wraz z hołdem należnym, życzenie, aby pieśń jego była coraz czystsza, coraz szersza, doskonalsza i sięgnęła aż do niebios progę.

Przemawiali dalej p. Platon Kosteki imieniem Towarzystwa dziennikarzy polskich, p. Romanowicz, ks. prałat Gnatowski, Jan Styka imieniem malarzy, akademik Pieracki imieniem młodzieży, a sędziwy poeta, Karol Brzozowski, wygłosił gorący wiersz na cześć jubilata. Szereg toastów zakończył dr. Pomianowski, wznosząc «Kochajmy się». Następnie odczytano mnóstwo telegramów, które nadesłano z życzeniami dla jubilata. Nadeszło ich bardzo wiele z Królestwa, ze wszystkich stron Galicji, z Poznańskiego, ze Śląska, z Francji, Hiszpanji, Czech i t. d.

Drugą częścią obchodu jubileuszowego był raut, urządzony d. 16 b. m., w niedzielę, na cześć jubilata przez lwowskie Koło literacko-artystyczne. Raut wypadł również okazale jak uroczystość sobotnia. Salony Koła przystrojone były w odświętną szatę, w głównej sali zawieszono portret jubilata, pod nim srebrny wieniec, ofiarowany mu w sobotę, obok zaś na wzniesieniu umieszczono inne dary i dyplomy honorowe, oraz zebrane razem wszystkie dzieła jubilata.

Przed rozpoczęciem rautu deputacja «Czytelnia dla kobiet» wręczyła jubilatowi wieniec uwity z liści laurowych, związany szarfami z napisem «Zasłużonemu pisarzowi i patrjocie wyrazy czci i hołdu składa Czytelnia kobiet. 16/VI 1895». Jubilat podziękował za dar ten w kilku słowach, poczem p. Bolesław Lewicki odczytał nadesłane jeszcze w ciągu dnia telegramy i pisma gratulacyjne. Około 9½ rozpoczęły się produkcje artystyczne. P. Roman Zelazowski wygłosił prześliczny wiersz, napisany na cześć jubilata przez p. St. Rossowskiego, z którego strof parę przytaczamy:

Witaj nam w imię tej, co budzi cisze;  
Co pieśnią w wietrze i mgłach się kołysze;  
Co kwieciami wchodzi na życia ugorze;  
Wśród mroków jasną rozplomienia zorzę...  
Witaj nam w imię tej, która porywa  
Duchy i myśli—i jako ogniwa  
W jeden je łańcuch spaja nieskruszony;  
Co kwiatom daje wonie, ptakom tony,  
A w sercu całe światy uczuć stwarza;  
W imię tej, która żadnego mocarza  
Niema nad sobą; której białe ramię  
Przestrzeni, czasu nawet szranki łamie:  
Witaj nam w imię Poezji!

Poezja twemi kierowała loty,  
A tyś podawał balsam w kruży złotej,  
Spragnionym skwarne orzeźwiając usta:  
Słowo twe nigdy, jak igraszka pusta,  
Uludnym brzękiem uszu nie nęciło,  
Brzemienne wiary i miłości siłą...  
Poezja była twą jedyną panią,  
I my tu dzisiaj witamy cię za nią!

#### „HERBERT SPENCER I SOCJALIZM”.

Czytamy pod tym tytułem, w rzymskiej gazecie «Popolo Romano», z d. 17 czerwca, co następuje: «Komandor Lucio Fiorentini, autor książki «Socialismo ed anarchia», na którą w swoim czasie zwróciłmy uwagę czytelników, otrzymał od słynnego socjologa Herber-

ta Spencera list, mogący służyć za odpowiedź tym pisarzom, którzy nadużyli jego nazwiska, przedstawiając go, jako przychylnego socjalizmowi, wypływającemu rzekomo, ich zdaniem z jego teorii ewolucjonistycznej, jako też zarówno z teorii doboru naturalnego Darwina.

Jest to zaraz odpowiedź na książkę profesora Fezzi'ego (znany socjalista, profesor rzymskiego uniwersytetu i deputowany do parlamentu), który się posługuje powagą obu tych głośnych imion—dla nadania większej wiarygodności swym mrzonkom naukowym i politycznym. List ten brzmi:

Drogi panie!

«Wiadomość, podana przez pana, iż wytworzyło się zdanie, jakoby moje poglądy były przychylnie socjalizmowi, wywołała we mnie wielkie rozdrażnienie; powiedziałbym—nawet oburzenie. Zdania, mniej zgodnego z prawdą, niepodobna było wygłosić.

Uznany, zarówno w mojej ojczyźnie, jak i zagranicą, za chorążego sztandaru indywiduizmu, mogę jedynie tylko podziwiać odwagę tych, którzy pozwalają sobie używać mego imienia w obronie socjalizmu; niemniej też jestem zdumiony, że w tym samym celu można się powoływać na imię Darwina.

Od czasu, gdy zaczął pisać, zaznaczyłem jak najwyraźniej moje, wrogie dla socjalizmu, stanowisko. Doktryna naturalnego doboru, kiedy ją wyłożył, w jej zastosowaniu społecznym w r. 1850 i jak ją obszernie rozwinął Darwin w swem dziele «O powstawaniu gatunków», jest diametralnie przeciwną doktrynie socjalistów; ktokolwiek bądź przytacza moje poglądy na poparcie socjalizmu, ten albo wcale nie wie, jakimi są te poglądy, albo, znając je, dopuszcza się występku przekręcenia prawdy.

Nieraz wyraziłem w przeszłości przekonanie, że przewaga socjalizmu byłaby największą klęską—jakiej kiedykolwiek świat doznał, i że niechybnie doprowadziłaby do despotyzmu.

Upoważniam pana do podania niniejszego pisma do powszechnej wiadomości.

Herbert Spencer.

#### NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

*Sewer. Na szerokim świecie. Kraków, nakładem księgarni Spółki wydawniczej, 1895, str. 200.*

Wychowana na wsi, w towarzystwie tylko matki i starego nauczyciela, zdala od ludzi i świata, piękna, dumna, odważna, ekscentryczna, bogata panna Zofia wybiera się w świat, bawi w Krakowie, Dreźnie, Paryżu—i szuka wrażeń. Wykarmiła swój umysł poezją, napisała się idealami, zarówno ją nęca objawy życia w górze, jak i w dole, choruje na samodzielną, chce zwyciężyć, podbijać. Oprócz wrażeń, szuka człowieka, któryby odpowiadał wymarzonemu przez nią ideałowi. Nie znajduje go w pięknym, lecz dostatecznie głupim siedmiopatkowym Edku, nie znajduje go i w malarzu bardzo zdolnym, ale dość płytkim, o aspiracjach przeciętnego filistra. Staje na jej drodze życia Czesław, człowiek obowiązku, pracy i serca, ale dla niej «za porządnym», bo nie chce nosić szaty bohatera i woli trzymać się ziemi, niż bujać karkołomnie w przestworzu. Zaimponował jej w Paryżu hr. Dunin, pan z panów, arystokrata z krwi i kości doktryner «lepszej krwi», pogardzający tłumem, zimny, spokojny, kandydat na męża stanu, ale jednocześnie poznała na zebraniu robotników rozentuzjazzowanego przywódcę socjalistów, polaka, który zawrócił jej głowę fanatycznym wygłaszaniem idei destrukcyjnych. Każde badanie ludzi i stosunków doprowadzało ją do rozczerwiania. Cyniczny hr. Dunin stał się jej wstrętnym, a ów socjalista podszedł jej dobrą wiarą i sprowadził ją podstępem do swego mieszkania. Odkryto przypadkowo to rendez-vous i lubo Zofia nie miała sobie nic do wyrzucenia, wszelkimi sposobami skorzystała z jej niedoświadczenia. Plotka doszła do uszu jej matki i była przyczyną jej choroby i śmierci. Złamana, zrozpaczona bohaterka oddała rękę Czesławowi, ale po to tylko, aby go uczynić dziedzicem majątku, gdyż ciało jej nie przetrzymało przejść ciężkich i zaraz po ślubie złożonym zostało do mogiły. Jest to powieść psychologiczna w całym znaczeniu tego słowa. Sewer ze znakomitą talentem odtworzył nie tylko postać bohaterki, ale i różne siery towarzyskie i walczące z sobą kierunki. Charakterystyka tych kierunków i noszących je postaci jest prze-

pyszna. Może wolelibyśmy, aby samodzielność i energia młodej dziewczyny zwyciężyła, może przyjemniejby nam było, aby plotkę zdepano, aby powieść zakończyła się tryumfem dobra nad nikczemnością—ale rozmaicie bywa na świecie, wolno więc i powieściopisarzowi rozmaicie powieść zakończyć, jeszcze więcej, że tego rodzaju zakończenie zgodniejsze jest niestety z rzeczywistością.

*Maria Rodziewiczówna. Z głuszy, obrazki. Kraków, nakł. księgarni Spółki wydawniczej, 1895, str. 168.*

Talent Rodziewiczówny, który tak nagle świetnym blaskiem zajaśniał, nie ziszcł pokładanych w nim nadziei. Rozrywana przez nakładców i redaktorów, autorka «Dewajtisa» wyczerpała się dość prędko. Nie każdy pisarz zdolny jest do gorączkowej działalności, a nawet najzdolniejszy, jak widzieliśmy na Kraszewskim, przez ilość tracili na jakości. Nieprawdą jest, jakoby ta autorka zużyła się, jakoby zaprzepaściła swój talent, ale należy ona prawdopodobnie do natur, potrzebujących skupienia i sporo czasu do przetwarzania i urobienia swych pomysłów. I w obrazkach świeżo wydanych talent jest, są piękne pomysły, głębokie psychologiczne obserwacje. Ale z małym wyjątkiem rzeczy to pisane od ręki, zanierowane w stylu i języku, którą to manierę niesłusznie uważa Rodziewiczówna za oryginalność. Bardzo piękna jest nowelka «Wpisany do heroldji». «Noe» wypłynęła z motywów «Chana» Orzeszkowej. W «Szwedzie» brzmi struna «Dewajtisa». Do lepszych obrazków należą: «Posłaniec», «Pro memoria» i «11». Reszta, z małym wyjątkiem, to odcierane fantazje, wysłki niedopowiedziane. Gorzej w nich wszystkich głębokie odczucie natury.

#### KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

**Dźwięki i kolory.** W tych dniach w Londynie wywołały podziw specjalistów doświadczenia uczonego Wiljama Rimsingtona z muzyką kolorów. Doświadczenie osnute jest na analogji w genjezie światła i dźwięku, z których pierwsze powstaje z nader szybkich drgań eteru (380 tryljonów drgań na sekundę), drugi zaś z falowania powietrza; jak również na tym powszechnie znanym fakcie, że światło, przepuszczone przez pryzmat, rozszczepia się na kilka kolorów zasadniczych. Pomoczą układem kolorów w takim widmie słonecznym i oktawą muzyczną, uczonego angielski dopatrywał olbrzymie podobieństwa, tem bardziej, gdy zaobserwował, że wibracja widoma przy kolorze czerwonym okazała się równą połowie wibracji przy kolorze fioletowym, co w zupełności odpowiada stosunkowi skrajnych dźwięków w oktawie muzycznej. Na zasadzie powyższych spostrzeżeń, Rimsington obmyślił przyrząd, za pomocą którego przy grze na organie otrzymuje jednocześnie i dźwięki i odpowiednio im kolory, które za pośrednictwem elektrycznej latarni czarnoksięskiej odbijają się na ekranie. Jest to więc, jak widzimy, muzyka kolorowa, albo... kolory muzyczne... Nazwa do wyboru.

**Z Akademji krakowskiej.** Na posiedzeniu komisji historii sztuki, d. 16 maja, przewodniczący prof. M. Sokółowski zdał sprawę z książki p. Ludwika Taurinera p. t. «Les Florins en Pologne», wydanej w Lyonie. Autor nwwzględnie tam wszędzie odnośną literaturę polską, zna język polski i uzupełnia wiadomości dotychczasowe o florentczykach, grających niegdyś tak wielką rolę w dziejach kultury polskiej, nowymi ważnymi szczegółami. Autor korzystał, między innymi, ze źródeł włoskich mało znanych, a przeto dzieło jego stanowi cenny przyczynek do historii cywilizacji polskiej.

**Drugie wydanie** «Doświadczeń i Rozmyślań» hr. St. Tarnowskiego, z którego dochód przeznaczony był na restaurację katedry na Wawelu, rozeszło się całkowicie. Dwa tysiące egzemplarzy po cenie 50 centów, uczyniło tysiąc złotych austr., które hr. Tarnowski złożył do rąk księcia biskupa Puzyry.

**Zygmunt Kaczkowski** napisał nową powieść pod tytułem «Święta Klara».

## PRZESILENIE W AUSTRII.

Petersburg. 14 czerwca.

Efemeryda koalicyjna w Austrii rozwinęła się we mgłach ogólnego niezadowolenia. Zrodzone z nieszczęsnych kompromisów ministerstwo Windischgraetza upadło, i na jego miejsce powołany został gabinet otwarcie urzędniczy, gabinet przejściowy, przeznaczony dla załatwienia najpilniejszych spraw bieżących, a przede wszystkim palącej sprawy budżetu (projekt tegoroczne kończy się d. 30 b. m., t. j. za dni 13), następnie dla przygotowania gruntu do porozumienia się stronnictw i wytworzenia rządu prawdziwie parlamentarnego. Gabinet hr. Kiemansegga przypomina muzyki wojskowe, które grają w ogródkach, w przerwach między produkcjami orkiestry, złożonej z artystów. „Kawałki” takiej muzyki antraktowej są zwykle weselsze i bardziej trafiają do ucha i gustu publiczności, niż poważne symfonie i misterne fugi. Może i gabinet Kiemansegga, podejmując się rzeczy łatwiejszych i nie kusząc się o różne prawodawcze i polityczne kunsztyki, zdobędzie sobie w Austrii popularność, choćby na tę krótką metę, do której zmierza.

Należy jednakże przyznać, że ustępującemu gabinetowi, który bez chwały ale z godnością stał na straconej placówce, sprawiono pogrzeb I klasy. Cesarz Franciszek-Józef gorąco dziękował ks. Windischgraetzwowi; wszyscy ministrowie otrzymali wysokie order; opinia publiczna i prasa towarzyszyły orszakowi pogrzebowemu wprawdzie bez spasmów żalu, ale w poważnym milczeniu. Za to biedną „koalicję” pogrzebano, jak kopciuszka, niemal jak zapowietrzonego. Nikt nie poszedł za karawanem, nikt jednej łzy boleści nie wylał. Zapomniano nawet kompletnie o zasadzie *de mortuis nil nisi bene* i zaczęto mówić o ś. p. koalicji nie inaczej, tylko źle. Posypały się w całej prasie austriackiej takie jednomyślne zarzuty, oskarżenia i potępienia, jakby ostatnia kombinacja parlamentarna była okrojowaną zgóry, a nie ułożoną z dołu i dobrowolnie. Widocznie autorowie i patronowie koalicji chcą tym sposobem zatruszać przeszłość i nie dopuścić „dochodzenia ojcostwa”. A może mają tylko krótką pamięć? W takim razie należy im powinszować, w polityce bowiem zapomnieć, to nieraz większa sztuka, niż pamiętać...

Przerzuciliśmy kilkadziesiąt pism zagranicznych, niemieckich i polskich, lecz w żadnym nie znaleźliśmy tak trafnej i głębokiej analizy przyczyn upadku koalicji, jak w artykule wstępnym „Czasu” z d. 23 b. m. Jest to zarazem dokument historyczny niewątpliwie wiarygodności i pierwszorzędnej wartości. wiadomo bowiem, że stronnictwo, którego pismo kra-

kowskie jest rzecznikiem, przyłożyło rękę do małżeństwa „na wiarę”, zawartego między konserwatywną frakcją Hohenwartha i Kołem polskim z jednej strony i zjednoczoną lewicą niemiecką — z drugiej.

Koalicja istniała, dopóki stała w miejscu. Przy pierwszych krokach, które stawić próbowała na polu prawodawczo-politycznym, przewróciła się. „Za pierwszym poruszeniem — pisze „Czas” — rumaki, zaprzęgnięte do rydwanu państwa, narowić się poczęły, rozprzęgły się, rydwanu nie zdruzgotali, ale ponoś dyszel złamały i przygodnemu woźnicy przyjdzie go sznurkami powiązać, zanim patentowany uprządkuje zaprzęg i weźmie cugle w swoje ręce”. Z wielką i godną uznania szczerością przyznaje „Czas”, że sprawy publiczne mało zyskały i nie jedną szkodę poniosły ze zbyt pośpiesznego poświęcenia hr. Taaffego. Gazeta objaśnia wprawdzie, że stan zdrowia hr. Taaffego stał się głównym czynnikiem katastrofy, ale takim objaśnieniem brak podstawy faktycznej. Nadwątlone zdrowie hr. Taaffego mogło się niewątpliwie przyczynić do tego, że nie miał on już dość energii, lub nie chciał jej wydatkować dla ocalenia wobec tronu swej pozycji w walce z większością parlamentarną, ale nie on pierwszy chciał ustąpić i nie on zainicjował nową konstelację parlamentarną. Hr. Taaffego obalono z powodu jego projektów reformy wyborczej, ale co wzajemian zyskano? Sam T. zresztą nie uważał swoich projektów za rzecz doskonałą i ostateczną.

Największym błędem architektów koalicyjnej budowli było to, że zapomnieli o fundamentach. Mówiono wówczas o wszystkim, ale nie o zasadach. W zarodku koalicji tkwiła jej słabość, bo przy powstaniu jej nie było jasno określonego i pozytywnego celu, ale tylko *negatywny*: chciano obalić Taaffego i unicestwić jego projekt reformy wyborczej. Swojego własnego programu koalicja nie miała. Zbyt się pośpieszono z ratowaniem nie zagrożonego państwa, ze zbytnią pochopnością uczyniono rozbrat z dawnym rządem, z większą jeszcze przystąpiono do tworzenia nowego. Stronnictwa, łączące się z sobą, nie porozumiały się ani co do zasad, które miały kierować się nowy rząd, ani co do sposobu rozwiązania najważniejszych, nieuniknionych zadań. Przy tworzeniu koalicji za wiele mówiono o ludziach, za mało o rzeczach; za dużo o *posadach*, za mało o *zasadach*. Kluby, zamiast opracować zrównoważony program, przedstawiły swoich do gabinetu kandydatów, krępując inicjatywę monarchy. Koalicja zawdzięczała swoje istnienie nieokreśleniu swych zadań i upadła w chwili, kiedy mgła opadać zaczęła i do definicji przystąpić trzeba było nareszcie.

Z mniejszą lub większą elokwencją przemawiają prawie wszystkie pisma galicyjskie w tym samym co „Czas” duchu i kierunku. Wszystkie przyznają, że ostatnia kombinacja parlamentarna zszyta była za pośpiesznie, po partacku, sobotnim ściegiem na niedzielny targ. Z tej rozumnej jednomyślności można wyprowadzić wnioski, że przy cementowaniu nowej większości parlamentarnej, galicyjscy mężowie stanu unikną błędów przeszłości i skorzystają z nabytego doświadczenia. Mówimy z rozmyslnym naciskiem „galicyjscy”, ponieważ wszystkie stronnictwa austriackie uznają, że Koło polskie odegra najważniejszą rolę przy organizacji nowej większości parlamentarnej. Pośrednio wskazuje na to pozostawienie p. Jaworskiego na stanowisku ministra sprawiedliwości, powołanie doktora Rittnera na p. o. ministra sprawiedliwości i inne oznaki. Już przed dwoma tygodniami doskonale poinformowana praska „Politik” przewidywała kierowniczą rolę frakcji polskiej, pisząc (Nr. 163): „*Es sind nur zwei Faktoren, die einen Ausweg herbeiführen könnten: die Regierung und die Polen*”.

Dominujące i odpowiedzialne stanowisko, jakie zajęła w Wiedniu delegacja polska, zmusza ją do wielkiej oględności w działaniu. Zadanie, które leży na jej barkach, nie jest ani łatwym ani wdzięcznym. Przy różnorodności bowiem interesów pojedynczych krajów, przy rozbieżności ich celów, przy nierównym temperamencie i odmiennej kulturze, wreszcie przy niepewnym i rozdrażnionym stosunku Węgier do Prus — niesłychanie trudno sprowadzić wszystko do wspólnego mianownika, skonsolidować większość stałą, utworzyć rząd, żyjący nie z dnia na dzień, rząd, nie zostający na łasce i niełasce kapryśnej bogini austriackiego parlamentaryzmu. Pokonać te wszystkie trudności nie jest rzeczą łatwą, ale nawet cudem je pokonawszy, zawsze jeszcze zbierze się obfite żniwo niewdzięczności, zawsze bowiem pozostaną, choć w mniejszości, rozbudzone apetyty, nieuśmierzona namiętność, obrażone wielkie i małe ambicje, słowem cały chór niezadowolonych żywiołów.

Z jakich żywiołów może się składać przyszła większość w Reichsracie? Ogólnie sądzą, że bez wielkiej trudności dadzą się do niej pociągnąć, oprócz Koła polskiego: klub Hohenwartha, klub Koroniniego, włośli i antysemita z doktorem Lügrem na czele. Okazuje się wszakże, że bez postów młodocześniejszych, którzy liczebnie stanowią po lewicy najsilniejsze stronnictwo, większość parlamentarna nie będzie ani dość stałą, ani imponującą. Wobec tego fakt, że coraz bardziej zdobywa sobie uznanie myśl o pożyteczności wejścia w układy ze stronnictwem

młodoczeskiem. Sądząc z niektórych objawów i faktów, myśl ta nie jest tak daleką od urzeczywistnienia, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało.

Czytelnicy nasi mają jeszcze w świeżej pamięci rozmowę, którą przeprowadził nasz korespondent wiedeński (patrz Nr. 20 „Kraju“) z jednym z najwybitniejszych posłów młodoczeskich, d-r'em Eymem. P. E. wypowiedział w tej rozmowie poglądy bardzo umiarkowane, chwalił hrabiego Gołuchowskiego, za najpożądaniejszego dla Czechów prezesa gabinetu uważał hr. Kazim. Badeniego, wreszcie torował jakby drogę i grunt do porozumienia się, oświadczając, że „czesi nauczyli się wiele i będą się umieli pozbyć swoich wad dotychczasowych“. Zdaje się, że rozmowa ta nie przeszła bez poważnych konsekwencji. Tak przynajmniej sądzić należy z następującego komunikatu wiedeńskiej agencji Schäflera, który podajemy w relacji „Kurjera Poznańskiego“:

«Hr. Badeni, będąc teraz w Wiedniu, konferował z młodoczeskim przywódcą Eymem, zaprosiłszy go umyślnie w tym celu do siebie. Odwołując się na pochlebny sąd p. Eyma w interwiewie korespondenta „Kraju“, zadał hr. Badeni Eymowi kilka pytań, dotyczących się obecnej sytuacji. I tak zapytał się go hr. Badeni, pod jakimi warunkami gotowiby byli młodoczesi obstrucyjną swą politykę porzucić i zająć stanowisko, umożliwiające regularne prowadzenie obrad parlamentarnych? Eym odpowiedział na to, iż nie ma absolutnie żadnego upoważnienia ze strony swego stronnictwa, do odpowiadania w jego imieniu. Jednakże może jemu, wysoce przez siebie cenionemu, politykowi, stanowczo dać zapewnienie, iż, jeśli on (hr. Badeni) da pewne rękojmie: 1) co do zniesienia stanu obłążenia w Pradze, 2) co do stworzenia reformy wyborczej, uwzględniającej autonomję, 3) co do powołania czeskiego ministra krajowego — on (Eym) wszelkich doloży starań, aby: po pierwsze młodoczechów nakłonić do przystąpienia do koalicji, przez Badeniego utworzyć się mającej, powtóre zaś, gdyby to było niemożliwem, by, po ewentualnem rozbiciu się młodoczeskiego klubu, z umiarkowanych żywiołów tegoż klubu i z narodowo usposobionej szlachty czeskiej klubu Hohenwarta wraz z morawskimi Czechami stworzyć stronnictwo, któreby do rzeczonoj koalicji przystąpiło. Interesującą tę konferencję z Eymem zakończył hr. Badeni zapewnieniem, iż gdyby mu utworzenie gabinetu poruczonem zostało, przyrzeczenia posła Eyma będzie miał w pamięci i uwzględnił».

Hr. Badeni prezesem gabinetu nie został i zostać nie mógł, cesarz bowiem, jak to powszechnie uznano, powoławszy polaka na stanowisko prezesa wspólnego ministerstwa i ministra spraw zagranicznych, nie mógł równocześnie powołać drugiego polaka na stanowisko prezesa gabinetu przedlitawskiego. Mimo to hr. Badeni, jeżeli istotnie posłowi Eymowi swoje poparcie obiecał, może do nawiązania stosunków z młodoczechami skutecznie dopomódz.

Mamy zresztą jeszcze i inny fakt, naprowadzający nas na myśl o możliwości porozumienia się i sojuszu ze stronnictwem pp. Gregra, Herolda i Kaizla, mianowicie pierwszy

krok, zrobiony w tym kierunku przez prezesa Koła polskiego p. Zaleskiego. Wprawdzie w urzędowym komunikacie Koła mowa jest tylko o „prywatnej rozmowie, nie mającej ani intencji, ani cechy rokowania politycznego“, takie jednak oświadczenie rzeczy nie zmienia, bo inna interpretacja nie zgadzałaby się z tradycjami Koła i praktyką postępowania parlamentarnego.

Przysłuchując się temu, co się mówi i pisze w tej chwili w Galicji, łatwo można zauważyć, że porozumienie z Czechami odpowiadałoby przekonaniom znacznej większości kraju. Jak dotąd, jeden tylko głos odezwał się w prasie galicyjskiej przeciw tej kombinacji, to „Przegląd“ lwowski. Pismo to, stojące na skrajnokonserwatywnem skrzydle, ubolewa, z utylitarnych względów, nad zerwaniem z lewicą. Zdaniem jego, sojusz z młodoczechami przekonałby, jak dalece zasada „*les extrêmes se touchent*“, szkodliwą jest w polityce. Ostrzega więc przeciw łączeniu się ze wszystkimi żywiołami skrajnymi: socjalizmem robotniczym, antysemityzmem i... klubem młodoczeskim. Widzieć w lewicy głównego wroga ma być idjosynkrazją. Nie mamy żadnego interesu z nią walczyć, tak jak czesi lub słowacy, którzy chcieliby wyrwać dla siebie jeden ze 120 niemieckich mandatów poselskich. Centraliści niemieccy, nie naruszają praw Galicji i przy każdej sposobności „wypierają się uroczyste wszelkich podobnych zamiarów“...

Możnaby przytoczyć dużo argumentów przeciwko powyższemu twierdzeniu, zaczynając od historycznego przykładu, który przytoczył „Przegląd“ dla poparcia idei sojuszu z lewicą, a który z jeszcze większą słuszością możnaby zastosować do porozumienia z młodoczechami: przykładu kardynała Richelieu, który do szczytu wytepił protestantyzm, jako organizację polityczną, a jednak nie wahał się zawierać sojuszków międzynarodowych z protestanckimi Niemcami, ze Szwedami, z Wallensteinem i t. d., gdy tego wymagał interes kraju. „Przegląd“ przytacza i inne przykłady, równie przekonujące i równie obosieczne.

Twierdzić, że Czechy grożą porządkowi i bezpieczeństwu państwowemu, to znaczy nadużywać słowa. Frakcja młodoczeska grzeszyła istotnie brakiem spokoju i równowagi, nierozumną brawurą, przecenianiem sił własnych i niedocenianiem cudzych, taktyką ustawicznego jątżenia i drażnienia. Z racji zasad, które wyznajemy, nie mogliśmy i nie możemy pochwalać takiego politycznego postępowania, błędnego w zasadzie i bezpłodnego w skutkach. Ale któż ręczyć może, czy posłowie młodoczescy nie przychodzą powoli do otrzeźwienia i spokojniejszych poglądów? Umiarkowańszy ton ich

przemówień w Delegacjach, rokowania z polskimi mężami stanu, (o czem bardzo pochopnie podają do wiadomości publicznej)—dają pewną pod tym względem wskazówkę. Jasnym przecież jest dla każdego czescha, że namiętna, bezwzględna opozycja pogorszyła tylko ich położenie. Zniesienie stanu obłążenia w Pradze, przywrócenie swobody prasy, wprowadzenie do gabinetu jednego z czeskich mężów zaufania, słowem odzyskanie rzeczy straconych, ma dla Czechów zbyt wielkie znaczenie, ażeby dla tego celu nie zrenonsováli z pewnych swoich uprzedzeń i pretensyj politycznych. A przeto na całym świecie stronnictwa, dochodzące do władzy, zmieniają nie tylko swoją taktykę ale i temperament. Niema żadnych powodów przypuszczać, że w psychologii ludów i stronnictw czesi stanowią wyjątek. Dowód złożyło w swoim czasie i stronnictwo staroczeskie, kiedy przeszło z opozycji do współrządów.

Na zakończenie podnieść musimy rolę, jaką w okresie ostatniego przesilenia austriackiego odegrało Koło polskie w Wiedniu i ministrowie polacy. Rola tę uważamy za bardzo chwalebna i godną powszechnego uznania. Nie możemy się w żaden sposób zgodzić z szanownym naszym korespondentem krakowskim, który w zachowaniu się Koła polskiego i upadku ministra oświaty Madeyskiego upatruje kompromitację. Dla nas bynajmniej śmiesznym nie jest ustrój „którym wstrząsnąć zdoła kwestja, czy setka słowaków ma odbierać naukę w niemieckim czy ojczystym języku“. W konstrukcji wielojęzycznego państwa, w którym żyją i dobijają się praw swoich najrozmaitsze ludy i rasy, śmieszności niema. są tylko nieraz szalone trudności sytuacji, dochodzące do tragizmu. To, że minister polak upadł i pociągnął za sobą upadek całego gabinetu w obronie drobnej sprawy, ale zarazem w obronie wielkiej zasady, nietylko nas nie upokarza, ale owszem napełnia zadowoleniem i dumą. I tego uczucia zadowolenia nie zmniejsza świadomość, że kwestja cylejska była tylko prawdopodobnie „kroplą, która przepełniła miarę“.

Gabinet austriacki upadł, potknąwszy się o kamień kwestji cylejskiej. Jest to jedno z ułelicznych w historii zdarzeń, w którym kwestja humanizmu i solidarności słowiańskiej przejawiała się nie w poetyckim frazesie, ale w prozaicznym i płodnym czynie. I dlatego ten kamień cylejski nie jest dla nas „kamieniem obrazu“.

Er. P.

«Ze względu na przyszłe wybory do parlamentu angielskiego „Nowoje Wr.“ pisze: „Jakikolwiek byłby wynik wyborów, niema wątplenia, że dla Rosji i Francji, jest rzeczą zrawie obojętną, która partja będzie rządzić Anglią. I Rosja i Francja mia

ly dotąd dość podstaw, by przyjść do przekonania, że z otwartej, a nawet w wielu wypadkach zaczepnej, czynnej nieprzyjaźni konserwatystów najzupełniej odpowiada skryta, zamaskowana pozornymi sympatjami i niewątpliwą, choć nieszczerą grzecznością nieprzyjaźni liberalów. Widzieliśmy, już, do czego doprowadziły gorące wyrazy współczucia, przyjaźni, sympatii serdecznej, cały zresztą, tak silnie, jak się zdawało zaznaczony zeszłą jesienią zwrot uczuć angielskich względem Rosji: związano nam ręce na Pamirach, starano się zaprzętnąć nas ormianami, teraz znowu starają się wzbudzić w nas zainteresowanie poważne do spraw macedońskich, aby tylko odwrócić uwagę naszą od Indyj i Korei. Francja przekonała się, jak trudno jej było, nawet gdy partja liberalna rządziła Anglią, zrobić najmniejszy krok w kierunku wznowienia swego utraconego wpływu w Egipcie; teraz widzi, jak przeszkadzają jej na Madagaskarze: Francja wie, że naciągające stosunki między nią a Włochami są wynikiem działalności Anglii, a w Afryce i w Indo-Chinach nieprzyjaźni między Francją i Anglią wybucha zupełnie otwarcie. Jeżeli zaś nie zawsze tam wygrywa Anglia, to i zwycięstwa Francji, kosztują drogo.

«W ostatnich dniach bardzo mało było wiadomości o dalszym postępie i o rezultatach układów o zaciągnięcie pożyczki chińskiej z gwarancją rządu rosyjskiego. Pochodzi to ztąd, że punkt ciężkości tych układów, znajdujący się pewien czas w Paryżu a później w Petersburgu, od drugiej połowy zeszłego tygodnia przeniesiono do Pekinu, gdzie tamtejszy Cung-li-Yamen ma wyrazić ostateczne zdanie o tej operacji, do której potrzeba podpisu cesarza chińskiego. W danym wypadku dyplomacja dwóch wielkich potęg, których wyższe sfery finansowe nie zostały powołane do udziału w tej operacji pożyczkowej, pracują w Pekinie w tym kierunku, aby nie dopuścić do zaciągnięcia pożyczki, albo wstrzymać ją przynajmniej na czas pewien. W takich warunkach bardzo trudno orzec w decydujący sposób, kiedy właściwie skończą się wszystkie czynności przygotowawcze tej operacji finansowej, i czy jej warunki, wypracowane pierwotnie, nie będą nieco zmienione».

«Nowoje Wremia» oburza «małostkowość» izby gmin angielskiej i powtarzające się w niej codziennie wycieczki przeciwko Rosji. Z powodu interpelacji o zamknięciu t. z. «porto-franco» w Batumie, w odpowiedzi Edwardowi Grey, który wskazywał na «treść dosłowną» 59 art. umowy berlińskiej, «N. W.» tłumaczy, że Rosja zacieśniła jedynie granice «porto-franco», czego nie broniły zobowiązania, zawarte w umowie berlińskiej. Pismo to robi wreszcie uwagę, że «polityka angielska znajduje się na błędnej drodze, trzymając się której Anglia coraz bardziej oddala się od Rosji. Jakiż tego cel? Przecież polityka taka zmusi Rosję w rezultacie ostatecznym przysunąć się bliżej do posiadłości angielskich w Azji w tym celu jedynie, aby Anglia nie nazbyt daleko zaszła po tej nowej drodze».

W tych dniach ma przybyć do Odesy, jak donosi «Now. Wr.», poselstwo negusa abisyńskiego, Menelika, złożone z dwóch krewnych ostatniego, biskupa z Shoa i jeszcze jednego członka, w asystencji 4 osób świty, które ma złożyć Najjaśniejszemu Panu życzenia z powodu objęcia tronu i zawarcia małżeństwa, a nadto położyć wieńiec na grobie zmarłego Cesarza Aleksandra III. Ze względu na obecność pomiędzy posłami kapłana, «Now. Wr.» mówi o dążeniu Abisynji do jedności religijnej z Rosją. Pismo to wskazuje na ważne znaczenie Abisynji pod względem strategicznym, podnosi okoliczność, że jest to jedyny naród w Afryce, wyznający tę samą, co na-

ród rosyjski, religię, i zapewnia, że poselstwo znajdzie prawdziwie braterską gościnność.

Pismo «Zastawa» zapowiada, że w niedalekiej przyszłości odbędzie się kongres niemadziarskich narodowości na Węgrzech. Odnosne narady rumunów ze słowakami i węgierskimi serbami są już na ukończeniu, i potrzeba tylko dopełnić niektórych formalności. Gazeta wypowiada przekonanie, że węgry nie przeszkodzą kongresowi, który niewątpliwie będzie miał wielką doniosłość względem życia politycznego wszystkich niemadziarskich narodowości na Węgrzech.

W «New-York Herald» wydrukowano następujący telegram z Hamburga. «Podług wiadomości, otrzymanych z Friedrichsruhe, książę Bismark, mówiąc o obdarzeniu prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej orderem św. Andrzeja, wyraził się: «*Alles nur Flirt, keine Allianz*» (Wszystko to tylko flirt, a nie przymierze).

Centralny komitet przedwyborczy dla Galicji wschodniej ukonstytuował się, wybierając prezesem w miejsce ks. Adama Sapiehy, który godność prezesa tegoż komitetu złożył, hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Wice-prezesem wybrany został dr. Tadeusz Skalkowski, a sekretarzem p. Albin Rayski.

## Z POWODU PRZESILENIA.

Kraków, 18 czerwca.

A więc nie istnieje już austriackie ministerstwo koalicyjne. Oddawna z wielu stron przewidywano smutny koniec tej klejonki sprzecznych z sobą żywiołów. Dziwić się należało, iż przez dwa lata szły z sobą w zaprzęgu rumaki i szkapy odmiennej rasy i odmiennego temperamentu. Powtarzam to, co pisałem niejednokrotnie, że jedynie federacyjny system, dający najszerzą autonomję składowym cząstkom politycznej jednoci państwowej, ma rację bytu w państwie tego rodzaju, co Austria. Przy takim systemie nie mogłaby zachwiać rządu taka drobna sprawa, jak założenie słowiańskiego gimnazjum cylejskiego. Wprawdzie każda rzecz na świecie ma swoją śmieszna stronę, ale przecież poza granicę już śmieszności przechodzi taki ustrój państwowy, w którym podstawami wewnętrznej polityki wstrząsnąć zdoła kwestja, czy setka słowenów ma odbierać naukę gimnazjalną w niemieckim czy ojczystym języku. Zapewne, że sprawa cylejska była tylko ową kroplą, co dopełniła miary niezadowolenia, ale kropla ta wskazuje na jak kruchych podstawach ugruntowana była przyjaźń między stronnictwami koalicyjnemi. Każde z nich chciało rządzić, ale żadne nie miało śmiałości wyciągnąć dla swoich zasad i dążeń jakiegokolwiek korzyści. Wzajemne ustępstwa mogą być dobre i pożądane, ale w takim tylko razie, jeżeli przynoszą jakieś pozytywne rezultaty. Ale polityka ustępstw, to jeszcze nie polityka trwogi. Polityka, która się obawia postawić choćby najsluszniejsze wymagania, aby nie obrazić «przyjaciela», pogodne niebo przyjaźni, na którym lada chmurka sprowadzić może pioruny — są nietylko bezwartościowe, ale wprost szkodliwe, bo doprowadzają do znieczulenia, do zupełnej anemji<sup>1)</sup>.

Przypominamy sprawę, będącą najlepszą ilustracją wzajemnych stosunków, jakie panowały między stronnictwami, składającymi się p. koalicyję. Książę Władysław Czartoryski, pragnąc zabezpieczyć dla społeczeństwa całość swych wspaniałych zbiorów bibliotecznych i muzealnych, wniósł poda-

nie o pozwolenie założenia ordynacji; miały ją składać zbiory i niewielki stosunkowo kapitał, przeważnie na ich utrzymanie przeznaczony. Był to więc właściwie dar dla kraju, a pośrednio dla państwa. I nikomu na myśl nie przyszło, aby sprawa tego rodzaju mogła napotkać na jakiegokolwiek trudności, zwłaszcza, że należała do ministerstwa oświaty, na którego czele stał dr. Madeyski. Nikt od tego ministra nie wymagał, ażeby był czemś więcej, niż ministrem austriackim, jak nikomu na myśl nie przychodzi, aby dzisiejszy minister spraw zagranicznych prowadził inną politykę, jak austriacką. Ale przecież austriackiemu ministrowi oświaty powinno było leżeć na sercu zachowanie zbiorów wielkiej dla nauki i sztuki doniosłości, a w tym specjalnym wypadku wolno było ministrowi austriackiemu nie zapominać, z kąd pochodzi i jaką ludność, jako poseł, reprezentuje. A jednak sprawa tak słuszną, tak ogólnie cywilizacyjną, połączoną z dobrem społeczeństwa, bez uszczerbku dla czyichś interesów i zasad, nie została załatwioną, bo p. minister oświaty, powołany na takiego jako członek koalicyjnego stronnictwa, obawiał się urazić «najsierdeczniejszej przyjaciółki», lewicy.

Takie stosunki muszą doprowadzić do absurdum — i doprowadziły w sprawie cylejskiej. Nowoutworzone ministerstwo ma charakter przeważnie urzędniczy — jest ono zapewne tylko przejściowem ze względu, iż austriacka rada państwa zakończy lada chwila swoje obrady.

K. B.

## KONGRES KOLEJOWY.

Warszawa, 18 czerwca.

W dniu 26 b. m., o godzinie 3 popołudniu, otwartą zostanie przez księcia Walji V sesja kongresu międzynarodowego dróg żel. w «Imperial Institute» w Londynie. Posiedzenia trwać będą przez dwa tygodnie, przeplatane wycieczkami dla oglądzin cenniejszych urządzeń kolejowych angielskich, jako to: wielkich warsztatów budowy parowozów, wagonów, przyrządów do sygnalizowania pociągów, zasługujących na szczególną uwagę instalacji stacyjnych, tunelów i mostów. W tym celu każde z wielkich towarzystw kolejowych organizuje specjalne pociągi do miejscowości, posiadających godne widzenia urządzenia lub konstrukcje.

Niezależnie od tego programu, który mieliśmy sposobność przeglądać, zapowiada kilka przyjęć urzędowych, mianowicie: w dzień otwarcia kongresu, wieczorem, wielka recepcja w pałacu ministerstwa spraw zagranicznych (Foreign-Office); d. 2 lipca wielki bankiet w «Imperial Institute», wyprawiony przez koleje żelazne angielskie na cześć przybyłych delegatów; w d. 6 t. m. przyjęcie na zamku królewskim w Windsorze; w d. 8 t. m. bankiet w pałacu Kryształowym; nie wspominając o wspólnych wycieczkach w okolice Londynu. Wreszcie w d. 10 lipca, po zamknięciu sesji kongresu, wyjazd do Szkocji, specjalnymi pociągami.

Zapowiedziano niezwykle liczny zjazd przedstawicieli, co tłumaczy się tem, że przyjmą w nim udział delegaci z krajów z językiem angielskim, t. j. oprócz Anglii ze Stanów Zjednoczonych, Indyj, Kanady i innych kolonij angielskich, korzystając z prawa, że obok urzędowego języka francuskiego, dyskusje prowadzone być mogą i w języku kraju, w którym kongres obraduje.

Wszyscy członkowie kongresu otrzymali bilety bezpłatnej jazdy, ważne od d. 15 czerwca do d. 31 lipca, oraz prawo na bezpłatny przewóz bagaży na całą sieć kolei angielskich i na wszystkie parowce, utrzymujące komunikacje z kontynentem lub

<sup>1)</sup> Patrz «Z tygodnia». (Prz. red.).

z Irlandją, oraz na wszystkie ważniejsze szlaki kolejowe Europy.

Dla udogodnienia pobytu gości w Londynie komitet jednego z najpierwszych klubów stolicy angielskiej, «Whitehall-Club», otworzył swe podwoje dla członków kongresu, ofiarując im godność członków honorowych na cały czas sesji kongresu. Trudno okazać więcej gościnności.

Stosownie do ustawy kongresu delegaci dzielą się na dwie grupy: reprezentantów rządów i reprezentantów zarządów dróg żelaznych. Z «Aide-Mémoire» rozesłanego wszystkim uczestnikom V sesji kongresu zaczerpniemy następujące wiadomości:

W skład delegacji rosyjskiego ministerstwa komunikacji wchodzi: r. t. Jermolow, dyrektor kancelarii ministra inż. Werchow-ski, członek rady kolejowej inż. Sumarokow, dyrektor departamentu dr. żel. rz. r. st. Ludwik Perl, zarządzający komunikacjami zagranicznymi, Kopytkin, inspektor pociągów Cesarskich prot. Gordejenko i pułkownik Wendrych, oraz inżynierowie: Baltazar Feliks Suszyński i Konstanty Kunicki. Od zarządów dróg żelaznych w Królestwie jada przedstawiciele: *warszawsko-wiedeńskiej*: inżynierowie: Stefan Zieliński, Adam Szawłowski, Aleksander Wasiutyński i Ludwik Wojno; od *fabryczno-łódzkiej* p. Eugenjusz Kucharski; od *inowrocławskiej*: prezes J. Bloch, czł. rady r. t. Mikołaj Suszczow i dyrektor drogi Łachtin; od *warsz.-terespolskiej* inżynier Sklewicki; od *nadwiślańskiej*: Władysław Kozłowski, wice-prezes zarz. Rom. Sędzikowski, dyrektor zarządu i r. t. Olchin, dyrektor rządowy i dyrektor drogi P. J. Daragan. Między delegatami innych dr. żelaznych spotykamy nazwiska p. Henryka Święcieckiego, dyrektora dr. nowogrodzkiej i inżyniera Bolesława Jałowieckiego, przedstawiciela Towarzystwa dróg podjazdowych.

Na czele delegacji rządowej austriackiej stoi prof. Leon Biliński, prezes dyrekcji jeneralnej państwowych dróg żelaznych. W liczbie reprezentantów dr. rządowych austriackich figurują dr. Seweryn Kniaziołucki i Wiktor Kolonwary, dyrektor eksploatacji dyrekcji krakowskiej.

Wreszcie od Towarzystwa Paryż-Lyon-Morze Śródziemne p. Marcin Kowalski, naczelny inżynier trakcji.

A. Sz.

## Uroczystości w Kiel.

### PRZYJĘCIE W HAMBURGU.

Wszystkie domy plawiły się, d. 19 b. m., w morzu flag, girland, kobierców, tłum podziwiał oryginalne dekoracje domów, między którymi spotyka się najczęściej biusty cesarskie w ramach z palm i kwiatów egzotycznych, obok biustów cesarza Wilhelma I i Fryderyka. O godzinie 1 z południa zamknięto wszystkie sklepy, biura, fabryki, zakłady, szkoły. Cały Hamburg chce użyć pełną pierśią rozkoszy wspaniałego widowiska. Ruch w porcie hamburskim równie kolosalny. Przy wjeździe cesarza na malowniczy dworzec tutejszy sto tysięcy ludzi powitało go okrzykami, których ciepłotę potęgowało poczucie rzadkiej chwili dziejowej. Cesarz przybył w białym unitor-mie kirasjerów gwardji i srebrnym hełmie. Po wymianie kilku serdecznych, wesółych powitań z panującym dziś w Hamburgu burmistrzem, Lehmanem, pojechał cesarz natychmiast do przygotowanej dla niego siedziby na jachcie «Kaiseradler». Czterej starsi synowie cesarscy wyglądali krzepko w białych, błękitnie lamowanych kostiumach marynarskich. Korespondent «Świeta» podkreśla w sprawozdaniu swem entuzjazm, jaki towarzyszył cesarzowi przy przejeździe przez miasto: «Można pozazdrościć. Patriotyzm niemiecki tryumfował».

Nowy ratusz hamburski zdromadził wkrótce potem najwyższych dygnitarzy państwa i przedstawicieli obcych mocarstw, człon-

ków rady związkowej i prezydja parlamentów. Ratusz ten to jedna z ciekawszych budowli w Europie, wzniesiony w stylu odrodzonego gotyku przez związek architektów hamburskich. Obiadowało 600 osób. «Obiad ten nazywać należy — pisze sprawozdawca «Świeta» — wszechniemieckim zjazdem. Jego wielkie znaczenie w tem, że świadczy dowodnie o jedności Niemiec. Okoliczności tej nadawali wszyscy ogromne znaczenie. Po pokoju wersalskim bardzo mało razy zbierały się «całe Niemcy». Po prawicy cesarza zasiadł u stołu monarszego książę rejent bawarski Luitpold, po lewej burmistrz Lehmann. Burmistrz Lehmann przybył w tradycyjnym staro-hispańskim kostiumie dworskim z XVII wieku, tak samo przyodziana była reszta senatorów. Przemówienie przywitalne senatora Lehmana cechowało się rzadką prostotą; tytułował on wciąż monarszych gości swoich z cesarzem na czele mieszczańską inwokacją «moi panowie», albo «mili goście».

Odpowiedź cesarska spokojnie i z wielkim kunsztem oratorskim wypowiedziana zamknęła toasty. Przedstawiciele prasy podejmowani byli przez senat w jednej z sal przybocznych. Ztąd na parowcach popłynęli wszyscy na wyspę w basenie Alstery, umyślnie na uroczystość na 750 palach zbudowaną. Czarodziejsko oświetlona wyspa i brzegi basenu, setki łodzi i małych parowców ozdobne lampjonami, iluminowane brzegi, na których roilo się setki tysięcy ludzi! wszystko to razem przedstawiało obraz z «1001 nocy».

Na jachcie Kaiseradler odpłynął cesarz do kanału. Za jachtem cesarskim szedł parowiec przeznaczony dla przedstawicieli prasy i in. Ten pochód statków po Elbie zalicza redaktor «Świeta», Komarow, «do najrzadszych faktów w życiu narodów. Tak pływali prawdopodobnie faraonowie po Nilu». Było to jedno nieprzerwane widowisko o nieprzebranych efektach. Wrażenie coraz potężniało. Ognie bengalskie palono stosami. Takie iluminacje nie mogą być kupione, ani nakazane — trzeba, by cała dostojna, syta ludność sama chciała uroczystości, dążyła do święta. Ludność ta chciała tego. Chciała, by cesarz niemiecki od Hamburga do początku kanału szedł, jak zwycięzca i tryumfator i pochód ten był pochodem zwycięzcy i tryumfatora».

### KIEL.

Skoro tylko 21 b. m. jacht cesarski «Hohenzollern» nadpłynął do Holtenau, pancernik «Kurfürst Fryderyk Wilhelm» dał 33 salw działowych. W ślad za nim salutowały cesarza wszystkie zgromadzone okręty wojenne przy odgłosie trzykrotnych okrzyków: hura! Wypłynięcie jachtu «Hohenzollern» ze szluzów holtenauskiej przedstawiało czarujący widok. Skoro tłum zobaczył stojącego na moście komandorskim cesarza rozległy się zewsząd entuzjastyczne okrzyki. Wszystkie stojące na kotwicy okręty wywiesiły flagi. Muzyki zagrały hymn «Heil der im Siegeskranz». Na okrętach zagranicznych zaintonowano hymn niemiecki, a potem narodowe. Cesarz dziękował, salutując. I w Holtenau stały w długich szpalerach wojska, których bagnety lśniły w promieniach słońca. Trybuny i przystań przepelnione widzami, okręty, przybrane we flagi, przedstawiały porwywający malowniczość obraz, który przewyższył wszelkie oczekiwania. Cesarz dopełnił ceremonji wmurowania ostatniego kamienia w budowę kanału, tudzież położenia kamienia węgielnego pod pomnik ces. Wilhelma I-go. Cesarz rzekł: «Dla pamięci Wilhelma Wielkiego, dla chwały państwa, chrzczę ciebie pomnikiem ces. Wilhelma». Potem uderzył cesarz trzykrotnie młotem, mówiąc: «W imię Trójjedynego Boga, dla sławy ces. Wilhelma, dla zbawienia Niemiec, dla dobra ludów». Wielki przegląd floty rozpoczął się o godz. 3 popoł. Podczas ban-

kietu w halli świątecznej w Holtenau wygłosił cesarz dłuższą mowę, w której zaznaczył, iż Niemcy w wielkim udziale obcych narodów uważają akt pełnego uznania dla ich usiłowań, mających utrzymać pokój świata na celu.

Cała prasa podnosi doniosłe polityczne znaczenie obu mów cesarskich. Była to uroczysta proklamacja pokoju. We Francji spodziewano się powszechnie, że ces. Wilhelm zechce zgromadzonemu w Kielu flotom uwidocznić potężny rozwój potęgi morskiej Niemiec. Zamiast tego usłyszano, że Niemcy — to pokój. W tych słowach mieści się suma całej polityki Niemiec od lat 25-ciu. «Temps» w artykule, zatytułowanym «Święto pokoju», poświęconym mowie hamburskiej ces. Wilhelma, powiada: «Cesarz nie tylko mówił o pokoju w pięknych wyrazach, ale wygłosił istny dytyramb pokojowy. Cały świat cywilizowany powita radośnie mowę cesarską, która nadała uroczystościom Kielu właściwy im charakter».

Na pokładzie pancernika niemieckiego «Baieru» dany był w środę 19 b. m. wielki obiad na cześć eskadry francuskiej i jej oficerów. W czasie obiadu komendant pancernika «Baieru» wznosił toast na cześć cesarza Wilhelma, prezydenta republiki francuskiej, oraz marynarki międzynarodowej. Na obiad ten odpowiedziano we czwartek obiadem na pokładzie francuskiego okrętu wojennego «Hoche». W czasie tego obiadu admirał francuski wznosił te same toasty, co poprzedniego dnia komendant pancernika «Baieru».

Minister oświadczył w rozmowie, prowadzonej z osobą przedową, że okoliczność, iż cesarz podczas balu marynarskiego nie rozmawiał z admirałem francuskim, Ménardem, przypisać należy tylko krótkiemu pobytowi cesarza na balu. Cesarz nie rozmawiał także z wieloma innymi admirałami. Zresztą miał on już w Brunsbittel długą i serdeczną rozmowę z Ménardem.

### Dr. Edward Rittner.

Kierownik ministerstwa wyznań i oświaty, szef sekcji, dr. Edward Rittner, urodzony w r. 1845 w Bursztynie w Galicji, po odbyciu studiów prawniczych, wstąpił w r. 1869 jako praktykant konceptowy do galicyjskiego namiestnictwa. W roku 1873 mianowany został komisarzem powiatowym. W tym samym roku habilitował się, jako docent prywatny dla prawa kanonicznego w uniwersytecie lwowskim. W r. 1871 został nadzwyczajnym, w r. 1877 zwyczajnym profesorem kościelnego prawa we Lwowie. Rozprawy i studia jego, ogłoszone w czasie działalności *ex cathedra*, posiadają wielką naukową wartość, a podręcznik prawa kanonicznego jest najlepszym dziełem, jakie w tym zakresie posiada polska literatura. W r. 1885 mianowany radcą namiestnictwa i referentem administracyjnych i ekonomicznych spraw przy królewskiej radzie szkolnej, powołany został w roku 1886 z tytułem i w charakterze rady ministerjalnego do ministerstwa oświaty. Od r. 1891 jest szefem sekcji. W r. 1888 odznaczony został krzyżem kawalerskim orderu Leopolda, w r. 1892 orderem żelaznej korony II kl., a w r. 1894 godnością tajnego rady. Dr. Rittner jest członkiem Akademii umiejętności w Krakowie i Pradze.

### PRZEGLĄD PRASY.

— Korespondent paryzki gazety «Now. Wr.» pisze, że w sferach politycznych, które mniej podlegają sentymentalizmowi, a za to lepiej zdają sobie sprawę z tego, co się dzieje, pa-

nuje obecnie *nastrój* radosny. W naj-poważniejszych kółkach dają się słyszeć zdania następujące:

«Przymierze nasze z Rosją, skierowane, wedle naszego zdania, przeciw Niemcom, w rzeczywistości pomogło nam już i bardzo dużo pomoże na przyszłość w stosunku do Anglii. Teraz już powaga W. Brytanii chyli się do upadku z szybkością zawrotną. A cóż dopiero będzie, gdy zmusimy (Rosja i Francja) Anglię wynieść się z Egiptu? To zaś nastąpi daleko prędzej, niż myśla».

Obiegają nawet, według słów korespondenta, pogłoski, że Rosja ma dać inicjatywę do wystąpienia w kwestji ewakuacji Egiptu, i że to żądanie ma być poparte przez Niemcy i Francję. Inaczej zapatrują się tam na związek finansowy i ekonomiczny z Rosją. W przedmiocie tym korespondent «Now. Wr.» przytacza swą rozmowę z pewnym wpływowym politykiem, znanym ze swych sympatyj do Rosji.

«Nie podejrzewamy wcale—powiedział ostatni—odpowiedzialności ekonomicznej Rosji i nie wątpimy, że, dając Rosji pieniądze, robimy korzystną operację handlową, z obawą jednak patrzymy na odpływ kapitałów naszych zagranicę. Im więcej dajemy, tem mniej zostaje się u nas w domu na nasze własne przedsięwzięcia. «Zgódź się pan jednak na to — odrzekł korespondent «Now. Wr.» — że myśmy temu zupełnie nie winni: kapitały swoje umieszczacie u nas, ponieważ są wolne i nie znajdują dla siebie w domu korzystniejszego zastosowania». «Najoczywistsza prawda, ale temu właśnie powinniśmy zaradzić».

Pogląd taki zaczyna zjednywać sobie coraz więcej zwolenników w prasie. Na dowód tego korespondent powołuje się na artykuły «Figara», oraz pewnego poważnego organu ekonomicznego, który w zapale swym dowodzi nawet, że «przymierza» zawsze przynoszą szkodę Francji pod względem ekonomicznym. «Artykuł ów — dodaje korespondent — robi wrażenie»...

— «Mosk. Wied.» poruszają kwestję usunięcia z nad linii drogi żel. syberyjskiej, w promieniu wiorst 200—300, żywiołu przestępczego, zesłanego na Syberję z mocy wyroków sądowych. Miejscowości Syberji południowej powinny być kolonizowane z całą energią wobec tego.

«Zde dziś już, gdy kraje nadamurski i usuryjski nie mają jeszcze znaczenia wszechświatowego, myśmy ustąpić musieli przed napływem cudzoziemców, i oddać liczne gałęzie handlu i przemysłu w ręce chińczyków, amerykańców i t. d.».

Tylko więc ludność rosyjska licniejsza, pozbawiona żywiołu zbrodniczego, mogłaby opierać się zwycięzko emigracji cudzoziemskiej. Zresztą zesłanie przestępców w okolice drogi żel. syberyjskiej straci cechy kary, linja bowiem kolejowa jest arterją kultury i ruchu ekonomicznego:

«Osiedlać tu człowieka, przywykłego do zajęcia się wyżyskiem, jest to topić szczupaka w rzecze, wyprawiać kosztem rzędu oszustwa do najdogodniejszych dla jego działalności krajów. Byłoby to popieraniem zakazanych przez ustawy «profesji».

«Now. Wr.» sędzi, że wykonanie projektów «Mosk. Wied.» pociągnęłoby za sobą szereg zbyt uciążliwych dla skarbni państwa wydatków.

— «Swiet» podnosi znaczenie, jakie mieć będą wyniki zamierzonego spisu ludności w Rosji europejskiej. Od r. 1858 spisu tego nie dokonywano i wszelkie wiadomości co do cyfry ludności państwa oparte są na danych niedokładnych i na rachunku przybliżonym. «Swiet» zwraca dalej uwagę na konieczność zbadania statystycz-

nego ludności nie tylko pod względem ilościowym i ekonomicznym, lecz pod względem politycznym, narodowym i językowym:

«Żałować wypada, że, oznaczając cyfry ludności według wyznań, statystyka urzędowa nasza przytacza tylko cyfry ogólne luterów, katolików i innych inowierców, nie dzieląc ich według narodowości i języka. Koniecznym jest, i ma to szczególne znaczenie dla guberni zachodnich, ażeby, przy obliczaniu tamecznej ludności katolickiej i luterskiej, oznaczano osobno polaków i niemców, osobno zaś łotyszów, estończyków, litwinów, białorusów i czerwonorusów (*sic!*). Jedynym łącznikiem pomiędzy temi a tamtemi narodowościami jest wyznanie. Pod każdym innym względem narodowym, społecznym, kulturalnym, politycznym—nie mają one ze sobą nic wspólnego, i należy przeto unikać ich pomieszania».

Pomijając wynalezioną przez gazetę narodowość «czerwonoruską», uwagi «Swieta» zasługują niewątpliwie na uwzględnienie.

## ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 21 czerwca.

[Uroczystości w Kiele i ich znaczenie. Proces Mellagea. Prawodawstwo a lechnictwo obłąkanych. Z fali kulturowej. Pierwsza maturzystka w Prusiech.

△ Otwarcie kanału bałtycko-północnego i połączone z nim uroczystości w Hamburgu i Kiele przyszły w taką porę, aby inny trochę nadać kierunek opinii publicznej, niezmiernie wzburzonej zajściami w odroczone niedawno parlamencie. Po wypadkach, które przed całym światem świadczyły o naprężeniu stosunków wewnętrznych i coraz groźniejszym konfliktie między rządem a prawie wszystkimi stronnictwami—ma teraz uroczystość ogólnoniemiecka demonstrować i ożywić ducha wspólnego; stary to środek polityczny: okrywanie słabości wewnętrznej powodzeniem zewnętrznym. Przepych i blask, którym młody o romantycznym umyśle monarcha akt ten otacza, nie wszystkich zadawalnia; jedni uważają go za prowokację Hamburga: miasto to składa się w przeważającej większości z socjal-demokratów, a ich organa uważają uroczystość za taniec na wulkanie; inni, nie mogąc zaprzeczać znaczenia militarnego kanału, pojmują wzburzenie Francji, przez charakter międzynarodowy, uroczystości tej wyłącznie narodowej, zmuszonej do współudziału. W każdym razie pozostaje kanał wybitnym faktem cywilizacyjnym: mimo przywiązanych doń nadziei wojskowych, mimo skromnego znaczenia, jakie posiada w porównaniu z Suezem, jest wspaniałym pomnikiem zwycięstwa ducha ludzkiego nad naturą dla celów kulturalnych. *Pierwszy* to fakt tego rodzaju, z którym państwo niemieckie przed światem występuje, to, co dotąd zapisało w historii, z wyjątkiem nieudanych prób pokojowego rozwiązania kwestji społecznej, w niezbyt wdzięcznej pozostanie pamięci ludów...

Opinia publiczna niemiecka zajmuje się żywo drugą jeszcze sprawą, mimo oszołomienia, sprawianego scenami kieleckimi. *Proces Mellage'a* trzyma ją w naprężeniu od kilku tygodni. Nie pisałem o nim, nie ufając wrażeniom pierwszej chwili, ostatnie dni rzuciły jednak dosyć światła na smutną tę sprawę.

W Niemczech są mianowicie liczne jeszcze klasztory Aleksjanów, utrzymujących szpitale dla chorych umysłowo. Braciszko- wie składają się z ludzi średnich i najniższych warstw, którzy—poddawszy się regułom klasztornym—poświęcają się dogłębnie chorych pod kierownictwem lekarzy-specjalistów i pod nadzorem władz państwowych. Podobny klasztor znajduje się także w Mariaberg pod Akwizgranem i w nim działały się właśnie niezwykle rzeczy. Donosiła o nich wyzła w r. 1834

broszura p. t. «Przez trzydzieści dziewięć miesięcy zamknięty, jako obłąkany mimo zdrowych zmysłów». Autor, niejaki Mellage opowiada, iż zakład ten jest właściwie domem kary dla nieposłusznych swej władzy duchownych; bohaterem broszury jest ks. Forbes, którego—za wrzekome wystąpienie w interesie biednych—biskup przysłał tutaj zamknąć i z którym miano się obchodzić w sposób, budzący zgrozę. Broszura jest przepełniona opisami tortur, które cierpiącym i niecierpiącym zadawano; lekarze nie zajmowali się nimi wcale, zostawiali ich na łasce braciszków, ludzi niedawno świeckich, rozgoryczonych życiem i nowym swym powołaniem; umiejętność swoją traktowali tak fachowo, z wyżyny czasu, iż główny lekarz rozpatruje obłąkanie, jako opętanie przez «nieczystego». Organy państwowe kontrolowały zakład najnieudbalej, bicie chorych, zamykanie napół zdrowych między prawdziwymi opętanicami, stawianie ich pod zimnym tuszem i t. d. praktykowało się przeto od wielu lat. Tak opiewała broszura; przeciwko autorowi i nakładcy wystąpił z oskarżeniem o oszczerstwo prokurator publiczny w imieniu dotkniętej władzy państwowej i wspomniany lekarz. Wynikiem rozprawy, która trwała kilka dni, przy której przesłuchano kilkudziesięciu świadków, było uwolnienie oskarżonych. Przeprowadzono nowe śledztwo i ostatecznym wynikiem procesu było zamknięcie zakładu i uwięzienie najbardziej skompromitowanych braciszków.

Rewizja bezpośrednia odbyta we wszystkich zakładach Aleksjanów, udowodniła, iż wypadek w Mariaberg był jedynym w swoim rodzaju; zachowanie się prasy centrum dowodziło, iż w danym wypadku rozechodzi się o wyjątkowy wypadek nadużycia, nie zgola nie mający wspólnego z władzą duchowną; statut i organizacja udowadniają, iż co najmniej równie winnym jest organ władzy państwowej, który obowiązku kontroli nie spełniał. Mimo to korzysta prasa pruska z tej okazji, aby rozpocząć kampanję przeciw katolicyzmowi. W sejmie pruskim zjawia się już nawet pod adresem ministra oświaty interpelacja, której ostrze skierowane przeciw duchowieństwu. Za tydzień odbędzie się stosowne debata i sprawę tę najlepiej wyjaśni. Zbawiennym rezultatem procesu będzie uregulowanie prawodawstwa, dotyczącego obłąkanych: potrzeba ta daje się oddawna odczuwać nie tylko w Niemczech.

Zresztą jest kronika życia bieżącego w Niemczech bardzo uboga: sprawy polityczne zawieszono, a wtajemniczeni powiadają, iż dopiero po uroczystościach w Kiele czekają nas rozmaite niespodzianki, szczególnie nowe zmiany gabinetowe: życie zaś kulturalne płynie tak wazkiem korytem, iż dla obcych nie wiele przedstawia interesu. Z tej dziedziny mogę zaznaczyć jeden fakt charakterystyczny: w tydzień została pierwsza kobieta w Prusiech dopuszczona do egzaminu dojrzałości w gimnazjum publicznym. Jest nią młoda córka jakiegoś pastora szląskiego: studiowała w domu, a chcąc zakończyć je maturą, musiała walczyć z odmową ze strony wszystkich niższych instancji szkolnych, aż od najwyższej—ministra oświaty—zezwolenie otrzymała.

W. F.

Wiedeń, 20 czerwca.

[Przyczyny upadku koalicji. Postępowanie lewicy niemieckiej. Przyszła rola młodoczo- chów. Charakter nowego gabinetu].

△ Wedle wszelkich prawideł ewolucji polityczno-społecznej dokonał się w Austrii przewrót istniejących stosunków w parlamencie i rządzie: koalicja parlamentarna wraz ze swoim gabinetem przestała istnieć uśmierconą wycieńczeniem sił, albo raczej sprzecznnością egoizmów partyjnych, objawiających się w jej częściach składowych. Formalnie potknęła się ona o drobnostkę sprawy celejskiej, jednak przyczyna śmierci tkwiła głębiej, głównie w nienormalnem

haśle «utrzymania stanu posiadłości» bez względu na rozwój narodowy i społeczny.

Patrzac z bliska na cały przebieg przesilenia, musieliśmy przyjść do przeświadczenia, iż nikt inny, jak tylko tak zwana «liberalna» prasa wiedeńska i prowincjonalna rozbiła koalicję. W pierwszym jednak rzędzie stronnictwo niemiecko-liberalne samo sobie zadało cios śmiertelny, gdyż bodaj czy zdoła się już kiedy podnieść z upadku. Dla nas rzecz ta może mieć tylko tyle doniosłości, o ile w Koło polskiem zawsze jeszcze nie brak członków, zaślepionych miłością ku lewicy. Postępowanie lewicy w sprawie celejskiej było ohydne. Wstawiono przecież do budżetu 1,500 zlr., a bez zezwolenia ministra skarbu Plenera, wodza lewicy, absolutnie tego uczynićby nie było można. Dopiero kiedy narodowcy niemieccy podnieśli krzyk z tego powodu, a członkowie lewicy poczęli drzeć o mandaty poselskie, odkryli w swem łonie «narodowo-niemieckie» serce. Czy to wszystko nie jest lichą farsą? czy podobne zachowanie się może budzić inne uczucie, prócz wstrętu i wzdry? To też korona zraziła się do tego stronnictwa: cesarz wyraził ministrowi skarbu Plenerowi niezadowolenie z powodu niezalatwienia dotychczas budżetu, a przyjąwszy wniesioną przez gabinet prośbę o dymisję, powołał do siebie, dla oznajmienia swej decyzji, tylko samego ks. Windischgratza, a nie, jak w podobnych wypadkach zwykle bywa, wszystkich ministrów.

Po koalicji parlamentarnej, która okazała się zupełnie niezdolną do spełnienia swego zadania, następuje tymczasowość urzędnicza z wcale a wcale niepewną przyszłością. Nowy rząd «kierowników» tek ministerjalnych ma główne zadanie załatwić budżet i nowe postępowanie sądowe w sprawach cywilnych i może jeszcze kilka drobniejszych spraw bieżących, co zajmie czas mniej więcej do końca lipca, poczem izba poselska odroczoną będzie do listopada. Co przyniesie jesień—tego absolutnie nikt nie wie. Jedna rzecz zdaje się być pewną, iż dla niemiecko-liberalnego stronnictwa piękne dni w Aranjez stanowczo przeminęły i że natomiast przychodzi obecnie kolej na czechów, których obstrukcyjna opozycja agonję koalicji i jej rządu bezprzecznie przyspieszyła. Na przedzie jednak wszelkiej przyszłej kombinacji parlamentarnopolitycznej stoi Koło polskie.

Tymczasem ważny mamy do zapisania objaw: lewica życzyła sobie przedłużenia tymczasowości budżetowej do jesieni, a natomiast klub hr. Hohenwarta i Koło polskie postanowiły budżet ostatecznie załatwić. Pierwszy to konflikt pomiędzy wczorajszymi sprzymierzeńcami; nie dość jednak na tem. Zarówno Koło polskie jak i klub zachowawców wciągnęli po raz pierwszy wogóle młodoczechów do kombinacji swojej, rozpoczynając z nimi układy względem budżetu. Młodoczesi oświadczyli warunkową gotowość do głosowania za budżetem. Prawdopodobnie będzie stan wyjątkowy w Pradze i okolicy zniesiony i cesarz uda się do Pragi dla zwiedzenia czesko-słowiańskiej wystawy etnograficznej. Atoli te rokowania z młodoczechami mają w innym kierunku doniosłość ogromną, gdyż mogą być poczytane jako pierwszy krok do utworzenia, albo raczej odtworzenia dawniejszej większości autonomicznej prawicy. Naturalnie, iż rzecz będzie głównie zależała od tego, o ile młodoczesi okażą umiarkowania i rozważli, albo też, powiedzmy wręcz, rozumu stanu w ocenieniu ważnej i sposobnej chwili. Rekonstrukcja więc prawicy, do którejby weszli: Koło polskie, czesi, klub hr. Hohenwarta, rusini, morawcy, antysemici, klub hr. Coroniniego i klub Trento jest prawdopodobną.

Miałem sposobność przekonać się z rozmowy z kilkoma posłami młodoczeskimi, że ich klub rozumie ważność chwili i położenia, oraz jest skłonny do złagodzenia żądań prawnopolitycznych. Liberalna frakcja Koła polskiego przeciwną jest zbliże-

niu się do młodoczechów, przechylając się więcej na stronę sojuszu z lewicą. Większość Koła atoli pójdzie ręką w rękę z klubem hr. Hohenwarta. Ważnym objawem jest uchwalenie «pozycji celejskiej» w wydziale budżetowym głosami polskimi, czeskimi i członków klubu hr. Hohenwarta. Tylko p. Edward Gniewosz usunął się od głosowania.

Nowy gabinet na wskroś urzędniczy, tymczasowy, składa się z samych prawie szefów sekcyjnych. Z poprzedniego gabinetu pozostał w obecnym tylko minister obrony krajowej, hr. Welsersheimb, co zrozumiałem jest ze względu na jego wydział, i minister dla Galicji Apolinary Jaworski. Ostatnia okoliczność ma szczególne swoje znaczenie. Dowodzi ona bowiem, iż korona stwierdziła tem, że pragnie utrzymać ciągłość udziału Koła polskiego w rządzie. Kierownik ministerstwa oświaty, szef sekcji Rittner, jest także polakiem. Drugą doniosłą okolicznością jest, iż pomiędzy wszystkimi ministerstwami dwa tylko zostały definitywnie obsadzone, a mianowicie spraw wewnętrznych przez hr. Kielmannsegga (zarazem kierownika gabinetu) i ministerstwo skarbu. Z tego wynika, iż w późniejszym definitywnym gabinecie nie będzie miejsca dla p. Plenera, który, zdaje się, stanowczo wpadł w niełaskę. Przedstawienie się nowego rządu wywołało dziś w izbie poselskiej ruch niepamiętny od lat wielu. Galerje sali obrad, ona sama, wszystkie przedstonki i poczekalnie roily się ludźmi, a ciekawość ujrzenia nowego gabinetu spotęgowana była do najwyższego stopnia. Namiestnik wiedeński, hr. Kielmannsegg, przystojny i elegancki mężczyzna, znana jest powszechnie osobistością. Jest on przede wszystkim urzędnikiem, sprężystym, energicznym, czynnym, w obejściu ujmującym. Z szefów sekcyjnych najwybitniejszą jest może osobistością obecny minister skarbu Böhm-Bawerk, b. prof. gospodarstwa politycznego na wszechnicy w Insbruku, a twórca obecnej reformy podatków i autor kilku dzieł treści skarbowej i gospodarczej. Wybitnym i rutynowanym urzędnikiem zawodowym jest kierownik ministerstwa handlu Wyttek, oraz kierownik ministerstwa wyznań i oświaty Rittner. Sekcyjni szefowie Kral-Kralburg i Blumfeld, pierwszy kierownik ministerstwa sprawiedliwości, drugi ministerstwa rolnictwa, są osiwałymi w służbie urzędnikami, nic więcej.

Jakie wrażenie sprawia gabinet c.-kr. komisarzy?

Na to pytanie wcale niełatwa odpowiedź. Zapytywałem o to cały szereg posłów ze wszystkich stronnictw. Odpowiedź brzmiała prawie jednakowo:

— Na razie nie da się nic powiedzieć. Trzeba czekać.

W. R.

Lwów, 19 czerwca.

[Przygotowania do wyborów. Polemika o konkurs. Zjazd prawniczy. Jubileusz autonomji. Nowe pismo].

△ Nareszcie więc zaczynamy myśleć i mówić głośno o zbliżających się wyborach do sejmu, a może i do Rady państwa. Jakby na dany znak, codzienne pisma nasze wystąpiły wczoraj ze wstępami na ten temat artykułami, wzywając przedewszystkiem do skupienia karnej i zgodnej akcji, przeciw «żywiolom rozkładu», które już oddawna wyteżają siły, aby rozbić solidarność narodową i rozniecić pod strzechami płomienie czerwonej rewolucji socjalnej... Wstrzymajmy się zatem—woła prasa—od niewczesnych dyskusyj nad organizacją i składem osobowym komitetu centralnego (do prezydium zostali onegdaj powołani Wojciech hr. Dzieduszycki i adwokat Tad. Skalkowski), wyzwołmy się z wszelkich stronnictw uprzedzeń a pójdźmy, jak jeden mąż, przeciw «dążeniom odśrodkowym». Charakterystyczne z tego powodu uwagi drukuje organ reakcji «Przegląd». Położywszy nacisk na prawybory, które powinno się przeprowadzić środkami tak roz-

maitymi, jak cała różnorodność ludzkich stosunków, i na szkodliwość rozbudzonego wśród chłopów prądu ku wybieraniu tylko włościan na posłów, równocześnie pismo to się zastrzega, że bynajmniej zasadniczo nie potępia kandydatur chłopskich, owszem, niech rozumni i porządni gospodarze wejdą do sejmu, byle w niezbyt (?) wielkiej liczbie; chłop-gospodarz stanie się posłem rozważnym, spokojnym i nieskorym do «nowinek».

Dawno już nie mieliśmy tu walki na pióra równie zaciętej i oryginalnej, jak ta, którą od dwóch tygodni prowadzi nasi architekci o kwestję: czy konkurs na plan budowy nowego teatru ma być międzynarodowy, czy domowy; czy więc należy do konkursu dopuścić, względnie wezwać i obce znakomitości, specjalistów w danym fachu, czy też ograniczyć prawo współudziału wyłącznie dla sił swojskich, między którymi liczymy niezawodnie wielu niepospolitych, nawet sławnych lecz do budowy teatru, wymagającej osobnych studiów i praktyki, za mało doświadczonych? Zdawałoby się, iż rzecz tak jasna nie może pozostawiać wątpliwości, że w wypadkach, gdzie fundusz publiczny wynosi milion, nikomu nie przyjdzie do głowy krępować się względami płytkiego, zdawkowego szowinizmu i parafianizmu. A jednak stało się inaczej i dlatego patrzymy od kilku tygodni na polemikę niewłaściwą, i naszej dojrzałości obywatelskiej nie przynoszącą zaszczytu.

Na przyszły tydzień zapowiadają krajowe towarzystwa prawnicze zjazd wspólny w Stanisławowie. W liczbie wielu zajmujących referatów, odbędą się trzy odczyty naukowe profesorów uniwersytetu: dr. Balasits będzie mówił o reformie procedury cywilnej, dr. Głabiński o reformie podatkowej w Austrii, a dr. Stebelski o pozytywizmie w nauce prawa karnego.

Dzieło, mające upamiętnić 25-letni jubileusz autonomji, wedle uchwał Rady m., obejmie 65 arkuszy druku i 8 rycin, historję stolicy kraju, obraz ustroju kraju i przeobrażania się władz miejskich i dział statystyczny. Redakcją prowadzi: dr. Ostaszewski-Barański, prof. Malecki, poseł Romanowicz i dr. Aleks. Czołowski. Wydział Koła literacko-artystycznego uchwalił rozpocząć wydanie własnego organu; kierownictwem zajmie się niezmordowany publicysta i sekretarz Koła, pan Stan. Schür-Peplowski.

Z--z.

Kraków, 21 czerwca.

[Wiedeńskie sprawy. Gałczowski. Wysegi. Opera. Ś. p. Roźniatowska. Sarkofag kardynała Dunajewskiego. Miscellanea. Nekrolog «Świata»].

△ Przez cały tydzień mieliśmy oczy zwrócone na Wiedeń. Przeciętny karjerowiec był w potach, bo nie wiedział komu przyjdzie się jutro klaniać i drzeć, czy nie będzie jakiego nieszczęścia. Na szczęście nieszczęście zostało odroczone przynajmniej na trzy miesiące. Najwięcej odetchnęli na si posłowie, którzy z ogromną obawą myśleli o jutrze bezkoalicyjnym. Wmawiali w siebie, że wszystko będzie dobrze, że pojawiające się chmury dadzą się rozpędzić przy silniejszym wietrze. Ale, choć wszyscy dmuchali, wiatr nie powstał, a wskutek dmuchania roznieciła się tylko iskra w popielisku niezadowolenia stronnictw koalicyjnych. Notuję ten fakt jedynie dlatego, że podczas Zielonych Świątek miałem przyjemność rozmawiać z kilku naszymi posłami do parlamentu. Mój rozum krakowsko-dziennikarski kazał zapytać się ich, jak prędko nastąpi koniec odgrywanej farsy—i rzecz dziwna, oprócz jednego, wszyscy zaręczali, że farsa skończy się pomyślnie. «Wam z daleka — mówił do mnie jeden z wpływowych posłów—wydaje się, że lada chwila runie koalicja, a z nią ministerstwo, tymczasem nie taki straszny djabeł, jak go malują. Wszystko się ułoży, różnice się wyrównają, byle tylko jeszcze na parę tygodni odwleczono sprawę reformy

wyborczej i zajęto się reformą podatkową i nowym kodeksem. Na Rutowskiego krzyżycie niesłusznie, bo właśnie powinniśmy okazać, że kiedy wszyscy uchylają się od objęcia referatu, my nie czujemy żadnej trwogi bronić tego, co jest dziś jedynie możebnem. Wierz mi pan, że niepotrzebnie się niepokoić, wszystko się wyklaruje, potrzeba na to tylko czasu». Tak mówił mi poseł, należący do umiarkowanych, idących zazwyczaj z prawicą Koła. Poseł liberala powtarzał mniej więcej toż samo, tylko z większą irytacją na dziennikarstwo, nie chcące ocenić poświęcenia d-ra Rutowskiego. Tak samo zaręczali mi za spokojne rozwiązanie spraw parlamentarnych, jeden poseł konserwatywny i jeszcze jeden liberalny. Uczułem się pobity i już chciałem pisać do «Kraju»: nie wierciecie wieściom niepokojącym, parlamentarna komedia «Rozwiedźmy się», zakończy się tak samo jak teatralna, pogodzeniem małżonków». Ale duch opozycji przeciw zdaniu powag przemógł i dzięki temu nie skompromitowałem się, jako głęboki polityk, co się politykom bardzo rzadko udaje.

Wprawdzie poprzedni ustęp nie ma na pozór nic wspólnego z Krakowem, ale sądzę, że korespondent powinien donosić nie tylko o tem, co się dzieje, ale i o tem, co się mówi w mieście, pod jego obserwacją zostającym. A oprócz mówienia o sprawach wiedeńskich, gawędziło się w ubiegłym tygodniu przeważnie o Gałęzowskim. Donosiłem już, iż wbrew wszelkim przypuszczeniom przyjął on propozycję objęcia katedry okulistyki pod warunkiem, że będzie wykładał tylko przez pół roku. Nie przypominam sobie jednak czy dodałem, że rzeka on się pensji — gratka dla rządu austriackiego wysłannika i kto wie, czy to zrzeczenie się nie zaważy na szali, czy nie będzie przyjemniejsze c.-k. rządowi, niż pozyskanie znakomitej siły. Słyszałem różne formalne zarzuty przeciw nominacji Gałęzowskiego; zwracano mi także uwagę, iż znakomity praktyk może być bardzo średnim teoretykiem. Nic się na tem nie znam, ale podejrzewam, że w pewnych sferach panuje niejaka obawa z powodu zapatrywań politycznych znakomitego okulisty i stosunków jego z Raperswyilem. Młodzież natomiast przyjęła jego odpowiedź senatowi z niezwykłym zapalem. Zaszumiło w niej, jak w ulu. Chciano zwolnywać więc ogólnie akademicki dla wyrażenia hołdu i podziękowania Gałęzowskiemu za jego czyn obywatelski. Uznano jednak za stosowne zadookumentować swe uczucia przez wysłanie adresu, podpisanego przez uczniów uniwersytetu wszystkich wydziałów.

Kraków obecnie odgrywa rolę wielkiego miasta: ma operę i międzynarodowe wystęgi. O ważnym fakcie, który koń pierwszy przybył do mety, oraz ile za niego płacił totalizator, dowiedzą się czytelnicy «Kraju» z telegramów prędzej, aniżeli mógłbym ich o tem powiadomić listownie. Na usługi i dla reklamy opery również dzwiczęły i warczały druty telegraficzne. Tylko jeżeli prawdą absolutną jest, iż pierwszy przybył do mety «Turul», a totalizator płacił za niego 6 zlr., to niezupełnie prawdą jest to, co telegramy twierdzą o krakowskiej operze. Jest ona sobie dosyć średnia: chóry są słabe, z pierwszorzędnymi sił występuje tylko Myszyga, orkiestra wojskowa jeszcze się nie zgrała ze śpiewakami. Ogólne uznanie jako «Halka» pozyskała p. Konarska (Stiepanow) nietylko za głos, który swoją drogą zjednał sobie pochwały, ile za grę znakomitą. Prócz opery mamy i operetkę p. Myszkowskiego, w której występuje diva Zimajerowa — mamy wreszcie i przedstawienia stałej trupy dramatycznej. Tak więc Kraków posiada naraz trzy teatry, tensam Kraków, w którym medawno tylko co drugi dzień było przedstawienie teatralne, a przez lato nie było całkiem żadnego. Pokazuje się, iż publiczność nasza zrobiła gwałtowny krok naprzód na drodze popierania sceny. Reprezentantka jej, rada miejska, nie dając

się wyprzedzić w tym kierunku, zawotała 2,000 zlr. jako subwencję dla opery. A uczyniła to ta sama rada miejska, która na zeszłoroczną wystawę lwowską, rzecz wielkiego i różnolitego znaczenia, na popis kraju i społeczeństwa, uchwaliła 600 zlr. Ztąd wniosek: według zapatrywania rady miejskiej, złożonej z wyborowych ludzi naszego grodu, sezon operowy krakowski wart trzy razy więcej, niż wystawa krajowa — i jeszcze 200 zlr. pozostaje!

Usługom dla wystęgów i opery telegramy zapomniały donieść o śmierci Antoniny Rożniatowskiej, najwięcej utalentowanej polskiej rzeźbiarki. Przybyła ona do Krakowa z Ukrainy w roku 1886, a czując w sobie pociąg do sztuki, zapisała się do szkoły rzeźbiarstwa, złączonej z wykładami dla kobiet przy muzeum ś. p. Baranieckiego, a prowadzonej przez ś. p. Marcelego Gujskiego. W Gujskim nie było ani cienia zazdrości artystycznej, ztąd poznawszy w swej młodej uczennicy talent niezwykły, oddał się z całym zapalem jego pielęgnacji. I już po roku, na krajowej wystawie krakowskiej (1887 r.), sędziowie odznaczyli wzmianką zaszczytną kompozycję Rożniatowskiej «Samotność». Ale talent młodej rzeźbiarki pomknął przeważnie w kierunku portretowym, co było całkiem naturalne, gdyż nauczyciel jej był bodaj czy nie najlepszym portrecistą między polskimi rzeźbiarzami. Na zeszłoroczną wystawę lwowską wysłała Rożniatowska cztery swoje prace: portret własny (biust z gipsu), dwa biusty brązowe Adrijana Baranieckiego i Józefa Błazińskiego i fantastyczny biust gipsowy: «Lotus». Ten ostatni zwrócił powszechną uwagę i zdobył sobie medal srebrny. Rożniatowska była cichą pracowniczką, nie szukającą reklamy; wystarczało jej artystyczne zadowolenie. Bliżej ją znający oddają wysoki hołd jej sercu, miłości dla bliźnich i dla ideałów społecznych. Zmarła nagle — pogrzeb jej odbędzie się jutro z krypty księży Pijarów.

Jutro przypada pierwsza rocznica śmierci ś. p. kardynała Dunajewskiego, to też czciciele zasług nieboszczyka zbiorą się w katedrze na nabożeństwie żałobnem, odprawionem przez jego następcę na tronie biskupim, ks. Puzyń. Po nabożeństwie nastąpi przeniesienie zwłok ś. p. kardynała do sarkofagu, zakupionego ze składek publicznych. Sarkofag wykonano z blachy miedzianej, z ozdobami brązowymi. Opasany on jest w połowie wieniec laurowym; na całej długości wieka umieszczono krucyfiks; w stopach znajduje się kapelus kardynalski nad herbem zmarłego z książeczką koroną; pod tym herbem przymocowano medaljonowy portret kardynała, wykonany przez Hakowskiego.

Z dalszych wyborów uniwersyteckich wyszli dziekani: ks. Tadeusz Gromnicki z wydziału teologicznego, prof. Józef Milewski z wydziału prawniczego i prof. Władysław Szajnocha z wydziału filozoficznego. «Nowa Reforma» zapowiada druk «Świętej Klary», powieści Zygmunta Kaczkowskiego, osnutej na tle wypadków od r. 1845 do dni naszych. JE. Dunajewski przygotowuje wydanie mów swoich, wypowiedzianych w sejmie galicyjskim i w parlamencie austriackim. Towarzystwo ogrodnicze urządziło wystawę róż i truskawek, w której wziął udział tylko jeden ogrodnik krakowski. Przygotowuje się gremialna wystawka na wystawę poznańską. Krakowska izba handlowa i przemysłowa oświadczyła się przeciw proponowanemu niezmiernemu podwyższeniu ceny biletów osobowych na austriackich kolejach państwowych. Prof. Erazm Jerzmanowski nabył, placąc po amerykańsku, t. j. dwa razy nad wartość, majątek Prokocim, oddalony o milę od Krakowa. W konserwatorium muzycznym krakowskim udzielono dyplomów p. Opieńskiemu i pannie Stopczńskiej, córce profesora uniwersytetu; dyplomowani poświęcają się grze na skrzypcach.

Nie w «Miscellaneous», ale po za niemi należy się wzmianka upadłemu z braku do-

statecznej ilości prenumeratorów «Świato-wi». Wydawca jego, Zygmunt Sarnecki, przez ośm lat się borykał z obojętnością publiczności galicyjskiej dla jedynego pisma ilustrowanego. Miał poparcie całego dziennikarstwa i poparcie literatów i artystów, wśród których wielu, jak sam w pożegnaniu oświadcza, dawało mu pomoc bezinteresowną. W ostatnich czasach znać było nieco obniżenie się wartości pisma, spowodowane niekorzystnymi warunkami, ale były lata całe, w których «Świat» tak pod względem literackim jak i artystycznym mógł śmiało rywalizować z najlepszymi tego rodzaju wydawnictwami. I nie wielkie były wymagania jego redaktora: tysiąc prenumeratorów byłoby wystarczające do zapewnienia pismu bytu. I na te tysiąc prenumeratorów nie zdobyła się cała Galicja, wraz z Poznańskiem; na stu prenumeratorów nie zdobył się sam Kraków, ten Kraków, co tak kocha «sztukę», że utrzymuje opery i operetki, i udziela im subwencji z kasy gminnej. Ba! żeby to «Świat» był śpiewał, żeby pieścił ucho — ale on chciał przemawiać do umysłów, budzić życie literackie, wyrabiać smak artystyczny, służyć temu pięknu, co zawiera w sobie i dobro, i prawdę. Kto słyszał popierać takie usiłowania? nie pokaże się to po naszym rozśpiewaniem, rozwyścigowaniem i rozbijcykowaniem społeczeństwie. Lepiej było, panie Sarnecki, wziąć się do sprzedaży rowerów — w nich nasza przyszłość i siła. W całej Galicji i Poznańskiem znalazł się 500 prenumeratorów, bo bieda, 12 guldenów rocznie, to kapital! Co innego rowery: w samym Krakowie jest pięciuset biecikli-stów, a każdy przecież rower kosztuje za ledwie marne 200 zlr. Trzeba się było zastosować do ducha i potrzeb czasu.

Średnik.

## Z POLITYCZNEGO SWIATA.

[Uroczystości niemieckie. Skandale w parlamencie włoskim. Przesilenie gabinetowe w Anglii].

Wspaniałe uroczystości niemieckie w Kielu, których opis treściwy znajduje czytelnicy na innem miejscu, aranżowane zostały prawdopodobnie najpierw w celach pokojowych, jako akt bratania się uzbrojonych od stóp do głów ludów, a powtórę, jako nowy dowód potęgi niemieckiej, na wezwanie której stanęli w jednym szeregu zarówno aljanci, jak i przeciwnicy. Pod świetnymi jednak pozorami niepodobna było ukryć nieszczerości, tkwiącej w samej istocie dzieła, gdyż kanał kielski ma przedewszystkiem znaczenie strategiczne, a wartość jego handlowa redukuje się podobno do nader skromnych rozmiarów. Być może, w innych warunkach i przy innem ukształtowaniu się warstw przodujących w Europie zach. próba podania pojednawczej dłoni przez Niemców Francji wydałaby pożądane rezultaty, lecz w obecnej chwili robi się wszystko celem przeszkodzenia utrwaleniu się stosunków normalnych między dwoma potężnymi mocarstwami.

Pomimo jednak, że tak podczas właściwych uroczystości, jak też w przeddzień jej rozdział mocarstw europejskich na dwa przeciwne obozy zarysowywał się najwyraźniej, niepodobna nie widzieć doniosłego znaczenia obchodu kielskiego w polityce międzynarodowej. Entuzjazm tłumów, bankiety międzynarodowe, mowy ces. Wilhelma, nacechowane ideją pokoju i głębszą, sięgającą dalszych czasów myślą,

wszystko razem nie przejdzie bezskutecznie. Te bowiem objawy solidarności międzynarodowej zdają się zapowiadać, że może nie daleką jest chwila przełomu w dominującym systemie polityki międzynarodowej, w etyce politycznej. Świadectw ciężkich krzywd, wyrządzanych przez pokój zbrojny ludom europejskim, nagromadziło się bez liku, i nie się nie odmieni na lepsze, dopóki wyznania pokojowe, głoszone z wysokości tronów, nie przekształcą się w odpowiednie czyny i zaniedbane oddawna prawo nie odzyska swej powagi.

Podczas gdy w Niemczech odbywały się uroczystości pokojowe, parlament włoski stał się widownią niesłychanego skandalu. Zwycięstwo Crispiego na wyborach nadzwyczajnie rozdrażniło jego nieprzyjaciół. Na porządku dziennym obrad parlamentu włoskiego z dnia 19 czerwca był projekt adresu w odpowiedzi na mowę tronową. W toku dyskusji skrajna lewica postawiła poprawkę, domagającą się amnestji ogólnej, w tej liczbie przestępców, skazanych przez sądy wojenne podczas niedawnych ruchów sycylijskich. Gdy wśród natężonej uwagi zabrał głos Crispi i oświadczył, że prawo łaski jest prerogatywą korony, i że, gdy przyjdzie odpowiednia pora, rząd poleci królowi akt łaski, powstał hałas i nieopisane zamieszanie. Posłowie rzucili się jedni na drugich i kilku zostało spoliczkowanych. Po kwadransie zaledwie zdołano rozerwać zapasników i uspokoić poniekąd umysły. Przewodniczący Villa drzącym głosem wyraził ubolewanie z powodu gorszącego zajścia, poczem wniósł projekt adresu, który też uchwalono wszystkimi głosami. Skandal więc, jakkolwiek głośny i kompromitujący powagę parlamentu, nie pociągnął za sobą żadnych skutków, oprócz tego, że regulamin obrad parlamentarnych ma być, wzorem francuskiego, obostrzony. Naturalnie, obostrzenie to zaszkodzi przede wszystkim opozycji.

Oddawna już w parlamencie angielskim objawiały się oznaki niezadowolenia z polityki gabinetu lorda Roseberry, nikt jednak nie przewidywał prędkiego upadku tego gabinetu. Główną przyczyną niezadowolenia kryła się w niepomyślnym zakończeniu wojny japońsko-chińskiej i przyłączeniu się Niemiec do polityki wschodniej franko-ruskiej. Upadek gabinetu nastąpił na skutek wniosku posła Broodrich, o ograniczenie pensji ministra wojny do 100 funt. sterl., przez które wyrazić się miał protest przeciwko niadzdarnej gospodarce wojskowej wogóle i ujawnionemu niedostatkowi zapasów amunicji, zwłaszcza prochu nowego składu. Odpowiadał na zarzuty minister Bannerman, i twierdził, iż zarząd wojskowy rozporządza dostatecznymi zapasami. Anglja może w każdej chwili wystawić 110,000 wojska; prawie taką samą liczbę posiada do obrony wewnętrznej na wypadek najścia nieprzyjaciela. Niezależnie od tego rozporządza armją ze 171,000 ludzi, przeznaczoną do służby po za granicami kraju. Mimo tych wyjaśnień oryginalny wniosek Broodricha przyjęty został większością 7 głosów. Po tak nieoczekiwanej porażce ministrowie i ich stronnictwo nie wiedzieli na

razie, na czym się zatrzymać, czy podać się do dymisji, czy też zamknąć sesję parlamentarną i rozwiązać izbę. Jednakowoż stanęło na dymisji gabinetu i, jak donosi telegraf, królowa Wiktorja zaważwała lorda Salisbury do utworzenia nowego gabinetu, w skład którego wejść mają konserwatyści i unjoniści. Dymisja gabinetu liberalnego niewątpliwie odbije się na biegu polityki międzynarodowej. Nawet dzienniki ruskie przewidują, że wobec niepowodzeń wschodnich, wobec możliwości podniesienia kwestji egipskiej, Anglja, rządzona przez konserwatystów, zwiąże ściślej swoje losy z trójprzymierzem niemiecko - austriacko-włoskiem.

X.

**Anglja.** Jak tylko Gladstone dowiedział się o porażce, którą poniósł gabinet lorda Roseberry od opozycji, niebawem zmienił plan swej podróży i postanowił wrócić do Londynu. Bieg jachtu parowego, na którym podróżował Gladstone, przyspieszono do granic możliwych. Zaraz po przybyciu do Londynu, Gladstone miał naradę z członkami upadłego gabinetu i poznał się z najdrobniejszymi szczegółami obecnego położenia rzeczy. Partja liberalna sądzi, że Gladstone stanie na jej czele w czasie wyborów. O postawie margrabiego Salisbury względem kwestji ormiańskiej w Turcji dają się słyszeć zdania wprost sobie przeciwnie. W Kingstown nad Tamizą dnia 25 b. m., w kościele św. Rafała, odbył się uroczysty ślub ks. Aosty z księżniczką Heleną Orleańską. Na obrzędzie ślubnym byli obecni członkowie angielskiego domu królewskiego, oraz książęta i księżniczki krwi innych dynastji europejskich. Izba gmin uchwaliła 220 głosami przeciw 83 wniosek irlandczyka Mac-Carthyego, żądający wykreślenia w budżecie pozycji na pomnik Cromwella, gdyż byłoby to obrazą ludu irlandzkiego. Rząd głosował z większością, gdyż, jak oświadczył Morley wobec opozycji konserwatystów i irlandczyków, pomnik ten utraciłby charakter ogólnonarodowy.

**Turcja.** Gazety bułgarskie podają, że w wiołajecie uskubskim baszybuzuki napadli na wiołski chrześcijan, a w okręgu kokańskim utworzyła się szajka, złożona najmniej z 100 ludzi. Organ urzędowy bułgarski «Mir» wątpi jednak, czy te pogłoski są prawdziwe, a «N. Fr. Presse» twierdzi, że otrzymane w Wiedniu wiadomości nie dają podstawy do przypisywania wypadkom w Macedonji jakiegos poważniejszego znaczenia. Według tego pisma, sądzić należy, że gazety bułgarskie wpadają w przesadę. W nocy, wręczonej ambasadorom trzech mocarstw, Porta, nie wymieniając specjalnie armenczyków, uznaje w zasadzie konieczność reform. Przyrzeka mianować naczelnego komisarza, odrzuca jednak żądanie, by nominacja mogła nastąpić nie inaczej, tylko za poprzednią zgodą mocarstw. Dalszy ciąg noty jest zredagowany w sposób tak niejasny, że ambasadorowie zażądali bardziej szczegółowych wyjaśnień. Żądanie to dotyczy przede wszystkim tych punktów, których zasadniczego rozpatrzenia żąda Porta. Udział Rosji i Francji w ewentualnej akcji Anglii, który po pierwszej odpowiedzi Porty był wątpliwym, staje się obecnie prawdopodobnym. Niemniej jest nadzieja, że Porta ostatecznie zgodzi się na żądanie mocarstw, chociażby to miało nastąpić po długich rokowaniach.

**Francja.** Hanotaux oświadczył w radzie ministrów, że poseł francuski w Pekinie podpisał umowę względem rozgraniczenia Tonkinu od prowincji południowo-chińskich. Taż sama umowa reguluje stosunki ekonomiczne i handlowe między Indochinami a Chinami. Nadto Hanotaux uwiadomił, że pertraktacje o wznowieniu stosunków handlowych z Szwajcarią doprowadziły do pomyślnych rezultatów; w tej kwestji do izby deputowanych wniesiony będzie projekt prawa, którego zatwierdzenia rząd oczekuje jeszcze podczas sesji bieżącej.

**Niemcy.** Z powodu otwarcia kanału Północnego, cesarz udzielił 160 osobom rozmaitych odznaczeń i orderów. Paryżki «Matin» donosi, że na obiedzie w Hamburgu cesarz rzekł do ambasadora francuskiego, Herberta'a: «Cieszę się, że mogę otworzyć kanał wraz z panem i w obecności eskadry francuskiej, którą podziwiam i która zasługuje na podziw. Mam nadzieję, że to otwarcie nie jest ostat-

nią uroczystością, którą obchodzimy wspólnie w interesie pokoju i na cześć umoralnienia».

**Austro-Węgry.** Przybył do Budapesztu delegat niemieckiego związku rolników, dr. Rohland. Powierzono mu misję zawiązania międzynarodowego związku rolników. Dr. Rohland bawił poprzednio w Wiedniu i miał tam naradę z przywódcami ruchu agrarnego. Celem związku międzynarodowego ma być walka ze spekulacją i usunięcie przyczyn sztucznej obniżki cen. Prawdopodobnie w roku przyszłym zwołany będzie do Pesztu międzynarodowy kongres rolniczy.

**Włochy.** Na zebraniu posłów, stanowiących większość izby, Crispi wypowiedział mowę, w której zaznaczył, że Cavalotti nie zdołał go splamieć swymi posądzeniami. Dalej oświadczył, że potrafi opanować opozycję, i zapewnił, że parlamentarna większość niewątpliwie odniesie zwycięstwo. Większość ta w najbliższej przyszłości ma podobno wyrazić Crispiemu wotum zaufania.

**Danja.** Ponieważ utworzenie nowego gabinetu nie udało się, król powrócił wczoraj do Sztokholmu.

## KRONIKA POWSZECHNA.

> **Hr. Gołuchowski,** piszą z Wiednia, urządzenie mówił bardzo mało, za to prywatnie «porozpinał guziki». Z każdym posłem, który sobie tego życzył, rozmawiał obszernie o wszystkim, o całej polityce, «mówił wiele, a nie nie powiedział», co mogło dać powód do kiwania głowami. Posłowie zatem, indywidualnie, bardzo byli i są zadowoleni, każdy mógł się nagadać, wywnętrzyć i nastuchać, więc też i cała delegacja zadowolona. Zalety temperamentu, wychowania, towarzyskości, *savoir vivre*, warunki te stworzyły hr. Gołuchowskiemu odrazu silną podstawę sympatji, a to ułatwia niezmiernie właściwe urzędowe stanowisko. «Świat» wiedeński rad też jest temu, że po 14 latach znowu będzie panu domu w pałacu przy Ballplatzu, gdzie niegdyś urzędowali i przyjmowali: Kanitz, Metternich, Schwarzenberg, Andrassy, Hrabina G., jako wnuczka króla Neapolu, Murata, a po matce ks. Neufchatelu, marszałka Bertier, który był ożeniony z księżniczką niemiecką Piałz-Zwettbrücken-Birkenfeld-Gelnhausen, siostrą ojca herzego Maksymiljana bawarskiego, ojca dzisiejszej cesarzowej austriackiej, jest skuzynowana z całą rodziną Wittelsbachów i Habsburgów, tembardziej, że Rudolf i Habsburg jest także przodkiem bawarskich Wittelsbachów. Hrabina G. będzie tu również z osobną sympatją przyjęta; posiada ona w zupełności język polski.

> D. 17 b. m. nadzwyczajny pociąg berliński przywiózł do Hamburga 150 jadących do Kiel dziennikarzy. Senat hamburski i dziennikarze tutejsi witali ich na Alsterlaust. Powitanie było niezmiernie serdeczne i uroczyste, a niebawem zmieniło się w wielkie święto międzynarodowego bratania się. Pociągami specjalnym przyjechało 78 dziennikarzy z Niemiec, 6 z Austro-Węgier, 2 z Belgji, 2 z Szwajcarii, 5 z Danji, 13 z Francji, 12 z Anglii, 9 z Włoch, 7 z Holandji, 13 z Rosji, 8 z Szwecji i Norwegji, 3 z Hiszpanji, 1 z Rumunji, 7 z Ameryki. Wygłoszono mowy dziękczynne za tak serdeczne przyjęcie we wszystkich językach. Z kolei p. Ant. Dominirski, korespondent «Słowa», przemówił kilka słów po polsku.

## PÓŁSŁÓWKA.

Od pewnego czasu zauważyłem, iż siostrzeniec mój, uczeń siódmej klasy gimnazjalnej, zbyt wiele wypala nafty, siedząc przy lampie do godziny pierwszej, a nawet drugiej w nocy. Nie należy on do głów «zakutych», a więc tak długo uczyć się nie potrzebuje — jako opiekun zatem miałem prawo dowiedzieć się przyczyn gwałtownego popierania z jego strony przemysłu naftowego. Korzystając z tego prawa, otworzyłem pewnego razu jego biurko i znalazłem sześć zaczętych powieści, ośm prawie ukończonych dramatów, a nowel i wierszy «Do niej» w ilości, trudnej do obliczenia.

Naturalnie, że udzieliłem mu moich rad ojcowskich na znany temat, że przede wszystkim trzeba się uczyć, a później dopiero pisać. Rady te nie trafiły mu do

przekonania. Widząc taką stałość umysłu i niezem niepomamowane pragnienie sławy, postanowiłem mu dopomódz do przedszego ziszczenia marzeń — i zaraz nazajutrz kupilem mu rower, naturalnie na raty. Chłopak patrzył na mnie zdziwiony, a ja mu na to:

— Mój kochany! jazda na pegazie, czy jazda na rowerze, to zawsze jazda, a ta druga szybsza i pewniejsza. Zacharjasiewicz 45 lat jest literatem, od 40 lat pisze powieści, a dopiero teraz podano jego portrety i ofiarowano mu srebrny wieniec laurowy — tymczasem pp. Heidenreich i Köcher dopiero od paru lat jeżdżą na rowerze, a otrzymali daleko droższe upominki, piersi swe pokryli medalami i złotymi żetonami, a pisma nasze umieściły ich portrety w całej postaci wraz z butami. Zacharjasiewicz nabył rozgłosu tylko pomiędzy swoimi, a ci dwaj niemiaszki mają już rozgłos międzynarodowy. O literaturze naszej znajdujesz w pismach codziennych krótkie wzmianki, a sport kołowy posiada w nich codzienną, stałą, olbrzymią rubrykę. Mam cię za rozsądnego: chcesz sławy, bierz więc bliższą, dogodniejszą. Więcej, niż łożwie, ufaj nogom, bo choćbyś którą złamał, to ci ją zestawię, a jak głowę nadwierzysz, to ci jej już nikt nie naprawi. Upadniesz z rowerem, to obudzisz tylko współczucie; upadniesz z powieścią lub dramatem, to cię krytycy wyśmieją i gorącego sadła zaleją za skórę. Idź z postępem czasu, zastosuj się do zapatrywań kierowników opinii. Będiesz miał sen lepszy — no i mniej nafty wypalisz.

\* \* \*

Gdybym bym pisał nie półsłówka, ale ćwierćsłówka, lub półćwierćsłówka, wypadłoby mi może podać treść wydanej na dochód «Harmonji» krakowskiej «Jednodniówki». Ale do półsłówek jest to maleństwo zamale i zanikłe, aby się nad niem rozwodzić. A przecież jest w tej «Jednodniówce» jedno całe słowo, które brzmi jak następuje:

Nie baw się w bohatera.  
Nadludzką nie błyszcz cnotą!  
Kto w górę wciąż spojiera,  
Ten łatwo wejdzie w błoto.

I nie dziw, że takie niejednodniowe słowo ukazało się na kartach «Jednodniówki», bo autorem jego Adam Asnyk.

Krajczy.

## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

D. 8 czerwca r. b., o godzinie 10 rano, Najjaśniejsza Pani Cesarzowa Marja Teodorówna wyjechała z Borzomu. Następca Tronu Cesarzewicz i Wielki Książę Mikołaj Michajłowicz odprowadzali Jej Cesarską Mość na dworzec. Po przybyciu do Batumu o godzinie 7 wieczorem, Jej Cesarska Mość odjechała łodzią wioślarską na pancernik «Synope», który o godzinie 10 wyruszył do Odesy.

Najjaśniejsza Cesarzowa Marja Teodorówna powrócić raczyła w poniedziałek, 12 czerwca, wieczorem, z podróży Swej na Kaukaz, do Peterhofu. Jej Cesarska Mość powitana została na dworcu peterhofskim przez Najjaśniejszego Pana, Najjaśniejszą Cesarzową Aleksandrę Teodorównę, Członków Rodziny Cesarzowskiej, oraz osoby, do Orszaku i Dworu Cesarzowskiego należące, i wielu dostojników cywilnych i wojskowych.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Podatek dochodowy. «Praw. Wiestn.» zamieszcza tekst następującego rozporządzenia:

«Podatek dochodowy od kapitałów pieniężnych pobiera się w wysokości 5 proc. od dochodów, płynących od wkładów, wnoszonych na rachunek bieżący lub innych wkładów procentowych, deponowanych w kantorach bankierskich i sklepach wekslarskich». Niniejsze rozporządzenie wprowadzić w wykonanie od d. 1 lipca 1895 r., opodatkowawszy do wysokości 5 proc. wszystkie plynące od wyżej wzmiankowanych wkładów procenty, których termin wypłaty nastąpi od wymienionego czasu. Przepisy powyższe zatwierdzone zostały w d. 3 czerwca 1895 r.

× Podatek gruntowy. Do komisji, istniejącej przy ministerstwie finansów, która przegląda ustawy o powinnościach ziemskich, wniesiono, między innymi, jak słyszały «Piet. Wied.», projekt podwyższenia państwowego podatku ziemskiego i składek na zaspokojenie potrzeb ziemskich. Państwowy podatek ziemski proponują zwiększyć w guberniach: wileńskiej, witebskiej, wołyńskiej, grodzieńskiej, kijowskiej, mińskiej, mohylewskiej, podolskiej, astrachańskiej, kowieńskiej, kurlandzkiej, orenburskiej i stawropolskiej.

× Cholera. Według wiadomości «Politishe Correspondenz», delegaci Rosji i Austro-Węgier naradzali się w austriackim ministerstwie spraw zewnętrznych nad środkami sanitarnymi, jakie należy przedsięwziąć na granicach obu państw. Środki te powinny w najlepszy sposób zabezpieczać granice od przedostania się zarazy, nie kępując jednocześnie, o ile to będzie możliwem, komunikacji stosunków międzynarodowych.

× Zmiany w służbie rządowej. W minist. spraw wewn. M i a n o w a n i: zastępcy pośredników polub. w gub. podolsk. Jelaczić i Goriainow — pierwszy marszałkiem szlachty pow. letyczewsk. tejże gub., a drugi pośrednikiem polub. pow. taraszczańsk. gub. kijowskiej. W min. wojny. M i a n o w a n i: pułkownicy: nadzorca główny magazynu wydź. intendent. w Woroneżu, Rusiecki, i starszy adjutant sztabu irkuck. okr. woj. Regolski — pierwszy urzędnikiem do szczeg. porucz. przy zarządzie główn. intendentury, a drugi p. o. naczelnika sztabu i dyw. piechoty.

× Drobne pożyczki bankowe. «Bieżąca Wiedom.» podają w formie pogłoski, że w tych dniach Bank państwa wydał rozporządzenie, aby zaprzestać wydawania drobnych pożyczek bankowych na potrzeby gospodarze pojedynczych włościan. Przerwa ta ma trwać do czasu wyjaśnienia obecnego stanu rzeczy, skomplikowanego tem, że żądań o takie pożyczki wniesiono bardzo dużo.

× Statystyka nieszczęśliwych wypadków. Od 1 lipca r. b. we wszystkich zakładach, gdzie pracują najemnicy, mają się znajdować książki, przeznaczone do notowania każdego wypadku, którego następstwem była śmierć lub kalectwo pracownika. Nadto o każdym podobnego rodzaju wypadku polecono natychmiast zawiadamiać policję.

× Dyrektor departamentu. Z Charkowa przyjechał do Petersburga nowomianowany dyrektor departamentu leśnego w ministerstwie rolnictwa i dóbr państwa, p. F. Nikitin, który dawniej zarządzał dobrami państwa w gub. charkowskiej i połtawskiej.

× W Komitecie ministrów obowiązki prezesa czasowo, do chwili obsadzenia tego stanowiska, spełnia minister oświaty hr. Deljanow, jako najstarszy członek komitetu.

× Zjazd. W celu rozpatrzenia rozmaitych kwestyj z dziedziny szkolnictwa cerkiewnego, zdecydowano powołać do Kijowa areypasterzy gub. południowych na zjazd w roku przyszłym.

× Nominacja. Znany ekonomista, członek korespondent Ces. Akademji nauk, profesor zwyczaj. Ces. uniwersytetu w Moskwie, Jan-żuk — mianowany został akademikiem zwyczaj. wspomnianej Akademji w oddziale ekonomji politycznej i skarbowości, z pozostawieniem na stanowisku profesora j. w.

× Odroczenie. Rozpatrzenie w Radzie państwa projektu reorganizacji Banku wło-

ściańskiego odłożonem zostało do jesiennej sesji.

× Bank depozytowy. Ogłoszono Najwyższy rozkaz o zniesieniu petersburskiego Banku depozytowego.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= Józef Poznański, znany finansista i pracownik na polu ekonomicznem, umarł w Petersburgu w 70 roku pracowitego żywota. Nieboszczyk po ukończeniu gimnazjum w Kaliszu i studiach uniwersyteckich w Lipsku, w r. 1852 założył dom bankowy w Warszawie i jednocześnie, w charakterze członka zgromadzenia kupców i sądu handlowego, brał czynny udział w sprawach ekonomicznych krajowych. W r. 1873 J. P. przeniósł się do Petersburga, gdzie utworzył dom bankowy i zajmował aż do ostatnich czasów rozmaite stanowiska. W tej liczbie w ciągu lat 17 pełnił obowiązki wice-prezesa Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Ostatnimi laty piastował także urząd konsula rumuńskiego. Literatura ekonomiczna straciła w nim zdolnego i wytrwałego pracownika. Z dzieł jego, wydanych w rozmaitych językach, największej wziętości używały «Proizwoditelnyia siły Carstwa Polskawo». W r. 1872 zmarły wydał na korzyść kasy studentów uniwersytetu warszawskiego przekład dzieła T. Thoernera «O prawodawstwach akcyjnych europejskich». W charakterze dziennikarza brał udział przysięgownie w «Kraju», «Słowie» i innych pismach; był założycielem «Gazety Handlowej».

= Koncerty w Pawłowsku. Obecnie co tydzień w sali koncertowej w Pawłowsku odbywają się koncerty z płatnem wejściem, w których przyjmują udział znani soliści tutejsi. Między innymi udział w nich bierze znakomity wiolonczelista, p. Wierzbilowicz, którego na ostatnim koncercie przyjęła i orkiestra i licznie zgromadzona publiczność owacyjnie. Dzięki obszarowi sali, wielbicieli talentu p. W. łatwiej będą mogli zyskiwać sposobność napawania się grą znakomitego artysty, któremu wszyscy, pozostający na lato w Petersburgu i okolicach, będą wdzięczni za możność spędzenia kilku wieczorów wśród atmosfery wysoce artystycznej.

= Wyjazd. Patriarcha i katolikos ormjański, Mrkticz I. we wtorek d. 13 b. m., o godzinie 6 wieczorem, wyjechał do Moskwy pociągiem nadzwyczajnym. Po kilkodzielnym pobycie w Moskwie, patriarcha wraca do Eczmiadzynu.

= Hr. Kapnist, ambasador rosyjski przy dworze austriacko-węgierskim, wyjechał wczoraj do Wiednia.

= Nowomianowany gubernator charkowski, ochmistrz Dworu Najwyższego G. A. Tobizen, wyjechał do Charkowa.

= Generał-adjutant Rychter, naczelnik głównej kwatery Cesarzowskiej, wyjechał do gub. inflanckiej.

= R. t. A. Jermołow, minister rolnictwa i dóbr państwa, wyjechał za granicę.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 27 czerwca.

[Podróże po Warszawie i wycieczki po kraju. Przyjemność jednostki a korzyść ogółu. Listonosze i listowozy. Jazda kołowa w śródmieściu. «Gieldka»].

+ Nie ustaje moda przed kilkoma laty zaprowadzona, pieszych wycieczek po kraju. W tych dniach, razem z rozpoczynającymi się wakacjami, kilka drużyn podróźniczych, z tornistrami na plecach, wyruszyło za rogatki po wrażenia i naukę. Wszystkie te drużyny kierują się w jedną stronę a mianowicie ku górcom Świętokrzyskim. Jest to niewątpliwie strona najpiękniejsza, należałoby jednak unikać jedno

stronności i rozłożywszy wycieczki na lat kilka, zwiedzać kolejno wszystkie części kraju. Należałoby też, nie poprzestając na osobistym zadowoleniu, zapasem zdobytych spostrzeżeń dzielić się z ogółem. Tak czynią Niemcy i dla tego też w znajomości własnego kraju (a także i w znajomości krajów cudzych) nikt im dorównać nie może.

Czy do wycieczek dłuższych, nie sportowych lecz turystowskich, nadaje się kołowiec? Pytanie to pozostawiam do rozstrzygnięcia specjalistom, zapisując tymczasem, że ta modna machina wprowadzona być ma u nas do użytku praktycznego na poczeki. Listonosze, którzy przy tej sposobności zmieniają się w «listowozów» — będą posługiwali się kołowcami dla dostawienia się do oddalonych rewirów, które, dzięki tej nowości, obsługiwać będą szybciej niż dotąd. Zapewne jednak posłaniec pocztowy, w granice rewiru swego wjechawszy z maszyny zejdzie i zamiast rozwozić listy będzie je roznosił.

Ale zdaje się, że po za tym jedynym wyjątkiem, kołowiec w obrębie miasta nie zdobędzie dla siebie nigdy swobodnego obiegu. Świeżo p. oberpolicmajster wydał rozporządzenie ograniczające w znacznym stopniu jazdę kołową po Warszawie. Wszystkie ulice bardzo ruchliwe albo bardzo wąskie, na których znajduje się tor tramwajowy, zostały zupełnie dla kołowników zamknięte, po innych wolno im tylko jeździć w godzinach ściśle oznaczonych. Położy to koniec tak częstemu dawniej przestraszaniu spokojnych przechodniów obcosem najeżdżaniem na nich, oraz zapobiegnie wielu smutnym wypadkom.

Mamy nareszcie swoją «gieldkę» odpowiadającą sławnej za drugiego Cesarstwa paryskiej *petite Bourse*. Ostatnia odbywała zebranie swe na ławkach bulwarowych; pierwsza urządziła się wygodniej, zajmując na swój użytek letnią cukiernię w ogrodzie Saskim. Kubelki zimnej wody wylane przez prasę nie ostudziły dotąd grasującej u nas gorączki gry giełdowej. Płynnie ona z tego samego źródła co zgrywanie się w totalizatora, oraz w loterii klasowej, to jest: z zamięłowania w hazardzie i z niezdrowego pociągu do przysłówiowych «kołaczy bez pracy». Cośkolwiekby, publiczność zwykła straciła jedno z najmielszych miejsc letniego, przedwieczornego wypoczynku, pobyt bowiem w tłumie szachrających aferzystów jest dla niej niemożliwy. Niedługo owi trotuarowi giełdciarze urządzali schadзки swe w pobliżu Banku na wielkich schodach domu Janasza, na pobliskim skwerze lub wprost na bruku ulicznym. Znane też było powszechnie wyrażenie «pod Bankiem» oznaczające jakby oddzielną od samego Banku niezależną instytucję. «Pod Bankiem», kupowało się i spieniężało walory, rozmieniało monety zagraniczne i t. p. Przez czas jakiś hałastrą, żądzą «geszeftu» dysząca, zasiadała krzesła w znajdującej się we wspomnianym domu Janasza cukierni, gdy jednak właściciel zauważył, że publiczność unikać poczyna jego zakładu jak miejsca zapowietrzonego, hałastrze owej drzwi przez nosem zatrasnął. Dla cukiernika z ogrodu Saskiego powinno to być pouczającą wskazówką!...

Mazur.

Warszawa, 28 czerwca.

[Powodzenie «Hardych dusz». Z teatru. P. Śliwiński odbiera chleb feljetonistom. Przemysł odpustowy. Dobry projekt «Wędrowca». Z numizmatyki. Goście].

+ «Harde dusze» Sarneckiego nie podzieliły zwykłego losu sztuk scenicznych, przerabianych z powieści, doznały bowiem dużego powodzenia i na powodzenie to zasłużyły. Pierwszorzędny talent autorki i doświadczenie teatralne przerabiacza, grają tu niewątpliwie rolę znaczną, prócz tych jednak przyczyn są i inne, w samym charakterze utworu tkwiące. Powieść Orzeźkowej «Bene nati» łączy w sobie szczęśliwie

dwie zalety, dość rzadko w parze chodzące: doskonale zobrazowanie nowej, a tak sympatycznej sfery, oraz istotną dramatyczność akcji. Zwyczajowa i obrzędowa strona utworu, którą niesłusznie nazwał jeden z krytyków zbyt czystym balastem i usunięcie jej doradzał, sama z siebie zajmuje widza, niby jakaś lekcja pogładowa etnografii; z drugiej zaś strony ma on «węzeł» dramatyczny, wedle wszelkich reguł zaplątany i ostateczną katastrofą rozcięty. Można by powiedzieć, że sztuka uzupełnia książkę, a książka sztukę. Kto czytał powieść, pośpieszy ciekawie do teatru, aby zobaczyć jej żywą ilustrację, kto wysłucha «Hardych dusz», sięgnie skwapliwie po «Bene nati», w których znajdzie dopowiedzenie wielu myśli i dorysowanie wielu obrazów.

Afiszę dzisiejsze zapowiadają przedstawienie w teatrze «na Wyspie» w Łazienkach. Jak zwykle, będzie tam odtańczony balet. O występy na tej sympatycznej scenie starało się Towarzystwo włoskich śpiewaków, uprawiające operetkę, układy wszakże nie doszły do skutku. Może to i lepiej, bo «włoszczyzny» mieliśmy w ostatnich czasach więcej, niż jej potrzeba nawet do... zupy «Julienne».

W tej porze wszelkich popisów, aktów uroczystych i egzaminów, poddane zostały wyegzaminowaniu i chóry opery warszawskiej. Jest to kohorta niewątpliwie pracowita, bezwarunkowo niepokorna i względnie w dobre głosy zasobna. Obecny egzamin, wyłącznie wokalny, przerzedzi ją, gdyż wszyscy i wszystkie, których śpiew nie wytrzymuje krytyki, otrzymują od mozołnych swych obowiązków zwolnienie.

Ciesząca się powodzeniem «Jabuka» poczyną wytwarzać konkurencję pismom humorystycznym, reżyser zaś teatru Nowego odbiera chleb feljetonistom. Dzieje się to wszystko za sprawą rozlicznych «wstawek» kupletowych, które na każdym przedstawieniu odśpiewują tam z nowymi dodatkami, poświęconymi sprawom bieżącym. Słuchacz, prócz właściwej operetki, znajduje na «Jabuce» śpiewany feljeton, w którym są napomknienia i o wyścigu dystansowym, i o panu Salerno di Colonna, i o wystawie metalowej, i o wszystkim, co w danej chwili zajmuje warszawianina. Jest to bardzo zabawne i publicznie się podoba — zacieśra jednak stopniowo różnicę, jaka zachodzi pomiędzy teatrem a — teatrykiem.

Kilka wycieczek odpustowych w okolice Warszawy pouczyło mnie, a raczej tylko przypomniało mi, że istnieje u nas olbrzymia gałąź przemysłu artystycznego, o której uprawie i eksploatacji nikt dotąd nie pomyślał. Na kramach odpustowych sprzedają się w wielkiej ilości («massami», jak mówi prawowity warszawianin) obrazki świętych, medaliki, pierścionki, biżuterja (!) damska (!!), zabawki dziecinne, wyroby garncarskie i t. p. Rzeczy te są bardzo ciekawe i dziwię się, że ich dotąd «massami» nie kupuje zagranica — dla postawienia obok osobliwości, przywożonych z Kamerunu, Patagonji i t. p. Podobno cała ta kramarszczyzna wyrabiana jest w Częstochowie, co w całej sile utrzymuje znaczenie wyrazu «częstochowszczyzna», stosowanego dość często do nadzwyczajnych dzieł sztuki. Prócz tego, wszystkie owe pierścionki, medaliki, obrazki, bransoletki, tem się jeszcze odznaczają, że pozbawione są zupełnie stempla miejscowego. W Częstochowie dostać można wprawdzie drobiazg z napisem (o jakiejś stylowej, ornamentacyjnej odrębności nawet mowy niema) «pamiętnik z Częstochowy», w Czerniakowie jednak, na Bielanach i t. p., nawet tego napróżno by kto szukał. Że jednak wszystko musi mieć swój koniec, więc i u nas na ową osobliwość uwagę zwrócono. Ale zwrócono ją w sposób równie jak ona sama osobliwy. Ktoś mianowicie rzekł: «Ponieważ nasza kramarszczyzna odpustowa, na miejscu wyrabiana, jest tanią wprawdzie, ale brzydką, więc... sprwadzajmy ją z zagranicy, a będziemy mieli

droższą, lecz ładną». A cóż na to nasz przemysł, nasza sztuka, nasz handel i nasza artystyczna i etnograficzna swojskość? Wydawcy «Wędrowca» zamierzali jedną grzadkę tego ugoru uprawić i, posiadając odpowiednie maszyny drukarskie, zając się mieli przygotowywaniem obrazków świętych, które byłyby zarazem i tanie i piękne — dotąd jednak dobra ta myśl ciałem się nie stała. A należałoby ją wcielić jak najprędzej, aby uprzedzić wywoływaną tak nieostrożnie konkurencję zagraniczną.

Wyszła broszurka, będąca drobnym przyczynkiem do numizmatyki krajowej. Jest nią ułożony przez p. Wittyga (z pomocą p. Kostrzębskiego, znanego numizmatyka) spis monet rosyjsko-polskich, bitych wyłącznie dla Król. polsk., od r. 1815 do 1864, t. j. do zamknięcia mennicy warszawskiej. Spis ten, choć dość szczegółowy, nie jest jednak ani zupełnie dokładnym, ani wyczerpującym.

Gdy mowa o numizmatyce, wspomnieć też trzeba o przygotowywanym dla hr. Emeryka Czapskiego, najbogatszego z numizmatyków polskich, medalu. Medalem uczcić też miano sędziwego autora cennych i gruntownych prac numizmatycznych, Kazimierza Strończyńskiego, rzecz ta jednak, dla niewiadomych mi powodów, poszła w odwłokę.

W ostatnich dniach bawili w naszym mieście: Karol Estreicher i Józef Kościelski.

Urbanus.

Warszawa, 25 czerwca.

[Konieczność sprostowań].

+ Fakt, który gdzieindziej przeszedłby bez wrażenia, jako rzecz najprostsza w świecie, nabiera u nas częstokroć znaczenia wyjątkowego, dorastając miary niezwykłego wypadku. I nieraz musimy zboleścią zadawać sobie pytanie, dlaczego mimo nieustannego wpatrywania się w społeczeństwa zdrowsze i dojrzałe, mimo bałwochwaleczego niekiedy dla nich uwielbienia, tak trudno naśladować nam je w tem, co u nas za czyn rzadki, tam za postępek całkiem naturalny uchodzi.

Myśli te nasuwa nam list ks. Chelmieckiego do redakcji «Dz. Pozn.». Cudzoziemiec, czytając go, nie pojalby zapewne, że najzwyczajniejsze sprostowanie błędnej wiadomości dziennikarskiej, może być poczytanem komuś za zasługę obywatelską. A jednak tak jest w istocie. Ks. Chelmiecki zasłużył się dobrze ogółowi, a zasłużył się nie tylko przez to, iż rzecz przedstawioną fałszywie, wyświecił, lecz bardziej jeszcze przez to, iż po długiej przerwie pierwszy wskazał społeczeństwu prosty, praktyczny i łatwy sposób zapobiegania złemu.

Ważnem jest niewątpliwie wytypowanie błędnych wyobrażeń, jakich czytelnicy «Dz. Pozn.» nabrali mogli o warszawskim Towarzystwie przeciwzembracem, które wzbudziło tyle niechęci i złośliwości w sercu jakiegoś niepowołanego korespondenta. Stokroć ważniejszym jest atoli przykład, dany tym wszystkim, którzy wraz z nim ubolewają nad mylnymi informacjami pism galicyjskich i poznańskich, a przecież nigdy nie chwycili za pióro, by dać świadectwo prawdzie.

Prostowanie omyłek jest obowiązkiem. Jest obowiązkiem wobec czytelników pism owych, którzy mają prawo wiedzieć, co się dzieje w prowincjach ościennych. Jest następnie obowiązkiem wobec ludzi, tak często skutkiem kapryśnej fantazji korespondentów na ciężkie narażanych zarzuty. Jest wreszcie obowiązkiem wobec słusznej sprawy, która ostatecznie uciec musi, gdy z zagranicy przesiąkać zaczyna zwolna, płynąca z nieogłędnej pióra, a mogąca zatruć w zawiązku najużyteczniejsze przedsięwzięcie.

T.

+ Żniwo oszusta. W zeszłym numerze powtórzyliśmy za «Warsz. Dniem» ostrzeżenie przed owym Fedonem, który, skazany na

osiedlenie na Syberji za czystwa przed trzema laty, rozpisuje listy do wielu osób w charakterze zesłańca z roku 1863, pozbawionego środków na powrót do miejsca rodzinnego. Fedon widocznie powiadomiony jest o stosunkach prywatnych wielu osób, gdyż adresuje listy wprost na wieś i tytułuje po imieniu osoby, od których chce pieniądze wyludzić. «Gazeta Polska» otrzymuje od jednego z prenumeratorów swoich oryginał listu takiego. List jest w swoim rodzaju majstersztykiem, gdyż Fedon używa w nim zepsutej pisowni, jakoby przez długi pobyt na Syberji, i podaje takie szczegóły o swym pobycie, że wszystko ma cechy prawdopodobieństwa. Pan C., który komunikuje list, wysłał totrowi rs. 53, zebrane na gronie swych znajomych, lecz któżby tego nie uczynił, wyczytawszy dosłownie cytowany pod listem przypisek: «P. S. W tej chwili ciężko zachorowała mi córka... leczyc nie mam o czym... Na Boga zaklinam, pośpiesz Pan, chociażby z jakąkolwiek pomocą... uratuj mi pan moje jedyne dziecko... litość...» Plon totrowa po takich listach musiał być niezgorzany.

+ **Nowe przedsiębiorstwo.** Na posiedzeniu sekcji rolnej T. P. H. p. Wł. Kiślanski podał do ogólnej wiadomości, iż powstaje w kraju wielka fabryka superfosfatów, której kapitał zakładowy wynosić będzie 600,000 rubli. Jednym z czynnych inicjatorów rzeczowego przedsiębiorstwa jest sam p. K., chociaż, na mocy wyłącznego pozwolenia p. ministra, biorą w niem udział i akcjonariusze belgijscy. Przedsiębiorstwo wchodzi już w życie, i prace około wzniesienia odpowiedniej fabryki wkrótce się rozpoczyna.

+ **Z jarmarku wełnianego.** Komitet jarmarczny postanowił starać się o to, aby w roku przyszłym przed jarmarkiem zwołać zjazd hodowców owiec i kupców, uzyskać zniesienie opłaty za korzystanie ze składów kantoru Banku państwa i zmniejszyć czas jarmarku do dwóch dni.

## LISTY Z PROWINCJI.

Kijów, 5 czerwca.

[Porządki miejskie. Brak stróżów. Sekcja pszczelnicza. Jubileusz profesorów. Bankructwo].

□ Jak wszystkie wielkie miasta, wyludnił się i Kijów... Zapelniają się za to liczne wille przy pobliskich stacjach kolejowych, gdzie zmęczeni pyłem miejskim kijowianie szukają zasłużonego wywczasu. Kijów jest w tej chwili niezawodnie piękny, bo cały w zieleni skąpany, ale panujące tu nieporządki czynią go małym piekłem, pełnem woni nieosobliwej i kurzawy dręczącej...

Na punkcie porządków miejskich wpośród większych miast państwa, jak np. Odesa, Ryga, a nawet Saratów, zajmuje Kijów miejsce ostatnie. I czemuż, doprawdy, zarząd miejski nie pomyśli o wydaniu stanowczych rozporządzeń, dotyczących zamiatania ulic i obfitszego ich polewania... Jest to na pozór tajemnica niezbadana. Ale gdy się ową tajemnicę zgłębić zapragnie, to wystarczy odchylić mały jej rąbek; oto Kijów nie posiada stróżów! Najelementarniejsza potrzeba każdego większego miasta jest w Kijowie absolutnie lekceważoną i obecność stróżów nie jest tutaj «obowiązkową»... Znam domy, gdzie nowożytnych «cerberów» nie ma całkiem, albo czynności tych ostatnich spełniają 13-letni malcy, zajęci więcej zabawą na dziedzińcu, aniżeli poważnem i drogocennem dla zdrowia i bezpieczeństwa mieszkańców zadaniem stróża domu. Fakt, bądź co bądź, godny uwagi.

W Tow. rolniczem znowu odbyto niedawno dwa posiedzenia: jedno w sprawie wystawy w r. 1897, drugie zaś—pszczelniczo-jedwabnicze, na którym przedewszystkiem wybrano radę sekcji, złożoną z panów: P. Korzeniowskiego, W. Wołkowińskiego, Dudoszenki, Kirilowa, Osipowa, J. Szumskiego, J. Łaskiego i Neusberga. Odmłodzona sekcja pszczelniczo-jedwabnicza obiecuje być nader ruchliwą. Postanowiono zbierać się co dwa tygodnie, zawiązać stosunki z towarzystwami pszczelnicznymi całego świata i dążyć usilnie do utworzenia

wzorowej pasieki własnej i własnej plantacji morw.

W d. 25 z. m. studenci uniwersytetu św. Włodzimierza zrobili wzruszającą owację swojemu znakomitemu profesorowi, Wł. Antonowiczowi, który ukończył właśnie 25 lat służby na katedrze historii. Czciwego uczonego otoczyła młodzież w ogrodzie Botanicznym, gdzie odczytano stosowny adres, zaś następnie taż sama młodzież gremjalnie odprowadziła profesora do domu przy ul. Zylańskiej. Wieczorem przed mieszkaniem jubilata odśpiewano pieśń studencką «*Gaudeamus igitur*». D. 31 z. m. rektor Fortyński był przedmiotem owacyj, z powodu 25-letniego jubileuszu pracy profesorskiej.

Kijowskie Tow. fabryk wódczanych zbankrutowało. Za akcje 250 rs. nie chcą płacić nawet 15 rs. Ustanowiono administrację nad działalnością Tow.

Drogosław.

± **Brześć lit.** Czy Brześć litewski ma być odbudowany? W «Now. Wr.» ukazał się list otwarty, poruszający sprawę budowania miast murowanych. Już w czwartym dziesiątku bieżącego wieku, gdy ces. Mikołaj I zwiadał budowlę forteczną w Brześciu, zauważył on, że drewniane budowle w pobliżu i w obrębie twierdzy szkodzić tylko jej mogą. Po latach trzydziestu kilku, gdy w obecności Skoblewa zaszła mowa o twierdzy brzeskiej i o gołębniku wojennym, generał odrzekł, iż obok twierdzy stoi miasto, składające się z przygotowanych stosów palnych. Dość nieprzyjacielowi rzucić w nie kilka kul rozżarzonych, by komendant nie wiedział, czy gasić pożar, czy bronić twierdzy. Kiedy prusacy po roku 1870 zaczęli wznosić twierdze na granicy wschodniej, znoszono dokoła budowle drewniane, ponieważ Moltke mawiał, że w twierdzy nie powinno być nic, prócz kamieni, ziemi i żelaza, i tego najwięcej.

± **Z Newla,** gub. witebskiej, piszą do nas: «Przed siedmiu laty Newel spłonął doszczętnie; zaledwie zdołał powstać z gruzów, gdy oto d. 23 maja stał się znowu pastwą płomieni. Przy zupełnym braku straży ogniowej ratunek był niemożliwy, cały środek miasta zniszczony, ocalał tylko kościół i plebanja, dzięki energicznej pomocy garstki wiernych. Pożar, prawdopodobnie, wszczął się wskutek podpalenia. Straty na razie obliczają do czterechset tysięcy. Najwięcej postradała biedna ludność rzemieślnicza chrześcijańska, gdyż żydzi, przeważnie właściciele okazalszych domów i sklepów, mieli takowe zaasekurowane, podczas gdy mniej zamożni nie asekurowali wcale. A. L.

± **Z Tyflisu** piszą do nas: Sprawy niedawno zawiązanego tutaj katolickiego Tow. dobr., jakkolwiek powolnie, rozwijają się jednak stopniowo. W ostatnich czasach wpłynęły znaczniejsze ofiary: od p. Jana Poklewskiego-Koziełła 200 rs. i od p. Ryłskiego 100 rs. W d. 1 maja Tow. liczyło 210 członków, posiadało kapitału zapasowego 1,325 rs., na urządzenie szkoły parafjalnej 464 rs., pożytecznego 10 rs. i obrotowego 1,558 rs. Razem w dochodzie 3,358 rs. Wydatki wyniosły 464 rs. W ostatnich czasach zarząd zwrócił się do członków z prośbą o nadsyłanie ubrania, obuwia, bielizny i t. p. dla biednych. W.

± **Z Wytegru** donoszą telegraficznie o przejeździe o. Joana Kronsztadzkiego, który tam wstąpił dnia 11 b. m., udając się do swych miejsc rodzinnych. Tłumu ludu spotykały gościa z nieopisanym zapalem. Na przystani przyjęła go chlebem i solą «duma» miejska w całym komplecie. Biskup ołoniecki, Paweł, przysłał do protojereja miejscowego telegram z prośbą o powitanie o. Joana z należnym honorem i oświadczenie mu, że duchowieństwo i ludność każdej parafji, gdzie zechce odprawić nabożeństwo, będą się uważać za szczęśliwych, biskup zaś poczyta to «za łaskę» Boską dla djecezji.

± **Kijów.** Z materiałów o urządzeniu większych czynszowników wiejskich gub. kijowskiej widać, że do dnia 24 maja do urzędów czynszowniczych przedstawiono 12,321 aktów wykupu, z których urząd gubernialny zatwierdził 11,987 aktów; do głównego zarządu o wykupie przedstawiono 8,021 aktów, z tych zarząd zatwierdził 7,155. Pożyczki z aktów zatwierdzonych wydano 1,006,559 rs. i przysłano już przez Bank państwowy do wypłaty 628,979 rs. Pozostało w urzędach czynszowych około 2,000 spraw, które mają być ukończone z końcem r. b.

± **Riasań.** W d. 19 z. m. zmarł tutaj dr. Wład. Kubicki, inspektor lekarski gub. riasańskiej. Nieboszyk pochodził z Kalisza. Ukończył uniwersytet warszawski w r. 1871. W r. 1875 został mianowany naczelnym lekarzem szpitala ziemskiego w Riasaniu, zaś w r. 1889 inspektorem lekarskim gub. riasańskiej. Cieszył się rozległą praktyką. Przeczył lat 48. S. p. Kubicki był autorem pracy «*Ermittelung fremder Bitterstoffe im Bier nach Dradensdorff's Methode*».

± **Jarosław.** W d. 18 b. m. przy silnem wietrze pożar ogarnął Daniłow. Pastwą ognia padły: większa część miasta, mienie pogorzelców, wszystkie biura rządowe, cerkiew. Wszystkie więźniów wyprowadzono w porę. Ocalały: więzienie, szpital, areszt. Pieniądze z kasy rządowej uratowano. Krążą pogłoski, iż w ogniu zginęło kilka osób.

± **Wysznij-Wołoczek** nawiedził znowu znaczny pożar. D. 11 b. m., o g. 5 po południu, zapaliły się banie około bazaru, a o g. 10 wieczorem płomienie objęły już około stu domów.

## KORESPONDENCJA REDAKCJI.

### DO REDAKCJI.

Szanowny redaktorze!

Do piły, którą nam urządzają panowie dziennikarze z powodu osławionego wyścigu dystansowego, pozwól, szanowny panie, jeden zabek dołożyć.

Głos publiczny obwinia Towarzystwo wyścigów konnych, że, powodując się chęcią zysku, katastrofę wywołało. Upał, druga po południu, startowanie naraz tylu koni, droga piaszczysta i t. d. Oto treść aktu oskarżenia.

A więc mamy produkować konie, które mogą chodzić tylko o chłodzie, rano, po kilka naraz i po twardej drodze? Co temu winno Tow. wyścigów, że każdy z jeźdźców, biorących udział w gonitwie, pragnąc być pierwszym u celownika, konia forsuje? co temu winno, że danego dnia był upał? co winno wreszcie, że w zbyt silnem tempie był wyścig prowadzony?

Mnie się zdaje, że jedyną konkluzją, jaką z warszawskiego «distanzrittu» wyciągnąć wolno, jest pewnik, że mamy konie zamało odporne na gorąco, i jeźdźców, zagorąco pragnących i nagrody. Nie jestem ani sportsmenem, ani członkiem Tow. wyścigów konnych, jednak wyraźnie widzę, że słusarz zawinił, opinia zaś pragnie kowala powiesić.

Z. Trzciński.

Chemia.

Szanowny panie redaktorze!

W N-rze 21 «Kraju» pomieszczony został wyjątek z artykułu «Warsz. Dn.», dowodzący, że sprawiedliwie usunięto urzędowo język polski z wystawy poznańskiej, gdyż «na wystawie lwowskiej zakazane były napisy ruskie». Nie wchodząc w słuszność samej argumentacji, pośpieszam tylko oświadczyć, że szczegół, dotyczący napisów ruskich we Lwowie, nie jest prawdziwy. Każdy, kto zwiadał lwowską wystawę, widział, iż było na niej bardzo wiele—prócz polsko-ruskich—napisów czysto ruskich, i nikt się temu nie myślał przeciwstawić. Nieliczni zaś wystawcy z Królestwa używali dobrowolnie napisów polskich. O żadnym więc zakazie, cytowanym przez «Warsz. Dn.», mowy nawet być nie mogło.

Vite-lis.

W Krakowskiem.

### OD REDAKCJI.

W. Vite-lisowi. Ma pan najzupełniejszą rację, ale polemika nie odbywa się w takich warunkach, jak pan sobie wyobraza. Opinię p. B. nie wszyscy podzielają, aresztą nie zgadza się ona z obowiązującym przepisem.

## RÓŻNE WIEŚCI.

Od niejakiego czasu lud wiejski w Galicji—pisze «Przewodnik Kótek Rolniczych»—szczególniej w zachodniej części zaczął zazywać krople tak zwanej anodyny, którą dawniej przepisywali lekarze do zazywania na cukrze w małej ilości na usmierzanie bólów żołądkowych. Anodyna owa jest mieszaniną ete-

ru ze spirytusem, ma własności podniecające, lecz zażywana w większej ilości staje się po prostu trucizną. Niszczy bowiem system nerwowy, sprowadza drżenie rąk i nóg, niepokój, brak apetytu, osłabienie coraz większe i wycieńczenie. Tymczasem używanie jej częstsze łatwo przechodzi w nałóg, podobnie jak picie wódki i używanie opium lub morfiny, tak dalece, że człowiek, pomalutkę przyzwyczajając się do anodyny, już bez niej później obejść się nie może. Jest to zatem straszne niebezpieczeństwo, które może doprowadzić do niedołęstwa całej rody i pokolenia. Pomimo zakazów, wydanych do aptek przez namiestnictwo jeszcze w r. 1883, aby nie sprzedawano tej trucizny inaczej, jak tylko za receptami lekarzy, znaleźli się niesumieni szynkarze (ma się rozumieć—żydzi), którzy dla podniesienia mocy wódki mieszają do niej anodynę i sprzedają publicznie. Przy tegorocznym asenterunku do wojska w Tarnowie dostrzeżono wielu młodych ludzi pijanych i odurzonych wódką, zmieszaną z anodyną, więc też władze wdały się w tę sprawę, zarządziły rewizję po szynkach i pozabierały znaczne zapasy anodyny, a niesumienych szynkarzy oddały sądom do ukarania.

W Paryżu umarł w dniu 12 b. m. ś. p. Ildefons Kosilowski, który miał szerokie koła znajomych w Warszawie, Księstwie i Prusach Zachodnich. Ś. p. Ildefons urodził się w r. 1828 w Wornjach w powiecie telszewskim. W r. 1849 wyemigrował, spiesząc do Węgier. Gdy jednak dowiedział się o upadku i kapitulacji w Isilages, udał się do Paryża, gdzie mianowano go sekretarzem szkoły polskiej. Urząd ten z krótką przerwą podczas wojny wschodniej pełnił do końca życia. W r. 1855 udał się do Turcji i został adiutantem generała Władysława hr. Zamoyskiego. Po ukończeniu wojny wschodniej powrócił do Paryża, gdzie aż do śmierci mieszkał. Urzędował w ministerstwie wojny i nazwisko jego związane było z procesem Kraszewskiego. W Paryżu ożenił się. Pozostawił wdowę i sześcioro dzieci. Zmarły wielu rodakom w Paryżu pomagał i wogóle zawsze był dla nich do wszelkich usług skory. R. i. p.

W tych dniach w Medjolanie wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie 19-letni Leon Gieysztor, syn obywatela ziemskiego w gub. kowieńskiej. Dzienniki włoskie donoszą, że Gieysztor, bawiący od dłuższego czasu w Medjolanie, stał się tam głośnym wskutek swej olbrzymiej tuszy, wynoszącej 160 klg., i rozrzucania pieniędzy. Powodem samobójstwa była miłość ku eksprimadonnie wiedeńskiego teatru an der Wien. Lilli Lejo, która nie była młodzieńcowi wzajemną. Gieysztor zastrzelił się w salonie p. Lejo, do której mieszkania przybył w stanie nietrzeźwym. Ponowiwszy swe oświadczenia i nie otrzymawszy przychylniej odpowiedzi, Gieysztor chciał zabić p. Lejo, gdy jednak ta ostatnia zdolała się wyrwać z rąk szaleńca i schroniła się do sąsiedniego pokoju rozległy się w salonie dwa strzały, którymi pozbawił się życia nieszczęśliwy amant.

Emigracja do Brazylii odzyskała na nowo swobodny oddech, co o tyle jest pożądanem, że desperaci wśród chłopów, którzy żadnymi perswazjami nie dali się odwieść od raz powziętego zamiaru przeniesienia się za ocean, zamiast marnie ginać na plantacjach brazylijskich, będą mogli skupić się w rolniczym stanie Parana i wzmocnić tamtejsze dość już silne kolonie polskie. «Przegląd» lwowski donosi, że ks. Aleksey Iwanow, młody kapłan, który przed miesiącem wyjechał do Brazylii z pierwszą partią naszych emigrantów, telefonicznie donosi, iż rząd brazylijski cofnął utrudnienia, czyniło dotychczas wychodźcom galicyjskim w Rio de Janeiro i pozwala osiedlać się im w rolniczym stanie Parana. Towarzystwo św. Rafała, tak serdecznie i gorliwie zajmujące się losem emigrantów, rokuje teraz z wydziałem krajowym w sprawie uzyskania odpowiedniej subwencji dla nowej ekspedycji.

Kronika towarzyska. W tych dniach odbyły się w Skierniewicach, w pałacu zarządu księstwa łowickiego, zaręczyny panny Małgorzaty hr. Wielopolskiej, córki Zygmunta, margrabiego Gonzaga-Myszkowskiego i Albertyny z ks. Montenuovo hr. Wielopolskich, z p. Józefatem hr. Syberg-Platerem, synem Stanisława i nieżyjącej już Marji Teresy z hr. Borchów hr. Syberg-Platerów z Mołnowa.

Komitet Tow. zachęty sztuk pięknych w Królestwie polskiem podaje do wiadomości, iż odbędzie się w styczniu 1896 r. konkurs rzeźbiarski w Warszawie. Nagrody wynoszą: rs. 600, 300 i 200. Oprócz nagród pieniężnych przyznawane będą listy pochwalne. Re-

gulamin szczegółowy wystawy konkursowej, na żądanie przesyła pocztą kancelarja Towarzystwa.

↓ Pomoc sąsiedzka. Do «Gaz. Kalisk.» donoszą z pod Warty, że tam w okolicy wydarzył się nowy piękny przykład pomocy sąsiedzkiej. Oto kiedy jeden z majątków Tow. kred. ziemskie wystawiło na licytację, ziemianie złożyli fundusz potrzebny na to, aby jeden z członków rodziny majątek subhastowany zakupił.

↓ W Berdiańsku na morzu Azowskiem zaczęto budowę nowego portu podług projektu rodaka naszego inżyniera Hekker'a. Port ma kosztować milion rubli.

## KURJER PRAWNY.

### OGÓLNE.

W najpoddannejszym raporcie ministra sprawiedliwości, p. Murawjewa, drukowanym w «Żurn. minist. justicji», znajdujemy ciekawe uwagi o działalności sądu przysięgłych: «Praktyka nowych sądów—powiedziało w raporcie—usprawiedliwiła wkrótce obawy względem koniecznych trudności, jakie mogło następczą stosowanie kodeksu przez nowe instytucje sądowe. Obecnie, kiedy już można rzucić wzrokiem na pierwsze 25-lecie działalności ustaw sądowych, z całą pewnością powiedzieć można, że znaczną część sądków, jakie wśród pewnej części społeczeństwa naszego wywoływała praktyka sądów przysięgłych, należy zaliczyć na karb niedoskonałości naszego kodeksu karnego, oraz tego, że nie odpowiadał on zmienionym warunkom życia». «Nam się zdaje—pisze «Now. Wr.»—że przytoczona wyżej cytata zupełnie usuwa wszelkie obawy o los instytucji sędziów przysięgłych, przeciwko której w tak namiętny sposób powstają pewne organy prasy».

↓ Kongres więzienny płąty rozpoczyna się w Paryżu (czwarty, ostatni, odbył się w r. 1890 w Petersburgu). Honorowym prezesem jest Jerzy Leygues, minister spraw wewnętrznych. Wszystkie państwa europejskie, Stany Zjednoczone Ameryki północnej, oraz Japonja, będą miały swych przedstawicieli, których liczba przewidywana jest na kilkaset. Kongres potrwa dni 10 i z wielką wspaniałością będzie podejmowany przez prezydenta, miasto i sądownictwo. Z polaków bierze w nim udział Włodzimierz Spasowicz.

### ZAGRANICZNE.

↓ Rozprawa sądowa przeciw niejakiemu Jelskiemu, który podszywał się fałszywie pod nazwisko Ledóchowskiego, została dnia 4 b. m. przeprowadzona w Wiedniu. Jelski pochodził z Litwy i ma przeszłość bardzo burzliwą. Zesłany na Sybir, uciekł pod przybranym nazwiskiem przez Mongolję, Japonję, Chinę i po awanturkach wędrowkach po najrozmaitszych krajach dostał się wreszcie do Francji, Włoch, potem zwiedził Amerykę i znowu powrócił do Francji i wstąpił do algierskiej legji zagranicznej, z kąd jednak natychmiast zbiegł. Dokładnych jednak szczegółów nie można było wydobyć od Jelskiego, który co chwila zmieniał swoje zeznania, a sprawdził jego zeznań co do tej kilkunastuletniej włóczęgi po całym świecie jest niemożliwym. Z zawodu ma być Jelski inżynierem. W Wiedniu Jelski, nie mając żadnych środków utrzymania, chwycił się wreszcie kradzieży, kradł mianowicie po lokalach publicznych paltoty i takowe sprzedawał, lub zastawiał. Udowodniono mu cały szereg takich kradzieży, a sąd skazał go na 18 miesięcy więzienia, i wydalenie z granic państwa austriackiego.

↓ Stwierdzone nadużycia, jakich dopuszczali się feldfeblowie 30 pułku piechoty austriackiej Kwieciński i Tand na żołnierzu Danielu Hładnym, który padł ofiarą ich sekatur, były przedmiotem apelacyjnej rozprawy przed zwykłym trybunałem lwowskiego sądu karnego. Funkcjonariusz prokuratury wniosł odwołanie od uwalniającego wyroku Dmytra Hładna, ojca nieszczęśliwego żołnierza. Ojciec ten został pociągnięty przez jenerała komendę do odpowiedzialności za rzekomo fałszywe przedstawienie faktów. Rozprawa w zupełności potwierdziła trudne do uwierzenia nadużycia feldfeblów, co skłoniło zastępcę prokuratury państwa p. Czerwińskiego do odstąpienia od rekursu, trybunał zaś, któremu przewodniczył p. radca Chyliński, potwierdził całkowicie wyrok pierwszej instancji.

## KURJER KOŚCIELNY.

### Wizytacja biskupa Symona.

(Sprawozdanie «Kraju»).

W d. 12 maja, w piątek, jak w swoim czasie powiadaliśmy, JE. ks. biskup-sufragan wyjechał na zwiedzenie w dalszym ciągu rozległej archidiecezji mohylowskiej. Tym razem wizyta wypadła na Inflanty, najbogatsze w ludność katolicką, ową perłę archidiecezji, jak je zwykli byli nazywać ś. p. arcybiskup Żyliński<sup>1)</sup>.

Najpierw JE. udał się do krańcowej przyrzko-dźwińskiej kolei parafji liwennujskiej, dekanatu wyższo-dźwińskiego. Na dworcu kolei petersb.-warsz. w Dźwińsku spotkali pasterza: dziekan miejscowy ks. Ilrynkiewicz, jego wikary ks. Tabore i kapelan szkół ks. Przyrembel; zebrała się też na przywitanie biskupa garstka parafjan. Nazajutrz (w sobotę) rano pociągiem ruszyliśmy do Liwenhofu, stacji, o 56 w. od Dźwińska w kierunku Rygi odległej. Około g. 8 pociąg stanął na oznaczonej stacji. Pasterz zjechał na plebanję, wnet wprowadził nas go uroczyście w procesję przy odgłosie kościelnych dzwonów do świątyni. Lud tłumnie zalegał dziedziniec plebanjalny i kościelny, a tak był wzruszony widokiem swego pasterza, iż śpiew, z którym spotkał go i prowadził, co chwila się nrywał, natomiast słychać było szlochanie i płacz nieudanej radości. We drzwiach kościoła miejscowy proboszcz ks. Stefanowicz, wraz z innymi księżmi, wezwanymi przez JE. do pomocy w pracach wizytacyjnych, spotkał biskupa kanonicznie, i tu dopiero, gdy tubalnym głosem o niepewnej, falującej w tonach melodji, zaintonował pobożną pieśń łotewską, lud szumnie i zgodnie ją podchwycił i dość harmonijnie, przeprowadzając pasterza do w. ołtarza, odśpiewał. Po udzieleniu pasterskiego błogosławieństwa, na zlecenie JE. wygłosił ks. Lajzan (towarzyszający biskupowi jako jego kapłan) naukę w języku łotewskim o celu przybycia biskupa do par. liwennujskiej. Po odprawieniu mszy św. czytanej i nabożeństwa żałobnego, JE. rozpoczął wizytę kościoła.

Na ile mogliśmy z nielicznych dokumentów miejscowego kościoła wyrozumieć, świątynia katolicka w Liwennuży, jako kościół parafjalny, została erygowana pierwotnie w 1678 roku «na chwałę Bożą i ekspiację za grzechy» przez Leonarda Pocięja, sędziego ziemskiego brzeskiego, i dostatecznym funduszem zaopatrzona. Co się stało z tą pierwszą świątynią, nie dowiedzieliśmy się, inwentarze tylko dawniejsze kościoła informują, iż staraniem ks. St. Kłosowskiego, kanonika inflanckiego, a liwennujskiego plebana, wybudowano «drugą drewnianą świątynię, nie dużą, pod temże, co i pierwszy kościół, wezwaniem — św. Michała Archanioła. W r. 1788 biskup-sufragan Benislowski liwennujską świątynię parafjalną konsekrował. Po 70 przeszło latach, z powodu wzrostu w liczbę parafji, jeden z sukcesorów, słynny z ofiarności protestant Mikołaj baron Korff, na Kryżborku, na miejscu pierwotnego kościoła dźwińskiego wybudował świątynię (1860), na 24 s. długą, 10 szeroką, krytą dachówką, o 2 wieżach. Prócz zabudowań plebanjalnych i nie dużego kawałka ziemi, innej własności kościoła nie otrzymał.

Ta właśnie świątynia doczekała się wizyty biskupiej. Położenie jej miejscowe dość malownicze: wzniesiona u zbiegu rzeki Dubny z Dźwiną zachodnią, panuje nad całą okolicą; małe miasteczko i rozścielające się pola zdają się skupiać pod jej osłonę; lasy z jednej i drugiej strony Dźwiny zasuwają szeroką ciemną wstęgą okoliczny horyzont. Od plebanjalnego niewielkiego dziedzińca oddzielona ogrodzeniem, wewnątrz zaś przez 12 okien, dość dużych, wlewa się dostatecznie światła, tak, iż czyniłaby miłe wrażenie optyczne przy do-brem i schludnem utrzymaniu. Trzy ołtarze.

<sup>1)</sup> Dawniejsze województwo Inflanckie, od r. 1677 Inflanty stanowią osobną diecezję (episcopatus Livoniae), w r. 1783 zostają wcielone do nowoerygowanej archidiecezji mohylowskiej; a na mocy Najwyższego ukazu 1802 r. wchodzi w skład nowourządzonej witebskiej gub. i rozpadają się na 3 powiaty: dźwiński (daw. dynaburski), rzerzycki i ludyński. W zarządzie kościelnym podzielone są na 6 dekanatów (2 w każdym powiecie): wyższy i niższy dźwiński, rzerzycko-raźnieński i rzerzycko-lubański, przedludyński i zaludyński. Ogółem we wszystkich dekanatach: 59 parafji, 9 filij, 43 kaplic. Ludność przeważnie łotewska.

ozdobione podwójnymi kolumnami, kończą trzy nawy świątyni: wielki, z nieładną, choć dużą figurą (zda się drewnianą) Ukrzyżowanego Zbawiciela, nad którą zawieszony stary niepociągający obraz św. Michała Archanioła, i 2 boczne, z których jeden, po lewej od wejścia ręce, posiada nowy i dobrej roboty obraz M. B. Ostrobramskiej w złocistej szacie. Szczegółowy przegląd rzeczy kościelnych bardzo niepomysłnie wypadł dla proboszcza: dużo brudu i niedopatrzności w przechowywaniu rzeczy świętych i szat kościelnych, brak niektórych nawet najpotrzebniejszych rzeczy; zamiast całunu — jakiś płacht zbrukanego czarnego sukna i t. p. To też przez tegoż proboszcza pasterz wymawiał parafjanom niedbalstwo ich w utrzymywaniu świątyni, która też jest ich własnością, ich ofiarności zlecona, i polecił natychmiast miejscowemu wikariuszowi z tacą w towarzystwie zakrystjana, z zapaloną świecą, zbieranie składek na kapy, całun, paski etc., a jak strofowanie biskupa zgromadzonym parafjanom iży wyszło z oczu, tak dla naprawy uchybienia okazali się ofiarnymi.

Po wizycie zaraz pasterz rozpoczął udzielać Sakr. Bierzmowania; pracę swą tymczasową zakończył o g. 1, następnie też od 5 do 7 g. w. znowu bierzmował na cmentarzu kościelnym, poczem odprawiono nieszpory i majowe nabożeństwo; wreszcie od 8 do 10 bierzmowanie. Pobierzmował tego dnia pasterz 1,820 osób. Z powodu napływu katolików i z innych sąsiednich parafij, JE. udzielał Sakr. Bierzmowania i przez 2 następne dni swego w Liwemużyjy pobytu; a zawsze podczas tej funkcji biskupiej grupy lotewek, rozlokowane w rozmaitych dziedzińcach miejscach, śpiewały wdzięcznie pobożne pieśni ludowe.

Nazajutrz (w niedzielę, 14 maja), o g. 11, pasterz, w asystencji duchowieństwa, celebrował pontyfikalnie sumę, po której, na mocy władzy, udzielonej sobie od Ojca św., udzielił wiernym apostolskie błogosławieństwo, wraz z odpustem zupełnym. Rozrzewnienie powszechne, płacz i jęki towarzyszyły udzieleniu tej wielkiej i uroczystej chwili. Po sumie przez następne pół dnia trzy razy bierzmował; zaledwie po 10 w. zakończył dzienną, nużącą pracę. W poniedziałek zrana, po odprawieniu czytanej mszy św., do g. 11, udzielał Sakr. Bierzmowania, poczem rozdał pamiątki śpiewackim chorom; poświęcił różańce i szkaplerze. Ogólna liczba pobierzmowanych wyniosła do 4,928 osób.

Przed g. 4 popoł. ruszyliśmy w drogę do następnego parafialnego wspomnianego dekanatu kościoła likmieskiego. Lud tłumnie na kłęczkach z płacem zegnal pasterza.

Kościół liwemużyjski posiada o 17 wiorst odległą filję «Carograd» (dot. Corarods), wieś, dawniej tworząca prawdopodobnie kolonję rolników, w pierwszych dziesiątkach lat bieżącego wieku zaliczona do majątności biskupich, wreszcie weszła w skład dóbr skarbowych. Starowierców zostało nie wiele, rozmnożyła się ludność przeważnie lotewska. Kościółek nie duży, murowany, o 6 oknach, jedynym ołtarzem z obrazem Znalezienia św. Krzyża, nad którym mały umieszczono obraz św. Marji Magdaleny, której czci i wezwaniu świątynia ta wzniesiona.

Ks. Ł.

## Z WATYKANU.

\*\* Hr. Revertera-Salandra, austriacki poseł przy stolicy apostolskiej, miał w tych dniach audjencję u Ojca świętego, przy której to sposobności przedstawił nowego radcę ambasady, hr. Leopolda Koziembrodzkiego, przeniesionego z Rio de Janeiro do Rzymu, a brata hr. Tadeusza Koziembrodzkiego, *attaché* austriackiej ambasady w Londynie.

\*\* Z Watykanu donoszą, iż ostatnie wypadki na dalekim Wschodzie zwróciły uwagę Stolicy apostolskiej, która poleciła kongregacji «de propaganda fide» opracować plan reorganizacji misyj katolickich w Chinach i Japonji.

\*\* Mousignor Władysław Zaleski, obecnie delegat apostolski dla Indji wschodnich, mianowany zostanie delegatem apostolskim w Waszyngtonie, na miejsce msgra Satollego.

## ZAGRANICZNE.

\*\* Czytamy w «Czasie»: Wobec budzących się zewsząd chęci uczenia kardynała Ledóchowskiego, z okazji zbliżającego się jego jubileuszu kapłańskiego, udaliśmy się do Rzymu, aby zasięgnąć pewnej wiadomości, gdzie dostojny jubilat sekundycje swe odprawi, i jakim będzie dokładny jego adres w ciągu lata. Otóż dotychczas nie jest jeszcze po-

stanowionem, czy zamieszka w samymże Salzburgu w klasztorze Benedyktynów z St-Peter, czyli też w małym, a do tychże zakonników należącym, klasztorze w Maria Plain, o pół godziny od Salzburga odległym. Prawdopodobnie wybór padnie na tę ostatnią miejscowość. Wszelako jego eminencja dopiero pod koniec lipca zamierza Rzym opuścić. Tak tedy jubileuszowe święto obchodzić jeszcze będzie w wiecznem mieście, zaczem wszelkie życzenia, gratulacje i hołdy, słane w dniu 13 lipca, wypadnie adresować do pałacu Propagandy na Piazza di Spagna.

\*\* «Germania» podaje odpowiedź ks. prałata d-ra Jazdzewskiego na kłamstwa «Post» w sprawie nabożeństw dla garstki niemieckich katolików w Srodzie i dodaje do tego od siebie następujące uwagi: «Mimo tak częstych zaprzeczeń, jakie «Post» zniewolona była zamieścić, pozwoli ona i nadal swoim podejrzany «mężom zaufania» z Poznańskiego uprawiać ich rzemiosło. Delikatna uwaga, jaką jej niedawno uczyniła w tym kierunku liberalna «Pos. Ztg», nie odniosła najmniejszego skutku. «Post» woli i nadal, ile możliwości, kompromitować się dzięki swoim poznańskim korespondencjom».

\*\* W Konstantynopolu, na żądanie Leona XIII, ma być założony instytut grecki, który poprowadzą Bazylijanie. Kolegium konstantynopolitańskie katolickie będzie zreformowane według planu, nakreślonego przez kolegium kardynałów. Nadto powstanie w Konstantynopolu kilka seminarjów duchownych, rożnych odrządków—wreszcie uniwersytet grecki. Na cele powyższe asygnował Papież 2 mil. fr.

\*\* Nieprawdopodobną wieść donosi «Geselliger» z Bydgoszczy, że rejencja postanowiła ostatecznie usunąć wszystkich księży katolickich ze stanowiska lokalnych inspektorów szkolnych. Wieści tej nie możemy dać wiary.

## KURJER SZKOLNY.

### OGÓLNE.

\*\* W zeszycie czerwcowym «Wiernika Jewropy» znajduje się list, p. t. «P. D. Ilowajskij w nowej roli publicysty szkolnego». Autor tego listu opowiada, że niedawno zaczął czytać krótki podręcznik historii Rosji p. Ilowajskiego i znalazł tam takie słowa: «Obyczaje literackie młodzieńczej prasy codziennej odznaczały się nieraz w tym czasie grubiaństwem i nieposzanowaniem osobistości. Pewne organy prasy stołecznej zaznaczyły się oprócz tego kierunkiem pseudo-liberalnym i anty-patriotycznym, niezgodnym z ustrojem społecznym ojczyzny i z interesami ruskimi. Np. pismo «Wiernik Jewropy», wydawane przez Stasiulewicza, i t. d. Później następuje taka cytata historyczna: «Golos» (gazeta) za kierunek podobny (?) został zamknięty». Z powodu tego ustępu autor listu robi uwagę: «Jakim sposobem taki wybrak dostał się do podręcznika, choćby nawet przeznaczanego dla wyższych klas gimnazjum? Prawda, p. D. Ilowajskij nie tylko układa podręczniki gimnazjalne, lecz jest i pseudo-patriotycznym publicystą i stałym współpracownikiem «Mosk. Wied». Wiadomo też, że jako patriota dziennikarski, napadał gorliwie w organie moskiewskim na «Wiernik Jewropy», oskarżając go o zdradę ojczyzny, widząc noszenie Rosji w handlowcach i przemysłowcach rosyjskich. W tem wszystkim niema nic dziwnego. Lecz w wypadku powyższym pan Ilowajskij, zdaje się, zapominał, że, jako autor podręcznika szkolnego, występuje na całkiem innem polu, w roli wychowawcy młodzieży; przemawia tu nie do czytelnika dojrzałego, który może się z nim zgadzać, lub nie, lecz do «jednego z tych maluczkich», który jest obowiązany nauczyć się tego wszystkiego, co napisał p. Ilowajskij, bez poddawania krytyce poglądów autora, nie mając nawet możności zapytać ostatecznego: «co oznacza kierunek pseudo-liberalny»? Naturalnie, z pytaniem takim zwróci się do przełożonego, który będzie zmuszony w takim razie zacząć tłumaczyć, co to jest liberalizm, konserwatyzm, pseudo-liberalizm, pseudo-konserwatyzm, reakcja i t. d.». «Czyż komitet naukowy ministerstwa oświaty—zapytuje «Now. Wr.»—aprobował i ten podręcznik historii p. Ilowajskiego?»

\*\* D. 2 czerwca r. b. zaczęły się narady komisji, utworzonej, pod przewodnictwem rz. r. st. Anopowa, w celu zbadania kwestji o wykształceniu elementarnem nieletnich wyrobników fabrycznych. Podług projektu

szkół elementarnych fabrycznych, opracowanego w ministerstwie oświaty publ., nauka szkolna ma trwać 2 lata, z przeznaczeniem na nią 15 godzin tygodniowo. Podług zdania kuratora w i dyrektorów szkół ludowych okręgów: petersburskiego, warszawskiego, charkowskiego i orenburskiego, naukę w projektowanych szkołach elementarnych należy przedłużyć jeszcze o rok jeden, a nadto zwiększyć ilość godzin i czas wakacyjny zredukować do 2 miesięcy. Natomiast 3-letni wyższy kurs nauk, według zdania wszystkich kuratorów, prócz p. Kapustina, należałoby skrócić o rok jeden.

### ZAKŁADY NAUKOWE.

\*\* Profesor Instytutu górniczego w Petersburgu, p. Maurycy Mitte, inżynier, magister b. szkoły głównej, otrzymał pozwolenie od władzy na otworzenie w Warszawie szkoły prywatnej, średniej mechaniczno-technicznej, to jest z zakresem nauk pośrednim pomiędzy t. zw. instytutami technologicznymi, jakie istnieją przy zarządach kolei warszawsko-wiedeńskiej i Terespolskiej. Szkoła ta ma być otwarta z początkiem najbliższego roku szkolnego. Zadaniem jej—wychowywać techników ze średnim wykształceniem i kwalifikacją na najbliższych pomocników dyrektorów w zakładach mechanicznych i fabrykach. Kurs nauk czteroletni. Dla wstąpienia do szkoły wymaganiem jest przynajmniej ukończenie pięciu klas gimnazjum klasycznego lub realnego. Dwuletnia praktyka w zakładach fabrycznych daje również prawo wstąpienia do szkoły, po złożeniu odpowiedniego egzaminu.

\*\* «Mosk. Wied.» podają następujące szczegóły o szkołach fabrycznych w państwie, na podstawie informacji, dostarczonych przez inspekcję fabryczną. Szkół fabrycznych liczy Rosja obecnie 213, jeśli je obliczać podług liczby zajmowanych budynków, jak to czynią fabrykanci, lecz takie kryterjum, jak budynki, staje się wypadkowem i nie zupełnie ściśle przedstawia liczbę szkół istniejących. W jednym i tym samym budynku znajduje się nieraz po kilka klas równoległych, i jeśli je uważać za szkoły osobne, to zbierze się wszystkich 287. Oprócz tego, dziewięć cukrowni do nauki swych wyrobników nieletnich korzysta ze szkół wiejskich. Wskazana liczba szkół znajduje się przy 218 zakładach fabrycznych z 190 tysiącami wyrobników; w szkołach uczy się 19 tysięcy dzieci. Na utrzymanie szkół fabryki wydają corocznie 319,542 rub., co czyni średnio 1,149 rub., na każdego ucznia wypada 16 rub. 76 kop.

\*\* Dyrekcja politechniki rzyckiej ogłasza w «Rig. Tgb.». Na skutek odezwy wydziału naukowego ministerjum komunikacji z d. 11 maja za Nr. 936 do dyrekcji politechniki rzyckiej, osoby, które obecnie kurs politechniki kończą, lub też już ukończyły i są poddani ruskimi, a zyczą objąć poady nauczających przy szkołach technicznych kolejowych, wzywane są, aby właściwe podania wnieśli do wydziału naukowego ministerjum komunikacji w Petersburgu. Wydział naukowy donosi dyrekcji o następujących wolnych obecnie posadach z prawami służbowemi klasy VIII. 1) Nauczycieli kolejarstwa z pensją roczną rs. 1,470, przy szkołach technicznych kolejowych w Mikołajewie, Samarze i Tule, zaś z pensją rs. 1,720 w Krasnojarsku. 2) Nauczyciela matematyki z pensją rs. 1,350 w m. Homlu. 3) Kierowników warsztatów naukowych w miastach: Jelen, Woroneżu, Kauldze i Rostawlu, z pensją rs. 1,370.

\*\* Z Odesy piszą do nas: W tutejszym uniwersytecie, wydział fizyko-matematyczny ukończyli w r. b. polacy: D. Bogusławski, I. Bielecki, Kosiński, I. Choina, L. Pisarzowski, Gilewicz, Iwicki, D. Lewicki, A. Pogonowski, N. Jakubowicz, Olszewski, W. Kaftanowicz, I. Krasowski, A. Janicki, J. Żółkiewski. Wydział prawny ukończyli B. Lukomski, B. Czernochowski, A. Lubarski, I. Mieczyski, N. Górski, A. Kamiński, N. Kulikowski, L. Mozyński, B. Kotadczewski, N. Mielnowski, W. Karapczyński, A. Jaworowski, E. Paszkowski, R. Szemiota, A. Barkowski, D. Kalinowski, A. Biernacki, A. Brajkiewicz, A. Puziński, W. Brzozowski, J. Kamiński, I. Lachowicz, I. Klukowski, N. Dubnicki, T. Maniślewicz.

\*\* Z Kijowa piszą do nas: D. 30 maja ukończone zostały czynności egzaminacyjnej komisji jurydycznej przy uniwersytecie kijowskim. Z ogólnej liczby 152 dyplomów, 22 otrzymali polacy, a mianowicie: dyplomy I stopnia — Kożuchowski Maur. i Kryński Bolesł.; dyplomy II stopnia—Bargiewicz Leon, Błiziński Stanisł., Cywiński Cez., Duzinkiewicz Julj., Dzierżyński Adam, Korsak Miecz., Łaszkiewicz Józ., Lachwicz Kaz., Monaster-

ski Miecz., Moszyński Winc., Nitowski Adam, Parniewski Felic., Paszkowski Konst., Pietrusiewicz Kaz., Rabczewski Piotr, Rożański Jan, Rudnicki Włodz., Stanisławski Jan, Teleżyński Cypr. i Zawadzki Edw. A. O.

«Piet. List.» donosi, że senat fiński przeznaczył kilka stypendjów w wyższych i średnich szkołach dla tych, którzy się uczyć będą języka ruskiego; jednocześnie wykłady języka ruskiego będą wprowadzone obowiązkowo we wszystkich niższych szkołach.

Następujący polacy ukończyli gimnazjum w Pernawie (w Inflantach): Zygm. Bujniwicz, Włodz. Czyżewski, Wacł. Meyer, Wład. Pawlukowicz, Stef. Pietkiewicz i Wacł. Żywelski. Jako eksterni zaś otrzymali świadectwa dojrzałości: Stan. Koczalski i Wacł. Studnicki-Gizbert.

Inspektor klas wyższej szkoły artystycznej, przy Cesarskiej Akademii sztuk pięknych Bruni—uwolniony został od powyższych obowiązków na własne żądanie.

#### ZAGRANICZNE.

W Berlinie założono akademicką grupę Towarzystwa H. T. K. Słusznie powiada «Germania», że Towarzystwo H. T. K. jako takie ma wyraźną tendencją polityczną i że władza uniwersytecka nie powinna pozwolić nieczaj się młodzieży bawić się herce antypolską. Skoro władza uniwersytecka w Berlinie rozwiązała akademickie stowarzyszenie «Socialwissenschaftlicher Verein», powinna z większą racją rozwiązać akademicką grupę H. T. K. Bardzo dobrą wreszcie daje radę «Germania» zbłądnionej młodzieży słowach: «Młodzi ci panowie, bawiący się w politykę, uczyniliby w każdym razie daleko lepiej, żeby założyli Towarzystwo—ku poparciu studjum swego, które mocno w każdym razie ucierpi skutkiem ich udziału w politycznej agitacji krzykackiej (Radau-Agitation) Towarzystwa H. T. K.» W Lipsku także odbyło się, według «Leipz. Tagebl.», zebranie studentów, na którym po wykładzie profesora Lamprechta postanowiono, w myśl odezwy stosowanej do wszystkich uniwersytetów, założyć akademicką grupę lokalną Towarzystwa H. T. K. dla poparcia niemieczyny na wschodnich kresach. Bardzo trafnie pisze z tego powodu «Germania» ironicznie: W czym ma polegać owo «poparcie»? Czy może panowie studenci w Lipsku pragną dawać zapomogi finansowe, lub może nie chcą żadnego polaka lub przyjaciela polaków naciągać na pożyczki (*kein Pummerhulthniss mehr eingehen*), a może pragną z książki komersowej wykreślić pieśni polskie?

Na stypendjum Fryburskie imienia książąt Czartoryskich ogłasza się konkurs w kwocie rocznej 1000 fr. na rok szkolny 1895/6. O stypendjum to, płatne w ratach miesięcznych, mogą się ubiegać uczniowie uniwersytetów krajowych, poświęcający się naukom filologicznym lub historycznym, którzy mają zamiar uzupełnić swe studia w uniwersytecie fryburskim. Kandydaci powinni wnieść, pod niżej wymienionym adresem, podania, zaopatrzone w dowody dotychczasowych studiów uniwersyteckich, najpóźniej do dnia 15 sierpnia b. r. We Fryburgu szwajcarskim, 15 czerwca. Prof. dr. Kallenbach, Fribourg (Suisse), La Chassotte.

W krakowskiej Szkole sztuk pięknych nowy dyrektor, p. Julian Falat, który przed kilku dniami objął urządowanie, zamierza wprowadzić wiele pożytecznych zmian. Między innymi urządzony zostanie barak dla umożliwienia wychowancom malowania studjów w plain-air. W wykładach będą więcej, niż obecnie, uwzględniane nowe kierunki malarstwa. W gronie profesorów mają zajść pewne zmiany. Profesor Jabłoński już się podał do dymisji, profesorowie zaś Löffler i Łuszczkiewicz mają też ustąpić z końcem roku szkolnego.

Stowarzyszenie polskich studentów w Wiedniu «Polonia», istniejące od roku 1893, zostało rozwiązane rozporządzeniem dolno-austriackiego namiestnictwa. W motywach rozporządzenia powiedziano, że stowarzyszenie przekroczyło zakres działania, przepisany statutem, gdyż wzięło udział w uroczystości, urządzonej w r. b. w Wiedniu na cześć poległych z r. 1848 i wysłało adres do deput. Lewakowskiego.

Fundusz na utworzenie gimnazjum dla młodzieży śląskiej w Cieszyńsku doszedł do kwoty 87,600 złr. Wnieśli już podanie do ministerjum oświaty w Wiedniu o zezwolenie na otwarcie pierwszej klasy w przyszłym roku szkolnym.

#### KRONIKA POŚMIERTNA.

Debeszyńska Kazimiera — w Marjampolu (gub. suwalsk.). Elgerowa Franciszka, lat 64, wdowa po przemysłowcu, znana z działalności filantropijnej — w Warszawie, 16 czerwca. Flamm Filip, lat 67, adwokat przysięgły, b. obrońca przy Senacie, znany prawnik — w Warszawie, 18 czerwca. Grzybowski Hipolit, b. profesor b. warsz. szkoły głównej, później nauczyciel gimnazjum i Instytutu aleksandryjsko-maryjskiego — w Warszawie, 14 czerwca. Hemplewina Marja, lat 60, ob. ziemianka gub. siedleck., córka niegdy Joachima H., pułkownika wojsk polskich, znana z prac w dziedzinie literatury ludowej — w Tuchowiczach, 19 czerwca. Jachimowicz Leon, ob. ziemski pow. nowomiński, gub. warszawski. — w Stajkach. Malczewski Feliks, lat 66, radca kol., nadzorca akcyzy 1 okręgu gub. łomżyński. — w Warszawie, 12 czerwca. Otto Władysław, lat 66, ob. m. Warszawy, właściciel znanego zakładu litograficznego. — w Warszawie, 20 czerwca. Rother Melanja, lat 55, żona rzecz. radcy stanu, lekarza naczelnego szpitala św. Jana Bożego (Bonifratrów) — w Warszawie, 21 czerwca. Stankiewicz Marja, art. d. am. — w Kaliszu.

#### DONIESIENIA.

##### LEK. JAN SOBIERAŃSKI.

ordynator kliniki szpitala Św. Łazarza  
choroby skórne i weneryczne 4<sup>1/2</sup>—6<sup>1/2</sup> popołudniu. Hoża 6 w Warszawie. (951-2-1)

##### L. KOCH,

Warszawa, Miodowa № 2.  
Marchand-Tailleur de Vienne. (753a)

#### EKONOMISTA.

##### Gospodarstwo leśne.

Mińsk, w czerwcu.

Lasy, które od wieków słynął kraj północno-zachodni, stanowiły ostatnimi laty nader ważne źródło dochodu w gospodarstwie ziemiańskim; one ratowały obywateli w czasach przejściowych, po pańszczyznianych, a potem — jeszcze bardziej krytycznych, i w ostatnich latach wobec niesłychanego upadku cen na zboże. Jednakowoż ogromna wyprzedaż, głównie na eksport zagraniczny, nie tylko starodrzewu, lecz całych przestrzeni leśnych, nosiła wszystkie cechy gospodarstwa rabunkowego. To też zastanowienie z jednej strony i rządowa ochrona lasów z drugiej, zmusiła właścicieli ziemskich do zaprowadzenia prawidłowszej i ogólniejszej gospodarki leśnej. Z innego znowu względu, ogromne fortuny kupców, zdobywane w tym kraju wyjątkowo na handlu leśnym, i zbyt obfite zyski całej zgrai przekupniów i faktorów nasunęły obywatelom, posiadającym jeszcze resztki bogactw leśnych, myśl odnalezienia dróg zyskowniejszej realizacji zbytu drzewa, głównie przez redukcję wybujałego pośrednictwa handlarzkiego.

Mińskie Towarzystwo rolnicze, troskliwie zajmujące się ekonomicznym bytem ziemian, wydzieliło z grona swoich członków osobną «sekcję leśną». Dzięki pracy której zorganizowane zostało «Biuro» dla urządzania prawidłowych gospodarstw leśnych, a także dla wykonania planów, odpowiadających wymogom rządowej ochrony lasów. Po zatem zakrzętnięto się nad urządzeniem agentury dla zbytu wszelkich produktów leśnych, z możliwym ograniczeniem pośrednictwa handlarzy. Ostateczne ukształtowanie owej agentury nastąpi po wyborze pełnomocnika, mającego działać od imienia Towarzystwa, — jako też po zgromadzeniu kapitału zakładowo-obrotowego dla danego przedsiębiorstwa. Wszelkie są widoki po temu, iż najdalej ku przyszłej jesieni to i drugie dojdzie do skutku.

Pomyślnie przeprowadzenie tej sprawy niewątpliwie przyniesie wielką korzyść, nie tylko licznym członkom Towarzystwa, lecz i całemu krajowi.

S. C.

#### WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

##### OGÓLNE.

— Z Polesia dochodzą nas wciąż niedobre wieści o przepadłych tam zbożach i spodziewanym nieurodzaju. Parę tygodni spędzonych w podróży — pisze nasz korespondent — nie przysporzyło też przyjemnych wrażeń; na znacznej bowiem przestrzeni od Mińska aż do Podlasia łomżyńskiego, mizerny stan zasiewów przedstawia się smutnie, z wyjątkiem wąskiego pasa po obu stronach Narwi; zaś trzydziestokilkomilowa połać pomiędzy Białymstokiem i Wilnem, wygląda jak Sahara. Niewiadomo, co tam ludzie zbierać będą, to też ceny zboża wzrastają potrochu.

«Piet. Wied.» bardzo sceptycznie zapatrują się na nowe rozporządzenie władz skarbowych o przyjmowaniu złota przy opłacie akcyzy od tytoniu, cukru i t. p. Zdaniem gazety, ustanawianie urzędowego kursu złota na trzy miesiące, przy najniższym podwyższeniu kursu rubla kredytowego, może mieć następstwem znaczne dla skarbu straty. Dla uniknięcia ich skarb będzie zmuszony przedsiębrać środki, aby takiego podwyższenia nie dopuścić, co znowu gazeta znajduje nietylko jednostronnem, ale nawet nienormalnem.

— Z Wilna piszą do «Słowa»: «Dowiadujemy się, że wskutek kampanji, przedsięwziętej przez Towarzystwo rolnicze mińskie przeciwko bankom ziemskim akcyjnym, te ostatnie będą musiały z rat, pobieranych od dłużników, przeznaczać na umorzenie pożyczek więcej niż dotąd, dzięki czemu dług będzie się amortyzował daleko prędzej. Gdy wasze Towarzystwo kredytowe ziemskie pobiera: 4% proc. od kapitału i 1 proc. na amortyzację, łącznie 5% proc., banki ziemskie ściągają ogółem 6 proc., dzieląc je jak następuje: 5 proc. od kapitału, 1% proc. na kapitał zapasowy banku, dywidendę i administrację i zaledwie 1% proc. na umorzenie, skutkiem czego amortyzacja długu trwa tu aż 63 lata 8 mies., gdy u was tylko 36 lat. Otóż w niedalekiej przyszłości banki mają pobierać: 1/2 proc. na amortyzację długu i również 1/2 proc. na kapitał zapasowy, dywidendę i administrację. Jest także podobno projekt skomwertowania w niedalekiej przyszłości listów 5 proc. na 4% proc.

##### ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.

— «Now. Wr.» zaznacza, iż stan zasiewów w Stanach Zjednoczonych i w państwach europejskich nie rokuję dobrego plonu. przychodzi do wniosku, że ceny zboża muszą nieuchronnie pójść w górę.

— «Birz. Wied.» donoszą, iż chwilowo zawieszona operacja zakupywania zboża na rachunek skarbu rozpoczyna się obecnie na nowo.

##### SPRAWY KOLEJOWE.

— «Moskowskaja Gazeta» omawia instrukcje, wydane dla komitetu, złożonego z prezesa generała Pietrowa, towarzyszącego ministra komunikacji i 13 członków, a udającego się do Syberji, aby tam na miejscu wykonać rozporządzenia naczelnego komitetu budowy drogi syberyjskiej, pozostającego pod prezydencją Najjaśniejszego Pana. Obowiązkiem nowego komitetu jest dokonanie rewizji robót, już dokonanych, i rozwiązanie pewnych trudności praktycznych, następczych przez prace przyszłe. Między innymi, ma komitet wyznać środki zmniejszenia kosztu budowy linii zabajkalskiej między Srieńskiem a Pokrowskiem. Na linii tej, według obliczeń pierwotnych, wiorsta ma kosztować 90 tys. rs. W każdym razie postanowiono rozpocząć w r. b. budowę tej linii tak, żeby była oddana do użytku w r. 1898, choćby tylko prowizorycznie, gdyż inaczej niepodobna przystąpić do budowy linii nadamurskiej. Wobec trudności, spotykanych na linii zabajkalskiej, postanowiono powiększyć pensję zarówno personelu technicznego, jak i członków kontroli miejscowej. Linja zabajkalska, jak zresztą i cała droga syberyjska będzie zbudowana nakładem państwa; na budowę wyż wymienionej linii asygnowano już półczwarta milj. rubli.

— Między urzędnikami kolei południowo-zachodnich krąży, podług «Od. Listka», pogłoski, że z 50 milionów, jakie skarb ma zapłacić byłemu Towarzystwu kolei pol.-zach., zatrzymał rząd 5 milionów na wydanie wynagrodzenia urzędnikom towarzystwa. Mówią, że każdy z urzędników otrzyma wynagrodzenie w sumie pensji rocznej.

##### PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— W liczbie środków przedsięwziętych przez rząd dla podniesienia gospodarstwa wiejskiego,

rozpatrywana była w departamencie przemysłu i handlu sprawa rozwoju budowy maszyn rolniczych. Postanowiono wejść z przedstawieniem o ulgach dla fabryk, produkujących specjalnie dla tego rodzaju maszyn żelazo, o urządzenie przy lasach skarbowych składów zdatnego na ten cel suchego drzewa, wreszcie o otworzenie większych warsztatów rzemieślniczych, w których mogliby się wyrabiać obeznani z maszynami rolniczymi robotnicy. Inne kwestje, dotyczące kredytu w Banku państwa, ulg taryfowych dla potrzebnych na ten cel surowych materiałów, zwołania zjazdu specjalistów i t. d. opracowane być mają przez odpowiednie instytucje.

— Do «Nowosti» donoszą z Warszawy, że akcyjne Towarzystwo fabryki żyrdowskiej Hille i Dietrich, sprzedało swoje 5-proc. obligacje na ogólną sumę rs. 3,000,000 syndykowi, w którego skład wchodziły dwie firmy warszawskie, jedna łódzka i jeden bank petersburski.

### CUKROWNICTWO.

— Gazeta kijowska «Żiżn i Iskustwo» donosi, że na obradach, toczonych świeżo pod prezydencją ś. p. N. Bungego, opracowano, w celu uregulowania przemysłu cukrowniczego, środki, które niezwłocznie rząd zatwierdził. Nie mając dotychczas możliwości sprawdzenia przytaczanych niżej wiadomości, za wiarygodność ich nie ręczymy. Ilość cukru, jako zupełnie wystarczająca na potrzeby wewnętrzne, została określona na 27 milj. pud. i tyle tylko powinno się znajdować w handlu wewnętrznym. Celem poparcia niewielkich cukrowni gospodarskich postanowiono, że każda cukrownia ma prawo przeznaczyć na sprzedaż wewnętrzną 60 tys. pud. Ponieważ jednak ilość ta nie będzie wystarczającą na potrzeby wewnętrzne, brakującą więc do 27 milj. liczbę rozdziela się pomiędzy wszystkie cukrownie, proporcjonalnie do ich produkcji. Z nadwyżki produkcji nad 27 milj. pud., 3 milj. pud. zostają u cukrowników w zapasie na wypadek nieurodzaju lub podwyższenia cen, za pozostałą następnie nadwyżkę (t. j. nad 30 milj. pud.) cukrownicy mogą zapłacić znacznie podwyższoną akcyzę (podług pogłoszek—podwójną), lub też wywieźć ją zagranicę. Za ceny normalne uznają się: w miesiące zimowe 4 rs. 75 k., a w letnie 5 rs. Do 1 lipca r. b. polecono podobno pozbierać wiadomości o produkcji za r. 1894—95 i tym cukrowniom, które wysłały na sprzedaż wewnętrzną więcej cukru, niż przypada podług przytoczonego podziału, w odpowiedni sposób zmniejszyć ilość cukru, jaką będą miały prawo wysłać na sprzedaż wewnętrzną w roku przyszłym.

### LEŚNICTWO.

— Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa, jak donoszą «Birz. Wied.», przedsięwzięło w szerokim zakresie nowe badania nad środkami poprawy lasów i gruntów rządowych, oraz podniesienia ich wydajności. W tym celu p. minister rolnictwa wydelegował między innymi członka rady, ministra i prezesa specjalnego komitetu leśnego, r. t. Pisariewa do gub. kijowskiej. Do Królestwa został wysłany r. r. st. Sobiczewski, do gub. wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i wołyńskiej r. t. Chotaszewnikow, do gub. witebskiej i mohylowskiej p. Friek. Wysłani też zostali delegaci do innych miejscowości, pomiędzy nimi r. r. st. Olszewski, r. r. st. Bityn Szlachto i inni.

— Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa, przystępując w tym roku do urzędzenia w lasach rządowych stacyj doświadczalnych, w celu wyjaśnienia rozlicznych kwestyj dotyczących kultury leśnej, poleciło starszemu taksatorowi Ogijewskiemu, który studiował tego rodzaju stacje doświadczalne za granicą zwiedzić lasy w kilku guberniach w tej liczbie w wołyńskiej i mińskiej, dla wyboru odpowiedniejszych do tego celu miejscowości.

### HANDEL.

— «Handels Muzeum» zaznacza olbrzymi rozwój wywozu jaja z Rosji do Europy zachodniej. Eksport ten wziął początek trzydziści lat temu w postaci niemieckich zakupów do Austrii. Teraz wywozi się rocznie od 10 do 11 tysięcy wagonów na sumę przeszło 25 milionów rubli. Pierwotkowo jaja były dostarczane jedynie z pogranicznych gubernij, i przeważnie z Polski, w ostatnich czasach zbierane są olbrzymie partje jaja na wywóz zagraniczny i w środkowej Rosji. Głównymi konsumentami wywożonych z Rosji jaj są Niemcy, Danja, Holandja, Anglja i nawet północno-amerykańskie Stany Zjednoczone. Ceny usta-

nawiają przeważnie Niemcy; przyczem daje się zauważyć wielką w nich chwiejność, skutkiem tego, że w tej gałęzi handlu nader czynny udział przyjmuje spekulacja.

— W wydaniu departamentu handlu i przemysłu wyszła na świat praca A. Muraszkin-cewa p. t. «Braki i potrzeby handlu lnianego». Praca ta jest owocem badań i spostrzeżeń, jakie autor z polecenia władzy zbierał na miejscach przygotowania i zakupna lnu na wywóz za granicę; rzuca ono dużo światła na tę bardzo ważną gałąź handlu i daje wiele cennych wskazówek.

### KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą, małe tylko znamionował fluktuację w ciągu tygodnia upływnego i stanął na poziomie nieco wyższym od ostatnio przez nas notowanego. Według świątecznych (poniedziałkowych) doniesień z Berlina, płacono tam, podczas giełdy, jak i po jej zamknięciu, 219 marek 75 pf. za 100 rubli, to jest o 25 tylko pf. więcej, niż przed tygodniem.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 12-go czerwca. Polscy premjowie: I em. 239, II em. 225. Lisy premjowa banku szlacheckiego: 205,50. Akcje banków: dyskontowego 711, międzynarodowego 631, rusk. 464,50, wileńskiego ziemskiego 630, kijowskiego ziemskiego 800, Besarabsko-taurydzkiego ziemskiego 695. Lisy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 100,00, kijowskie — 100,00, charkowskie — 100,00, połtawskie — 99,75, moskiewskie — 100,00, Besarabsko-taurydzkie — 99,75. Giełda warszawska dnia 24 czerwca. Lisy zastawne ziemskie serja I lit. A — 100,50; miasta Warszawy: serja I (nie notowane), serja II (nie not.), serja III (nie notowane). Akcje banku handlowego — 500,00. Monety: funt szterling — 9 rs. 34 kop., marka — 45,69 kop., frank — 36,98 kop., gulden — 77,12 kop., półimperjał nowego stempla — 7 rs. 40 kop., rubel w złocie — 148,00 kop. kredytowych, rubel kredytowy — 67,56 kop. w złocie.

### Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKĄ. Urzędownie świeżo ogłoszone w Waszyngtonie sprawozdanie o stanie pól zawiodło nieco oczekiwania spekulacji, która licząc na cyfry jeszcze mniej pomyślne, popierała w ciągu ostatnich kilku tygodni tendencję mocno wyższą. Tymczasem, jak się okazuje, chociaż stan pól o wiele mniej się przedstawia zadawalającym, niż w roku ubiegłym o tym czasie, wszakże nie tak znowu źle, jak się niektóre stery spodziewały; co więcej wspomniane sprawozdanie zaznacza polepszenie się stanu pól w wielu pojedynczych okolicach. Tym sposobem jakkolwiek tendencja wyżkowa nie ustała, wszakże postępy jej w ciągu tygodnia minione nie były już znaczne, a spekulacja musiała zaniechać swoich zwykłych fortelów. Na międzynarodowy handel zbożowy powyższe okoliczności niewiele oddziaływały; kraje bowiem konsumujące, nie bez słuszności obawiają się, iżby nie były zmuszone później nabywać ziarna po jeszcze wyższych, niż dzisiejsze, cenach. Z poszczególnych krajów kontynentu europejskiego żaden nie nowego a godnego zanotowania nie zarysował; wszędzie prawie transakcje nie doznawały trudności, ceny szły nieco w górę, żywienie jedynie tylko było trochę mniejsze, niż poprzednio. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 93; w Londynie: pszenicę ruską 96 — 101, amerykańską 101, indyjską 92 — 93, miejscową 86 — 98, owies ruskі 70 — 73, jęczmień ruskі 64 — 65, dunajski 64 — 65, miejscowy 53 — 64; w Berlinie: pszenicę 110 — 122, żyto 96 — 101, owies 92 — 113; w Królewcu: pszenicę ruską 79, miejscową 107, owies ruskі 62 — 64; w Gdańsku: pszenicę miejscową 114, żyto ruskie 71, miejscowe 96, owies miejscowy 86, jęczmień ruskі 53; z Marsylii wiadomości nie nadeszły.

Rynki krajowe w mocnym były usposobieniu, zarówno wewnętrzne jak i wywozowe; eksport zboża znowu w ciągu upływnego tygodnia powiększył się w porównaniu z poprzednim; na potrzeby zaś konsumcji miejscowej najwięcej zakupowano maki, zwłaszcza też żytniej; ruch jednak nie wszędzie był równomiernym, w okolicach w których stan zasiewów lepiej się przedstawia—był mniejszym, w innych znowu, gdzie stan ten więcej do życzenia pozostawia, większe panowało ożywienie. W ostatnich dopiero dniach tygodnia sprawozdawczego mniej więcej powszechnie zauważyć się dała powściągliwość ze strony nabywców, spowodowana niewątpliwie wiadomościami z zagranicy, a mianowicie też z Ameryki. Na rynku warszawskim — jak wspomina miejscowa «Gazeta Handlowa» — w początkach tygodnia sprzedaż ziarna, pomimo szczupłych dowozów, nie stała się trudną; szczególnie trudno było zbyć pszenicę, z powodu wielkiej sprzedaży maki pszennej; ku końcowi wszakże tygodnia usposobienie to się zmieniło i ostatecznie pszenica zyskała kop. 10, a żyto kop. 7,50 na korcu, w porównaniu z cenami poprzedniego tygodnia. Tamże, w handlu maką, wobec nowych znacznych jej dowozów, nastąpiło przesilenie w kierunku niżkowemu; pszenica straciła ostatecznie kop. 25, a żytnia od 10 do 15 kop. na worku pięciopudowym. Płacono w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 550 — 565, żyto wyborowe 380 — 395, owies 250 — 330, jęczmień nie było w obrocie; w Rydze: żyto 65 — 68, owies 56 — 67, jęczmień 57 — 64, siemię lniane (87,50-proc.) 118, stepowe 126; w Liławie: żyto 66, owies 47 — 69, jęczmień 56, siemię lniane 114, stepowe 118; w Odesie: pszenicę 67 — 83, żyto 59 — 64, owies 50 — 65, jęczmień 49 — 51; w Kijowie: pszenicę 58 — 64, żyto 42 — 46, owies 42 — 50, jęczmień 36 — 37; w Mumiata (gub. kijowsk.): pszenicę 58 — 62, żyto 39 — 42, owies 36 — 40, jęczmień 35 — 38; w Witebsku: żyto 59, owies 43, jęczmień 56.

Zakończymy niniejsze sprawozdanie krótką wzmianką o stanie zbóż. Według raportów inspektorów podatkowych, stan ten, ogólnie biorąc, jest nieufornie pomyślnym. Z 608 powiatów, z których nadeszły dotychczasowe wiadomości, tylko w 289 oziminy są dobre, a jarzyny w 344; w pozostałych zaś powiatach spodziewać się można plonu mniej niż miernego. W okolicach nadwołżańskich i w Królestwie polskim zboża się w ostatnim czasie poprawiły; w pasie zaś czarnosiemnym i na Kaukazie nie do życzenia nie pozostawiają. W guberni witebskiej roboty polne rozpoczęły, wobec warunków atmosferycznych, jakie panowały, dość późno; obok tego siewy ucierpiały początkowo wskutek suszy, a potem wskutek wietrznej aury i przymrozków nocnych;

tak, że jarzyny wcześniej siane trzeba było zasiewać powtórnie.

W prowincjach południowo-zachodnich—jak pisze «Kijewlanin» — ubiegły miesiąc maj wielce sprzyjał poprawieniu się zbóż, które miejscami niewiele tylko obciążyły; a jakkolwiek i dziś jeszcze nie można powiedzieć, a nawet trudno przewidywać, aby plony były świetne, wszakże liczyć można, że będą dużo lepsze, niż się dotychczas spodziewano.

F.

### NEKROLOGJA



Zofja z Bujnickich

GLIŃSKA,

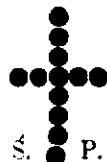
opatrzona św. Sakramentami, spoczęła w Bogu, w Rydze, d. 22 maja r. b. Pogrzeb odbył się d. 29 tegoż miesiąca, w majątku Sokoliszcze.

Ś. p. Zofja w młodym wieku, gdyż mając zaledwie lat dwadzieścia kilka, została wdową. Z całym poświęceniem oddała się wychowaniu i kształceniu swych dzieci, wpajając w nie najsłabsze zasady miłości bliźnich, w jakich była wychowaną. Zaczyna kobieta i wzorowa obywatelka wspomagała radą lub też materjalnie każdego z potrzebujących; drzwi jej domu otwarte były dla wszystkich bez wyjątku. To też załszczy i prawdziwy przepelnia serca wszystkich po tak bolesnej i niepowetowanej stracie: dzieci straciły w niej najlepszą matkę, strapieni pocieszycielkę, ubodzy opiekunkę.

Pamięć jej wzniosłych i pięknych czynów przetrwa długie lata w sercach tych, którzy ją znali, albowiem dewizą jej było: «Niech nie wie lewica, co czyni prawica».

Niechaj jej lekką będzie ziemia, którą tak gorąco ukochała.

Cześć jej pamięci i spój jej pięknej i czystej duszy. (3079)



Józef Poznański,

konsul generalny rumuński, radca kolegjalny, oficer Legji honorowej, zmarł 10 (22) czerwca o 11 godz. rano w Petersburgu. Pogrzeb, po nabożeństwie w kościele reformowanym, odbył się w dniu 13 (25) b. m. na cmentarzu Aleksandro-Newskim.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 38 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

PETERSBURG:  
Newski pr. № 30.  
WARSZAWA:  
Leszno № 1.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW.

**BROCARD ET C<sup>OMP.</sup>**

WYNAŁAZCY

„Kwiatowej wody kolońskiej“.  
MOSKWA:  
Sklad główny  
Ijinka.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI I S<sup>KA</sup>,

Warszawa, Szpitalna 5.

(772-52)

Sklad maszyn młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luthe-  
ra w Brunświku. Budowa Młynów z zastosowaniem pyli  
płaskich. Budowa Krupniarni, Ryżarni, Olejarni, Młynów kost-  
nych i Fabryk cementu. Turbiny i Maszyny Parowe. Katalogi  
ilustrowane gratis i franco.

**J. WEBER**

FABRYKA WYROBÓW MIEDZIANYCH I MOSIĘŻNYCH.

Dostarcza kompletne aparaty gorzelnicze najnowszego systemu. Specjalność: aparaty w REWLU.  
rektyfikacyjne rozmaitej wielkości. Części składowe aparatów z żelaza i miedzi. Firma otrzymała wiele podziękowań. Za dobrą robotę i  
szybkie załatwianie ręczy. (2840-6-3)

MAGAZYN i FABRYKA

WYROBÓW JUBILERSKICH  
M. MANKIELEWICZA

w Warszawie.

gmach teatru pod filarami.

**Magazyn** Posiada stale na składzie bogaty wybór: brylantów, pereł, szmaragdów, szafirów, rubinów i innych kamieni nieoprawnych. Największy wybór: biżuterii brylantowej, biżuterii brylantowej z perłami i kolorowymi kamieniami, oraz biżuterii złotej.

Ołówki złote i srebrne, ołówki czarne stalowe z kamieniami i bez, papierośnice złote i srebrne, papierośnice emaljowane, portmonetki, zapalniczki, rączki do lasek, bombonierki, flakony do perfum, puhary, kubki, karkaski do wina, serwisy do likieru, wieniec laurowe i srebrnego wesela.

*Uwaga.* Zakupując perły, brylanty i kolorowe kamienie z pierwszej ręki w Amsterdamie, Antwerpii, Londynie i Paryżu, i wyrabiając biżuterię we własnej fabryce, jestem w możności sprzedawać mój towar po cenach wyjątkowo niskich, i gwarantuję za rzeczywistą realną wartość kupionych u mnie przedmiotów. Zamówienia z prowincji i Cesarstwa wysyłam za zaliczeniem pocztowym lub przez Tow. transportów.

**Pobożne życzenie.** — *Dietaryusz* (na wystawie gastronomicznej, oglądając stoł, zastawiony przysmakami). Raz w życiu chciałbym przecież zepsuć sobie żołądek! (Kikeriki).

Wyszły z druku i są do nabycia w księgarni Gebethnera i Wolffa:

**HOMILJE,**

na niedziele i święta całego roku, przez (3088-10)

ks. Antoniego Chmielowskiego.  
Warszawa, 1896 r.

KRAWIEC MĘŻKI

**KAZ. SŁODZIŃSKI**

(egz. od r. 1875),

Petersb., Grochowa 34, m. 37, róg Sadow.  
(2425-52)

**KREM MIGDAŁOWY**

(crème d'amaudes)

**I. HOLLÄNDERA,**

zastępujący mydło, przygotowany ze słodkiego olejku migdałowego i gliceryny. W szczególności poleca się osobom, mającym miłą skórę, nie znośjącym mydła.

Cena za mały słoik 60 k.

> > duży > 1 rs.

> > próbny > 30 k.

**Mydło z kremu migdałow.**

dla wydelikatniania twarzy.

**Kawałek 50 k.**

Dostać można we wszystkich składach aptecznych i magazynach kosmetycznych w Rosji.

Sklad główny w Laborat. perfumer.

**I. Holländer,**

Petersburg, Demidow zaułek 1.

(2661-18)

Nagrodzony medalem srebrnym na wystawie przemysłowej w Warszawie w r. 1888

**W. KRUIŃSKI,**

Nowy-Swiat № 59 w Warszawie, róg Trębackiej i Nowosensatorskiej w Warszawie, poleca wielki wybór instrumentów muzycznych i nowości praktyczne, jak: Automaty, Symfonjony, Polifony, Szkatułki samogrające dowolną liczbę sztuk, z najlepszych zagranicznych fabryk. Cytry akordowe, półtonowe i zwyczajne, łatwe do nauki, Mandoliny, Flety, Klarnty, Okariny, Kornety dla cyklistów; Sygnałowe trąbki leśne, pożarne, pocztowe i t. p. Melodykony, fletharmonje, harmonje ręczne i ustne. Arystony, Organopany korbowe. Instrumenty smyczkowe; Struny włoskie i niemieckie, tudzież przybory i reparacje, strojenie różnych instrumentów po cenach możliwie niskich. (907-3-3)

**BALTYCKI BANK KOMISOWY**

STEFAN GRABSKI I S<sup>KA</sup>,

TOWARZYSTWO KOMANDYTOWE

w GDAŃSKU, Hundegasse 123.

SPECJALNOŚĆ:

Eksport cukru wszelk. rodzaju, oraz niższych produktów. Sprzedaż komisowa zboża, nasion i innych ziemiopłodów. (632-52)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Fotografie na pomniki

wykonywa artystycznie

MALARNIA PORCELANY

**HERMANA ROST**

w Warszawie, ul. Leszno № 24.  
(909-6-2)

Fabr. kapeluszy

**J. ULRICH**

Oficerska 8. (2953-18)

**RAKI.**

Poszukuje się stałych dostawców raków, małych i dużych. Oferty adresować:

Gustaw-Adolf Sady,

dostawca dworu, importujący raki, Berlin, W. Mauerstrasse. (3016-6-6)

**J. C. JESSEN**

w RYDZE

Sklad węgla kam., koksu, zelaza lanego, cegły ogniotrw., gliny, cementu, rur glinianych itp. (2844)  
Fabryka porcelany w Muhlgraben.

Powszechnie cieszą-  
ca się uznaniem

**CEREALINA**

płyn

NA ODCISKI.

Dostać można we wszystkich Składach Materiałów aptecznych i Aptekach oraz w sklepach

Warsz. Laborato-  
rium Chemicznego.

(860-6-5)

Nil novi sub sole. — Zrobiłem moje-  
żenie na imieniny niespodziankę.  
— No i co zrobisz?  
— Kupiłem sobie nowy kapelusz.  
— Et, stary dowcip.  
— No dobrze, ale on jest tak już stary,  
że może uchodzić za nowy. (Koleś).

1) 365 obiadów, wyd. 17, z portretem autorki.

2) Jedyne praktyczne przepisy wszelkich konserwów, wydanie 16. (3086-2-1)

Oba dzieła nie mają konkurencji w języku polskim.

RESTAURACJA

**A. A. ISZLIŃSKIEGO**

w Moskwie, Kuzniecki Most

dom prof. Zacharjina.

Kuchnia polska i ruska.

Ceny umiarkowane.

W ALEJACH. — Ona. Mój panie, co to  
znaczy? dlaczego pan idzie wciąż za mną?  
On. Kocham panią!  
Ona. Odkądże to?  
On. O już dawno, od rogu Trębackiej i  
Krakowskiej! (Koleś)

PETERSBURSKA

**Szkoła Muzyczna,**

Newski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.

Dyrekcja: (2473)

Prof. F. J. Latsch, J. Borowka.

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUWIA

**W. ZAREMBY,**

Petersburg, Kazańska 48. (2787)

PRACOWNIA I MAGAZYN

OBUWIA

**L. NIEMCZYŃSKIEGO,**

Petersburg, M. Italiańska 19.

CEMENT,

CEGLA OGNIOTRWAŁA

GLINKA

i inne materiały budowlane, naj-  
większe w Warszawie składy

**Z. A. KRAJEWSKI,**  
Bieleńska 9. (881-20)

# RADA ZARZĄDZAJĄCA TOWARZYSTWA DR. Ż. WARSZ.-WIEDENSKIEJ.

Ma zaszczyt zawiadomić, że poczynając od d. 19 czerwca (1 lipca) 1895 r., poniżej wymienione papiery wartościowe:

1) Akcje drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, wylosowane w październiku r. z. jak również w latach poprzednich, po rs. 100 za sztukę.

2) Dywidenda za rok eksploatacyjny 1894, ustanowiona przez XXXVII Zwyczajne Zgromadzenie Ogólne na rs. 11 kop. 90 od każdej akcji, po potrąceniu wypłaconej przedpłaty po 1 rs. 50 kop.

3) Kupony od akcji pożytkowych po rs. 8 kop. 90.

4) Kupony procentowe od obligacji serji I za pierwsze półrocze 1895 roku N. 70, po potrąceniu 5% podatku skarbowego.

5) Kupony procentowe od obligacji serji VII za pierwsze półrocze 1895 r. N. 10 wypłacane będą:

- w Warszawie—w Kasie Głównej Towarzystwa;
- w St.-Petersburgu—w filji warszawskiego Banku handlowego;
- w Berlinie—w Dyrekcji «Disconto Gesellschaft», lub w Banku Kredytowym Środkowych Niemiec;
- w Wrocławiu—w «Schlesischer Bankverein»;
- w Frankfurcie n. M.—w domu bankierskim M. A. de Rothschild i Synowie, i w domu bankierskim J. I. Weiler Synowie;
- w Dreźnie—w Banku drezdeńskim;
- w Amsterdamie—w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal et Comp.;
- w Brukseli—w domu bankierskim Balser i Spółka;
- w Londynie—w «Deutsche Bankfiliale»;
- w Krakowie—w Banku galicyjskim dla handlu i przemysłu;
- w Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Niezależnie od powyższych walorów, poczynając od powyżej wymienionej daty, wypłacane będą:

6) Kupony od 4% Obligacji emisji 1890 r. za pierwsze półrocze 1895 r. Nr. 10.

- w Warszawie—w Kasie Głównej Towarzystwa;
- w Petersburgu—w Petersburskim Banku Dyskontowym, w Międzynarodowym Banku Handlowym, w Ruskim Banku dla Handlu Zewnętrznego, lub w Filji Warszawskiego Banku Handlowego;
- w Berlinie—w dyrekcji «Disconto Gesellschaft», w domu bankierskim PP. Mendelsohn i Sp., w domu bankierskim S. Bleicheder, lub w Banku Kredytowym Środkowych Niemiec;
- w Wrocławiu—w «Schlesischer Bankverein»;
- w Frankfurcie n. M. w domu bankierskim M. A. de Rothschild i Synowie;
- w Brukseli—w domu bankierskim Balser et C-ie;
- w Amsterdamie—w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal et C-ie;
- w Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Oraz:

7) Kupony od 4% obligacji IX serji za pierwsze półrocze 1895 r. Nr. 2.

- w Warszawie—w Kasie Głównej Towarzystwa;
- w St.-Petersburgu—w Petersburskim Banku Dyskontowym; w Międzynarodowym Banku Handlowym; w Ruskim Banku dla Handlu Zewnętrznego, w Wołżsko-Kamskim Banku Handlowym, w filji Warszawskiego Banku Handlowego lub w domu bankierskim H. Wawelberg;
- w Berlinie—w Dyrekcji «Disconto Gesellschaft» w domu bankierskim pp. Mendelsohn et Comp.; w domu bankierskim S. Bleicheder, lub w Banku Kredytowym Środkowych Niemiec;
- w Wrocławiu—w «Schlesischer Bankverein»;
- w Frankfurcie nad Menem w domu bankierskim M. A. de Rothschild i Synowie;
- w Brukseli—w domu bankierskim pp. Balser et Comp.;
- w Amsterdamie—w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal et Comp.;
- w Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Kupony przedstawione być powinny do wypłaty przy specyfikacji porządkiem numerów ułożonej i podpisanej.

Warszawa, d. 6 (18) czerwca 1895 roku. (3064)

## ZARZĄD wskiego Banku Ziemskiego

o wiadomości, iż od 1 maja do 1 września r. b. operacje banku w dni sobotnie będą zawieszane. (3010-18)

# K. WASILEWSKI

w Warszawie, ul. Miodowa № 16.

JAKO JEDYNY REPREZENTANT NA KRÓLESTWO POLSKIE  
fabryki BRACI RÖBER w Wutha

poleca jedyną specjalnością tejsze fabryki będące maszyny do oczyszczania zbóż i pasion, a w szczególności niezrównane w działaniu:

WIAŁNIE «IDEAL» i MŁYNI «TRIUMPF»

najnowszej, ulepszonej konstrukcji.

Na specjalnym zesztorocznym 14-dniowym konkursie maszyn do czyszczenia zbóż w Petersburgu, w którym uczestniczyły wszystkie znane fabryki zagraniczne i krajowe, fabryka braci Röber uzyskała:

1 dyplom honorowy, 3 wielkie złote medale, 1 mały złoty i 3 wielkie srebrne,

to jest najwyższe nagrody i największą ich liczbę.

Pozwalam sobie zwrócić uwagę, iż kopje maszyn Röbera pod względem dokładności wykonczenia, a tem samem i działania oryginalnym bardzo ustępują i dlatego tylko za oryginalne w moim składzie nabyte, fabryki braci Röber odpowiadać mogą. (921-3-1)

W celu zapewnienia większego jeszcze zbytu maszynom Röberowskim, ceny ich w tym roku dosyć znacznie obniżyłem.

Polecam również specjalne Trieury do zboża z najrenomowańszej fabryki Heida w Stokerau pod Wiedniem do najdokładniejszego oczyszczania pszenicy i żyta z wyci, grozku, kłokolu, po cenach bardzo przystępnych.

Cenniki wysyłają się na żądanie gratis i franco.

D.O.M + D.O.M

## BÉNÉDICTINE

de de  
l'Abbaye Fécamp



La Meilleure  
des  
Liqueurs  
Se défier  
des  
contrefaçons.

Se trouve  
dans  
toutes les  
bonnes maisons  
de  
chaque ville.

D.O.M + D.O.M

(3087-2-1)

## MYDŁA DZIEGCIOWE BERGERA TROPPAU—WIEN,

do oczyszczania skóry w Austrii, Niemczech i Francji, sprzedają się we wszystkich składach mat. aptecznych i aptekach. Mydło dziegciowe posiada 40% dziegciu, dziegciowo-glicerynowe i dziegciowo-siarczane mydła.

Cena każdego mydła 35 kop. (3064-10-4)

Skład hurtowy: **L. HERKE**, Petersburg, Maksymiljanowski pier. № 2.

## ! TATRA CRISTAL !

Mydło z kwiatów Tatrzańskich przezroczyste  
JAK KRYSTAŁ.

Wielka zawartość gliceryny, zupełna neutralność, obfita piana, przyjemny i delikatny zapach Bukietu Tatrzańskiego, czynią z tego mydła jeden z najwskuteczniejszych przedmiotów damskiej toalety. — Wyłączna własność

Warszawskiego Laboratorium Chemicznego.

Nabywać można w magazynach własnych Warsz. Lab. Chem., jakoteż w pierwszorzędnym perfumerjach i składach mat. aptecznych. (359-6-4)

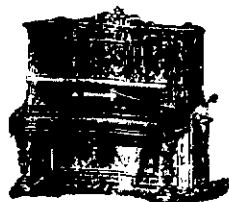
Cena 20 kop. kawałek.



# FABRYKA FORTEPIANÓW G. LEPPENBERG,

Petersburg, Izmajłowski pułk, 3 rota, № 10.

**FORTEPIANY:** Koncert. rs. 1.000. Duży salon. rs. 750. Mały salon. rs. 650. Gabin. rs. 550.  
**PIANINA:** Koncertowe rs. 500. Salonowe rs. 460. Gabinetowe rs. 425.  
**INNOWOŚĆ II** Pianina z podwójnym rezonansem: Koncertowe rs. 550. Salonowe rs. 500.  
Gabinetowe rs. 460. Wszystkie instrum. konstr. ameryk., z surdinami-moderatorami; na  
żądanie z tusz-regulatorami (nowość). Za trwałość fabryka gwarantuje. (2511-26)

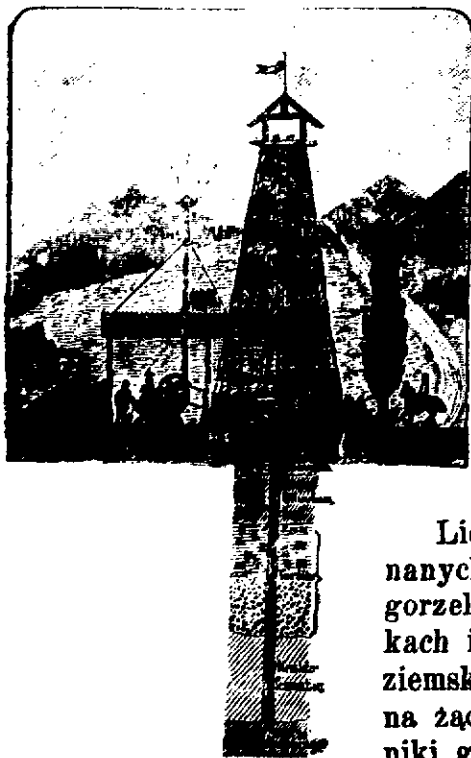


## BIURO WIERTNICZE,

ORAZ

**FABRYKA KAMIENI SZMERGLOWYCH  
H. USTYANOWSKIEGO I K. BIERNACKIEGO,**

Warszawa, Hoża 66.



**Studnie artezyjskie** wiercimy najnowszym hydraulicznym sposobem do dowolnej głębokości, oznaczamy głębokość studni i gwarantujemy wydajność wody. Wiercimy próbne otwory w celu poszukiwania minerałów. Polecamy nadto zakładom mechanicznym i cukrowniom najtańsze i najtrwalsze szajby szmerglowe do szlifowania, ostrzenia i polerowania metali na „sucho i mokro”.

Wyroby naszej fabrykacji przewyższają pod wieloma względami dotychczasowe tego rodzaju wyroby.

Liczne świadectwa z dokonanych robót w cukrowniach, gorzelniach, browarach i fabrykach i kilkudziesięciu majątkach ziemskich, przedstawić możemy na żądanie, oraz wysyłamy cenniki gratis i franco. (915-2-2)

## GAZETA POLSKA.

Największy dziennik polski.

wychodzący w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

Drukuje w odcinku nową wielką powieść  
**HENRYKA SIENKIEWICZA**

pod tytułem:

## „QUO VADIS”.

Nowi abonenci «Gazety Polskiej», przybywający od 1 lipca, otrzymają numery z początkowymi feljetonami «QUO VADIS» za dopłatą rs. 1 na koszt przesyłki.

Cena „Gazety Polskiej”:

| w Warszawie:      |             | Na Prowincji:    |             |
|-------------------|-------------|------------------|-------------|
| Rocznie .....     | rs. 9 60 k. | Rocznie .....    | rs. 12 — k. |
| Półrocznie .....  | » 4 80 »    | Półrocznie ..... | » 6 — »     |
| Kwartalnie .....  | » 2 40 »    | Kwartalnie ..... | » 3 — »     |
| Miesięcznie ..... | » — 80 »    |                  |             |

Adres «Gazety Polskiej»: Warszawa, Warecka Nr. 14.

Agentura «Gazety Polskiej» w Łodzi: przy księgarni R. Schatke'go, ul. Piotrkowska.

➔ Zaleca się umieszczanie ogłoszeń w „Gazecie Polskiej” ze względu na jej poczytność.

**F. WORONIECKI** Poleca doskonale  
W Warszawie, Czysła 2. **ZEGARKI i REGULATORY.** (706)

## 2 APARAT 2

RS. do cerowania. RS.  
reperuje pończochy, płótno, materje i inne, nie pozostawiając żadnego znaku.

Adres: Petersburg, Skład nowych wynalazków, Wielka Morska 33.

Do każdego aparatu dołącza się sposób użycia i zaczęta robota. Wysyłamy natychmiast, można i za zaliczeniem pocztowym. Katalog wszystkich wynalazków za 15 k. markami. (2906-8-4)

— Julciu najdroższa, gdy jako młode małżeństwo tak będziemy siedzieli wieczorami w domu, ja ci o grekach, rzymianach prawić, a ty kajety uczniów poprawiając, to nam bogowie rozkoszy pozazdroszą!



(700-20-15)

— Z pań to istny anioł!  
— Dajcie panu pokój, pan każdej kobiecie to powtarza.  
— A chciałaby! Czyż to ja temu winien, że tyle jest aniołów.

## SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH LUDWIKA SPIESSA i SYNA

w Warszawie, Plac Teatralny,  
POLECA

**Artykuły i przetwory chemiczne.**

PERFUMY.

**Farby i Lakier.**

**NAWOZY SZTUCZNE** z własnej fabr. i zagraniczne.

Na żądanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejowym i pocztowym. (712-26)

## KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyszyte z największej prowizji i na najłepszym masle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór piwa; usługa polska. (2669)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z druku ogłoszeniowego, raczyli powołać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powołanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

— Słyszalam, że posiada pan fotograficzny. Proszę mnie pokazać.  
— Jazem to zrobił, proszę pana.  
— Jakto? Kiedyż?  
— We czwartek, gdy użyję...  
pieli.

## 5 Dzwonki elektryczne 5

0rs. bez elementów 0

mogą być przytwierdzone w dowolnym miejscu, każdy potrafi zagrać, wadzać je wszędzie za pomocą zwykłego sznurka i bez względu na przestrzeń. Adres: Petersburg, Skład nowych wynalazków, Wielka Morska № 33. Wysłać natychmiast, można i za zaliczeniem pocztowym. Katalog wszystkich wynalazków i podarunków 15 k. markami. (2909-8-4)

**Banki mydlane.** U ulugach i stępuje kucharką, u bogatych kucharką, stępuje głód.  
Są ludzie, którzy, oharajując wykładając do zębów, spodziewają się wzajemnie brać kłoc drzewa. (Kur. W.)

## Kupuję

majątki w guberni kowieńskiej głównie w szawelskim i rossieńskim powiatach. Adresować: Шавли. Приеиж. Ц. вѣренному М. Цумковскому. (3065-3-7)

— Lubię pajkami dzieci?  
— Ja także, ale tylko w piąca.  
— Szczególna rzecz... wiedz czy?  
— Tak, gdyż potem zaraz w je z pokoju.

**POLKA MŁODA**, poszukiwana bony z szyciem, w pol Anna Malewska, Pows № 4, m. 16.